

Merete Lien

Ukryte ciernie

Z języka norweskiego przełożyła
Lucyna Chomicz-Dąbrowska

Rozdział 1

Emily ścisnęła mocniej dłoń służącej, obawiając się, że dziewczyna ucieknie, nim zdąży wskazać miejsce, gdzie znalazła martwą, według niej, kobietę. Serce tłukło jak oszalałe, krew tętniła jej w skroniach. W duchu wznosiła modły do Boga, by słowa dziewczyny okazały się jedynie tworem jej wybujałej wyobraźni. Niemożliwe wszak, by zobaczyła w lesie wiszące na gałęzi ciało kobiety. Konstanse zapewne spadła z konia i straciła przytomność, podobnie jak Gerhard, gdy wpadł do szybu kopalni. Ale przecież się nie zabiła! Może, co najwyżej, jest ranna. Wisielec? Co się tej służącej przywodziło? Może Konstanse wcale nie...

- Nie pójdę dalej! - zaszlochała dziewczyna.

Emily zatrzymała się i pogłaskała ją po głowie.

- Rozumiem, że jesteś przerażona, ale musisz wziąć się w garść. Ważne, żebyśmy ją znalazły jak najszybciej, by jej pomóc. Jest przecież ranna.

- Ranna? - zdziwiła się dziewczyna, wycierając łzy w rękaw bluzki. - Ona nie żyje, przecież mówiłam! Nigdy nie zapomnę tych pustych oczu! Będą mnie przesładować do końca życia. To oznacza nieszczęście!

Emily przyjrzała się jej uważnie i pomyślała, że dziewczyna prawdopodobnie nasłuchiwała się zbyt wielu historii o duchach.

- Mieszkasz tu, w Egerhøi? - zapytała, próbując ją jakoś uspokoić.

- Nie, mam tu kuzynkę - odparła, spoglądając na Emily. Była blada, a usta jej drżały. - I już nigdy więcej jej nie odwiedzę. Boję się duchów. Babcia mówi, że...

- To tylko przesady - przerwała jej Emily. - Rozumiem, że się wystraszyłaś i jesteś teraz zdenerwowana. Jednak na pewno się mylisz. Nie ma żadnego wisielca. Szukamy mojej szwagierki, która spadła z konia i potrzebuje pomocy. Proszę, pokaż mi tylko, gdzie ją znalazłaś, a pozwolę ci pobiec z powrotem do dworu.

Dziewczyna namyślała się przez chwilę, wreszcie zacisnęła dłonie i skinęła głową.

- W takim razie pójdę jeszcze kawałek - powiedziała cicho. - Do rozwidlenia ścieżki. Ale ani kroku dalej.

Emily zgodziła się.

- Mogę cię prosić o przysługę? Gdy tylko wrócisz do dworu, wytłumacz innym, dokąd mają przyjść. Posłaliśmy już po doktora i lensmana.

- Ona nie potrzebuje doktora.

- Mogłabyś mimo wszystko zrobić to, o co cię proszę?

- Tak.

Emily ponownie chwyciła dziewczynę za rękę. Powtarzała sobie w myślach, że nie wolno jej teraz ulec panice, nie wolno zastanawiać się, co zobaczy w lesie. Ach, gdyby ta Konstanse nie była taka pewna swoich umiejętności jeździeckich! Dobry Boże, zachowaj ją przy życiu ze względu na jej córeczkę. I na Gerharda.

Biedny Gerhard! Zdenerwowanie i lęk na pewno odbiją się na jego zdrowiu. Sam przecież dopiero co miał wypadek i doznał obrażeń głowy. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby koń, którego podarował siostrze, pozabawił ją życia.

Dotarły do lasu. Dziewczyna wskazywała drogę, mimo że wyraźnie nie miała na to ochoty. Emily zauważyła ślady końskich kopyt w błocie i przeszły ją ciarki. Tędy cwałowała Konstanse albo Rebekka, która w panice wyruszyła na poszukiwania córki.

Kompletna cisza panująca w lesie wzmagała niepokój w Emily. Całkiem straciła poczucie czasu.

U rozwidlenia ścieżki służąca zatrzymała się raptownie.

- To tutaj - powiedziała, uwalniając dłoń z uścisku Emily. - Trzeba iść kawałek na prawo. Ona wisi na tym dębie z dziuplą.

Zanim Emily się zorientowała, została sama, dziewczyna zniknęła. W tym samym momencie usłyszała rżenie konia i rozdzierający krzyk Rebekki.

Rzuciła się pędem w stronę, skąd dochodził głos, potykała się co chwila, ale na szczęście nie straciła równowagi. Pośrodku niewielkiej polany ujrzała stojącą nieruchomo Rebekkę, która jako pierwsza dotarła na miejsce. Odwrócona plecami do nadbiegającej Emily, zasłaniała częściowo jakąś postać. Emily starała się dostrzec, kogo przysłoniła, jednocześnie przycisnęła dłoń do piersi, by uspokoić walące serce.

- Boże drogi - odezwała się cicho Rebekka.

Emily stanęła obok niej. Służąca mówiła prawdę. Na gałęzi drzewa wisiała kobieta, twarzą zwrócona w ich stronę. Była to Camilla Jeppesen, ubrana w swoją najładniejszą suknię. Jej kapelusz leżał na ziemi.

Emily przerażona tym widokiem, najchętniej by stamtąd uciekła, lecz Rebekka podeszła bliżej i uchwyciła nadgarstek panny Jeppesen, by sprawdzić puls.

- Nie żyje - powiedziała po chwili, wzruszając ramionami. - To jest ta dama do towarzystwa Caroline, prawda? Guwernantka Victora?

- Tak - odparła Emily, czując napływające jej do oczu łzy. Zacisnęła powieki, jakby próbowała się obronić przed martwym spojrzeniem kobiety, z którą tyle czasu mieszkała pod jednym dachem. Mały Andreas stracił mamę. Panna Jeppesen, która ledwie przeżyła poród, teraz odeszła na zawsze.

- No tak, odebrała sobie życie, ponieważ Victor żeni się z córką Ivana. Uparcie twierdziła, że to on jest ojcem dziecka, ale teściowa Victora dobrze wie, że ojcem...

- Ale jak to się stało? - przerwała jej Emily. - Jak ona zdołała to zrobić?

Usłyszały głosy biegnących od strony dworu ludzi. Rebekka wyszła naprzeciw, żeby ich uprzedzić:

- Panna Jeppesen nie żyje. Nie można jej już w niczym pomóc. Musimy szukać mojej córki! Spadła z konia i pewnie leży gdzieś ranna.

Mężczyźni wpatrując się w martwą kobietę, zdjęli czapki i przeżegnali się, po czym skierowali pytające spojrzenia na Emily.

- Nie odetniemy tej biedaczki? - zapytał jeden z nich.

Emily nie wiedziała, co robić. Może nie powinno się tu niczego dotykać, póki nie zjawi się lensman i sam nie obejrzy wszystkiego?

Rebekka, myśląc nad czymś intensywnie, zdecydowała nagle:

- Zróbcie to! Ja jadę dalej.

Emily postąpiła krok w kierunku martwej kobiety.

- Może lepiej niczego nie ruszać - zaproponowała. - Lensman się tym zajmie. Nie wolno nam niszczyć dowodów.

- Jakich dowodów? Odetnijcie ją, i to zaraz! - zakomenderowała Rebekka. - Nie można pozwolić na to, by wisiała tu tak wystawiona na hańbę i pośmiewisko. Jak tylko skończycie, ruszajcie za mną! - Odwróciwszy się do Emily, zapytała: - Po co tu jeszcze stoisz? Nie można już nic więcej dla niej zrobić. Zmarnowała sobie życie i takie są tego skutki. Nie pierwszy raz się to zdarza.

Rebekka dosiadła konia i odjechała, Emily nie była w stanie dłużej nad sobą panować i rozpłakała się. Jakże pragnęła, by Gerhard wrócił do domu! Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała mężczyzn słowami:

- Pomóżcie pani Wilse odnaleźć córkę! A tu lepiej niczego nie ruszać, póki nie zjawi się lensman.

Mężczyźni wrzუსzyli ramionami, ale wydawali się zdziwieni tym, że Emily sprzeciwiła się poleceniu Rebekki. Ją samą zresztą też to zaskoczyło, jednak intuicja podpowiadała jej, że powinna poczekać na lensmana. Trudno było pojąć, że panna Jeppesen zdecydowała się odebrać sobie życie. W ostatnich dniach zdawała się być taka radosna! Kręciła się po domu, nucąc coś pod nosem,

a z jej twarzy i całej postaci bił jakby blask. Emily sądziła, że to macierzyństwo tak ją odmieniło. Przypuszczała, że panna Jeppesen ostatecznie pogodziła się z myślą, że sama będzie wychowywać synka, i nic już nie było w stanie odebrać jej radości z posiadania dziecka.

Od strony dworu słychać było nawoływania. Zapewne niebawem zjawią się tu lensman i doktor. Emily zmusiła się, by zerknąć na martwą kobietę, i zwrócić uwagę na to, że nie wisi na rzemieniu, lecz na długim jedwabnym szalu. Oparła się o pień, zamknęła oczy i pomodliła się za duszę Camilli Jeppesen.

Konstanse miała ochotę głośno zakląć, podobnie jak czynił to Karsten, gdy otwierał codzienną korespondencję, i odkładał na bok rachunki, których sterta wciąż rosła. Cwałowała przez las, kierując się w stronę, skąd dochodziły uderzenia siekiery. Chciała pokazać zarządcy, że zdołała okiełznać Siwego. Teraz jednak straciła orientację w terenie. Zrobiło się cicho i nie miała pojęcia, gdzie jest.

Zatrzymała się na polanie pełnej kwiatów i zeskoczyła z konia.

Wyobraziła sobie, jak ładnie będzie wyglądał stół udekorowany bukietami lilii i konwalii. Tymczasem to głupie zwierzę pogalopowało, nim zdążyła je przywiązać do drzewa. Ze złości rozdeptała rosnące obok konwalie. Niepotrzebnie dała się skusić! I teraz została tu sama. Siwy był jej posłuszny, aż do tego momentu. Czuła nawet słodki posmak triumfu, gdy siedziała na końskim grzbiecie. Wszyscy ją ostrzegali i upominali, że powinna poczekać, aż zarządca, który go ujeżdżał, uzna, że koń jest już całkiem oswojony. Zupełnie jakby był lepszym jeźdźcem od niej!

Siadła niedbale na trawie, nie mając zupełnie ochoty wędrować z powrotem na piechotę. Założyła nowe buty do konnej jazdy, uszyte z cienkiej białej skórki i żał jej było ubrudzić je na zabłoconych leśnych bezdrożach. Może Siwy wróci, jeśli tu na niego zaczeka?

Znów usłyszała odgłosy siekiery i ożywiła się, bo to oznaczało, że Aron Ostbye znajduje się gdzieś niedaleko! Jest taki przystojny, pomyślała. A jak się porusza! Przypomniawszy sobie jego mroczne spojrzenie, poczuła falę gorąca przenikającą jej ciało. Poczekała, aż uderzenia siekiery na chwilę ucichną, i głośno zaczęła wzywać pomocy.

- Na Boga! Co się stało pani Grøndal? - zawołał zatroskany zarządca, który niebawem wyłonił się zza drzew.

Miał na sobie niebieską koszulę, rozpiętą prawie do pasa. Rękawy podwinął do łokci, odsłaniając umięśnione przedramiona.

- Wybrałam się na przejażdżkę Siwym i...

W jednej chwili znalazł się przy niej, ukląkł i przyjrzał się jej uważnie.

- Jest pani ranna?

- Lekko - skłamała, chwytając się za kostkę. - Upadłam niegroźnie, bo nie jechałam szybko. Koń się spłoszył, stanął dęba i mnie zrzucił. Nie zdążyłam złapać cugli. Właściwie bardziej się zsunęłam, niż zostałam zrzuciona.

- To mi ulżyło. Pani pozwoli?

Skinęła głową. Gdy dotknął dłońmi jej kostki, jej ciało ogarnął płomień. Boże! Nigdy jeszcze nikt nie wydawał jej się tak pociągający, nikogo tak nie pożądała, to chyba trafniejsze określenie.

- Nie wyczuwam spuchnięcia ani złamania. Może pani stąpać?

- Nie wiem...

Wstał, podał jej swe duże, silne dłonie, i pociągnął delikatnie ku sobie. Poczowała zapach potu jakby zmieszany z przyjemną wonią ziół. Jęknęła cicho.

- Boli?

- Trochę - skłamała.

- Pewnie pani lekko zwichnęła nogę, bo to na pewno nie jest złamanie.

- Tak. Chyba dam radę...

- Nie ma mowy!

Chwycił ją na rękę, nim zdążyła zaprotestować i mocno przycisnął do swej piersi. Nie uczynił jej najmniejszego wyrzutu, że dosiadła konia, pomimo że ją ostrzegął i radził poczekać. Oparła głowę o jego bark i pozwoliła się nieść przez las. Wdychała z rozkoszą jego woń, czując się jak we śnie. Jak dobrze, że do dworu i dworskich pól jest tak daleko, pomyślała.

Lensman odgarnął włosy z czoła, i sięgnął po papier i pióro podane mu przez Selmę.

- Pani pierwsza dotarła na miejsce zdarzenia, pani Lindemann? Znaczy zaraz po służącej? - zapytał, utkwivszy spojrzenie w Emily.

Emily próbowała nie myśleć, że w pokoju na parterze leżą zwłoki biednej panny Jeppesen, która oczy miała już zamknięte, a w złożonych dłoniach trzymała psalterz.

- Nie, jako pierwsza dotarła tam pani Wilse. Usłyszałam jej krzyk i pobiegłam w tym kierunku.

- Ona biegła szybciej?

- Nie, jechała konno, a ja szłam pieszo. Kiedy służąca przybiegła z wiadomością, że znalazła w lesie martwą kobietę, przerażaliśmy się wszyscy, że coś się stało mojej szwagierce, Konstansie Grøndal. Zwłaszcza że koń, na którym wybrała się na przejażdżkę, wrócił do dworu bez jeźdźca.

- Rozumiem. Nieszczęścia zawsze chodzą parami, jak mówi przysłowie. A gdzie teraz jest pani Wilse?

- Razem z córką, która zwichnęła nogę, a teraz leży i odpoczywa.

- No cóż, w takim razie najpierw porozmawiam z panią. Pojawiła się pani na miejscu zdarzenia niemal równocześnie ze swoją teściową.

Emily przytaknęła. Jakże brakowało jej Gerharda, przy którym czułaby się o wiele bezpieczniej! Posłali po niego do Bjelkevik, ale okazało się, że go nie ma w przedsiębiorstwie. Svend wyjaśnił, że Gerhard pojechał do miasta w jakiejś sprawie, ale nie mówił dokładnie dokąd.

Rozległo się pukanie i w uchylonych drzwiach ujrzeli głowę Gerdy. Lensman rzucił starej służącej pytające spojrzenie.

- Czy to coś ważnego? Jesteśmy teraz zajęci.

- Myślę, że to ważne, proszę pani - rzekła Gerda z zapuchniętymi od płaczu oczami.

Emily skinęła głową, prosząc:

- Wejdz i usiądź!

Gerda okazywała wielką troskę pannie Jeppesen i ona chyba najbardziej przejęła się jej śmiercią.

- Zanim poszła do lasu, spakowała się - zaczęła Gerda.

- Co ty powiesz? - zdziwił się lensman.

- Sprawdziłam w jej pokoju. Wydało mi się dziwne, że była tak odświętnie ubrana. Nie ubierała się tak na co dzień.

- Człowiek planujący samobójstwo często zachowuje się nieracjonalnie.

- Ale ona zabrała wszystkie swoje najładniejsze rzeczy, biedulka, i nieliczne ozdoby, które posiadała. Wszystko to spakowała pewnie do dużej torby podróżnej z tkanego jak gobelin materiału, bo tej torby też nie widzę.

- A to dziwne. Nie znaleźliśmy żadnej torby na miejscu zdarzenia. Poproszę moich ludzi, by przeszukali dokładniej teren. A może jakiś włóczęga szedł tamtędy i ukradł torbę?

- To wydaje się mało prawdopodobne - odparła Emily, czując ból w sercu. Może to jednak nie było samobójstwo? Może panna Jeppesen została zabita? - zastanawiała się.

Cóż za myśli przychodzą jej do głowy? Któż mógłby chcieć zabić pannę Jeppesen? Victor? Nie, to nie ma sensu. Przecież przekazał jej jakąś sumę, tym samym raz na zawsze uwolnił się od odpowiedzialności. Nie musiał z jej powodu stawać się mordercą. Panna Jeppesen nie robiła mu żadnych trudności. Niebawem poślubi córkę Ivana Wilse, która najwyraźniej wybaczyła przyszłemu małżonkowi romans z guwernantką, machnęła tylko ręk-

ką niedbale, kiedy Emily jej o tym opowiedziała. Nie, Victor nie jest mordercą. Jako doktor ratuje życie, a nie odbiera.

- Sprawa jest jasna - orzekł lensman. - Panna Jeppesen urodziła nieślubne dziecko i załamała się. - A zwracając się do Gerdy, dodał: - Możesz już odejść".

Służąca zerknęła na Emily, po czym wstała i skierowała się ku drzwiom. W tym samym momencie wszedł doktor. Przyjazny starszy pan, ten sam, który pomagał pannie Jeppesen przy porodzie.

- Miała tę karteczkę w kieszeni - rzekł, podając lensmanowi zwitek. - Zapewne z powodu niewielkiego rozmiaru nie została zauważona przy pierwszych oględzinach.

Lensman chwycił karteczkę i mrużąc oczy, studiował ją uważnie.

- Tu jest umieszczona jedynie data i godzina - rzekł powoli.

- Zapewne domyśla się pan tak samo jak ja, co to oznacza - odparł doktor.

- Tak. Umówiła się z kimś na spotkanie. A kiedy mężczyzna nie przyszedł, w przypływie rozpaczycy powiesiła się na gałęzi. Straciła ostatnią nadzieję, że ktoś ją zechce. Ją, a może i jej synka.

Emily napotkała wzrok doktora. Wiedząc o umówionym spotkaniu panny Jeppesen, zrozumiała jej zachowanie w ostatnich dniach. Wydawała się taka zadowolona, jakby pełna nadziei. Emily intrygowało, kim był człowiek, z którym miała się spotkać panna Jeppesen? Czyżby kogoś poznała? Przecież ta kobieta w ogóle nie ruszała się z Egerh0i. A może to zarządca? - wpadło Emily do głowy. Za Aronem Ostbye ciągnęła się wszak sława łamacza kobiecych serc. Zaraz jednak odrzuciła tę myśl, bo z pewnością nigdy nie dostrzegła żadnej oznaki, że tych dwoje coś łączy. Guwernantka trzymała się na uboczu i całą swoją uwagę poświęcała maleńkiemu Andreasowi.

Andreas! Emily przypomniała sobie nagle złożoną

obietnicę! Kiedy panna Jeppesen po porodzie była bliska śmierci, błagała Emily na wszystkie świętości, by zgodziła się zatrzymać chłopca w Egerhøi, gdyby ona umarła.

- Ale jak ona zdołała tego dokonać? - zapytała Emily z namysłem. - Nie widziałam niczego, na czym mogłaby stanąć.

- Wspięła się na drzewo, przywiązała szal do gałęzi i rzuciła się w dół - orzekł lensman, uderzając obsadką pióra o kant stołu.

- Czy to możliwe? - spytała Emily, kierując wzrok na doktora.

- Możliwe, jednak...

- Sprawa jest rozstrzygnięta! - przerwał mu lensman. - Gdyby młode kobiety trzymały się zasady, że z amatorami należy poczekać, aż mąż im założy obrączkę na palec, uniknęlibyśmy takich tragedii. Tymczasem szerzy się takie zepsucie! Doprawdy nadeszły nowe czasy.

Gerda zamierzała wyjść, ale odwróciła się i posyłając mu pełne niechęci spojrzenie, odezwała się:

- Nigdy nie widziałam tego szala.

Lensman wydawał się poirytowany.

- Nie musiałaś przecież widzieć wszystkich rzeczy panny Jeppesen - wybuchł. - Sama przed chwilą powiedziałaś, że na co dzień ubierała się zwyczajnie. Z pewnością szal chowała na specjalne okazje. Na przykład na spotkanie z ukochanym.

Jego wywody przerwał płacz dziecka. Do salonu wbiegła niania córki Konstanse z biednym Andreasem na ręce.

- W kołysce leży list! - wołała od progu, usiłując uspokoić niemowlę.

- List?

Emily zerwała się z krzesła zbyt gwałtownie i przed oczami zobaczyła mroczki.

- Tak, do pani. Nie miałam odwagi go stamtąd wziąć...

Emily pobiegła do pokoju guwernantki. Na dnie kołtyski zobaczyła list zaadresowany do niej. Chwyliła go i osunęła się na kolana. Drżącymi dłońmi otworzyła kopertę i przeczytała:

Kochana Pani Lindemann!

Przede wszystkim pragnę podziękować za wszystko, co uczyniła Pani dla Andreasa i dla mnie. Z pewnością przepardlibyśmy z kretelem. Muszę prosić o jeszcze jedną, ostatnią już przysługę. Wszystko się ułożyło. Wychodzę za mąż. Andreas jednak musi tu pozostać jeszcze parę tygodni, zanim nie przyjedziemy go zabrać. Nie mogę wziąć go teraz ze sobą. Bardzo dziękuję za Pani dobroć. Proszę szepnąć mojemu synkowi, że mama wkrótce po niego przybędzie i będziemy żyć we troje długo i szczęśliwie.

*Pozdrawiam z wdzięcznością
pełną radości Camilla Jeppesen*

Emily podała list lensmanowi. „Będziemy żyć we troje długo i szczęśliwie”. Biedaczka! Emily usiłowała powstrzymać łzy cisnące się jej do oczu.

- No właśnie. Ten list tylko potwierdza moją teorię - orzekł lensman stanowczo. - Wybranek się rozmyślił, co tę słabą istotę całkiem załamało. Widziałem to już nieraz. Łatwowiernych kobiet nie brakuje. Kiedy wreszcie wyciągną z tego jakąś naukę?

Emily nie odpowiedziała, nie zgadzała się z tym, co z takim przekonaniem twierdził lensman. Trudno doprawdy było jej uwierzyć, że panna Jeppesen odebrała sobie życie. Przecież miała Andreasa, miała dla kogo żyć.

Odwróciła się do lensmana i zapytała:

- Czy pismo na karteczce może stanowić jakiś ślad?
Pokręcił głową.

- Data i godzina napisane są dużymi cyframi. To to samo, co odręczne pismo, które da się rozpoznać, jeśli ma się z czym porównać, oczywiście.

Emily podniosła się powoli, zapatrzona w pustą ścianę. Zrodziło się w niej ponure podejrzenie. Podejrzenie, które zbyt trudno było jej określić słowami, bo ją przerażało. Kiedy umarła panna Jeppesen, w lesie był zarządca. A Victor? Gdzie był Victor? „We troje będziemy żyć długo i szczęśliwie”. Czy te słowa nie znaczą, że panna Jeppesen wybierała się na spotkanie z ojcem dziecka? Emily z niechęcią spojrzała na lensmana. On już zakończył tę sprawę. Ona jednak nie. Czuła, że nigdy się z tym nie upora.

Rozdział 2

Henny rzuciła okiem na spódnicę i zauważyła, że po przechadzce przez las jej odświętny strój nosi ślady błota. Jak tylko plamy wyschną, spróbuje je wyczyścić. Gdzie jest Aron? Czeką na niego już tak długo. Na wypadek gdyby Erling po przyjeździe zajrzał do hotelu, zostawiła w recepcji kartkę z wiadomością, że idzie się przejść i nie będzie wracać, tylko od razu pójdzie na obiad do Emily i Gerharda. Z tego jednak, co napomknął wcześniej, wynikało, że przypłynie do dworu Egerhøi prosto z Skien i spotkają się na miejscu.

Wiadomość od Arona znała na pamięć: „Wydarzyło się coś, dlatego muszę z Tobą porozmawiać. To bardzo ważne. Spotkajmy się za moim domem o godzinie czwartej po południu”.

Dręczył ją strach, że chodzi o Eilifa. Może synek zachorował i Aron, nie czekając na nią, pojechał do niego?

Spojrzała na słońce, usiłując ocenić, która może być teraz godzina. Całkiem straciła poczucie czasu. Mdlilo ją z głodu. Zastanawiała się, co robić. Nie chciała pojawić się we dworze przed czasem, nie miała jednak też ochoty wracać do hotelu. W tej sytuacji pozostawało jej jedynie czekać tutaj, póki Aron nie wróci. W najgorszym wypadku aż do siódmej, bo o tej godzinie będzie już mogła spacerem skierować się do głównego budynku we dworze i udawać, że właśnie wraca z miłego spaceru. Słyszała jakieś nawoływania i podniesione głosy w lesie. Zastanawiała się, co się tam dzieje, ale chciała pozostać w ukryciu. Tylko od czasu do czasu przekradała się

chyłkiem na tyły domu zarządcy, by zapukać do drzwi kuchennych, ale nikt jej nie otwierał.

Nagle wzdygnęła się, usłyszała trzaśnięcie drzwi. Wróciła! Pośpiesznie skierowała się znów w stronę budynku i zobaczyła go na schodkach z kubkiem w ręce.

- Aron! Czekam tu na ciebie od paru godzin!

Wydawał się szczerze zdumiony jej widokiem. Odgarnawszy włosy z czoła, wypił łyk i kręcąc głową, wyjaśnił:

- Całkiem zapomniałem, że się z tobą umówiłem, Henny. Tyle się tu działo.

- Coś ważniejszego niż to, o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- List był tylko pretekstem, żeby cię tu ściągnąć.

Poczuła się słabo. Oszukał ją! Znowu zachowała się jak dawna, naiwna Henny.

- Myślałam, że coś straszego stało się Eilifowi - rzekła, z trudem przełykając ślinę.

- Eilifowi? - zdziwił się, zupełnie jakby miał problemy, aby sobie skojarzyć kogoś o tym imieniu.

Domyśliła się, że coś pił. Nie było to w jego stylu. Nie miał w zwyczaju upijać się.

Otworzył drzwi i skinąwszy w jej stronę, rzekł:

- Nie możemy tak tu stać. Wejdzmy do środka!

Weszła za nim, bo cóż innego miała zrobić. Wysunęła krzesło zza stołu. Usiadła, a on usadowił się naprzeciwko niej. Wydawał się jakiś nieobecny, pochłonięty własnymi myślami.

- Camilla Jeppesen nie żyje - odezwał się w końcu i podniósł kubek do ust.

- Dama do towarzystwa Caroline? Na co zmarła?

- Znalaziono ją w lesie. Wisiała na gałęzi.

- Powiesiła się? Popełniła samobójstwo? - Henny zacisnęła dłonie na kancie stołu. Sama nieraz rozważała taką możliwość, zanim Erling jej się oświadczył. Wtedy, gdy jeszcze musiała sprzedawać swoje ciało.

- Nie mogę zupełnie tego pojąć - rzucił Aron ponu-

ro. - Panna Jeppesen nie wydawała mi się osobą zdolną do takiego czynu.

- Dobrze ją znałeś? - zapytała Henny, czując ukłucie zazdrości. Nienawidziła siebie za to. Po co tu w ogóle siedzi? Pretekst! Powiedział, że list, którym ją tu zwabił, był tylko pretekstem!

- Właściwie nie znaleźliśmy się. Czasami tylko zamienialiśmy ze sobą parę słów. Ale ona wciąż mówiła o synku. Miała wobec niego takie ambitne plany. Mówiła, że zostanie nauczycielem albo doktorem.

- Doktorem? Ludzie plotkują, że ojcem chłopca jest doktor Stang.

- W plotkach często tkwi ziarno prawdy. Pomyśl tylko, teraz, gdy zamierza poślubić bogatą wdowę, jest mu na rękę, że panna Jeppesen nie żyje.

Henny poczuła napływające do oczu łzy, gdy uświadomiła sobie, że maleńki chłopczyk stracił matkę i został zupełnie sam.

- Lensman twierdzi, że poszła do lasu na umówione spotkanie. Podobno znaleziono przy niej karteczkę z datą i godziną. Poza tym zostawiła list pani Lindemann, w którym napisała, że wychodzi za męża. Prosiła, by pani Lindemann przez parę tygodni zajęła się jej synkiem, póki nie będzie go mogła zabrać.

- Dlaczego więc miałyby sobie odebrać życie, skoro...

- Ten drań ją zabił, to oczywiste! - Aron wychylił kieliszek. - Gdybym nie miał alibi, podejrzenia skierowano by na mnie.

- Alibi?

- Tak. Kiedy to się stało, byłem w lesie, na szczęście z panią Grøndal.

- I co, sądzisz, że ona opowie o tym lensmanowi?
- Z gardła Henny wydobył się krótki śmiech, choć po prawdzie zbierało jej się na płacz.

- Oczywiście! Uratowałem ją przecież! Spadła z konia i zwichnęła nogę, a ja z największą atencją zaniósłem ją do dworu.

Z największą atencją! Zbyt dobrze go znała, by wierzyć w takie zapewnienia.

- Przekonałem się co do jej osoby. Jest bardzo pociągająca. No, a poza tym ty się spodziewasz dziecka.

Jego słowa poraziły ją. Czuła mdłości. Powinna coś zjeść! Powinna stąd odejść! Wstała z trudem i weszła do sąsiedniej izby, by sprawdzić, która jest godzina. Zegar ścienny wskazywał siódmą. Usłyszała plusk nalewanego do kubka wina. Przez okno zauważyła przybijającą do przystani łódź i poznała, że przypłynął Erling.

Wróciwszy z powrotem do kuchni, oznajmiła:

- Muszę iść.

Aron pokiwał głową i rzekł cicho:

- Strasznie mi żal tej biedaczki. Myślała, że wszystko się ułoży. Wystroiła się na to spotkanie, a teraz leży tam martwa.

- Dlaczego sądzisz, że ktoś ją zabił?

- Ponieważ zbyt mocno troszczyła się o dobro i przyszłość synka, by odebrać sobie życie. Zresztą podpowiada mi to mój szósty zmysł. Ona nie zrezygnowała, jestem tego pewien. Któregoś dnia poprosiła, bym podwiózł ją i synka łodzią do gabinetu doktora Stanga do Kragerø, tłumacząc, że chłopiec jest chory. Ale to nie była prawda. Kiedy stamtąd wracaliśmy, wydawała się bardzo zadowolona. Przypuszczam, że doktor obiecał jej złote góry, a teraz ją zabił.

- Powiesz o tym lensmanowi?

Zaśmiał się.

- Za kogo ty mnie masz? Lensman już postanowił, że to było samobójstwo. Nie życzy sobie żadnych oskarżeń przeciwko porządnym obywatelom. I tak mi nie uwierzy.

Henny pokiwała głową, przyznając mu w duchu rację.

- Ale zachowam to w pamięci - uśmiechnął się.

- I może któregoś pięknego dnia wykorzystam.

Ruszyła do drzwi. Przez chwilę zapragnęła rzucić mu

się w ramiona, ale powstrzymała się ogromnym wysiłkiem woli. To koniec. Erling przestał pić, a ona zerwała z Aronem, mimo że boleśnie ją to rani.

Nagle poczuła na ramionach kleszczowy uścisk jego dłoni, aż łyzy jej się zakręciły w oczach, i usłyszała ostrzegawczy głos:

- Jeżeli powiesz pani Grøndal albo komuś innemu coś złego na mój temat, zabiorę Eilifa i wyjadę z nim do Ameryki. Mam pieniądze! Odłożyłem te, które zapłaciano mi w Linvig. I przysięgam, że nigdy więcej nie zobaczysz syna.

Puścił ją równie gwałtownie, jak chwycił, sięgnął po karafkę z winem, napełnił kubek i wypił jednym haustem. Z szyderczym uśmiechem dodał:

- Jesteś cudną kobietą, Henny, ale teraz spodziewasz się dziecka. Poza tym jesteś mężatką. Zróbmy sobie przerwę.

Jak w transie ruszyła ku drzwiom. W stronę dworu. Do Erlinga i tych wszystkich, którzy nie znają prawdy.

Gerhard odprowadził Caroline do jej pokoju, po czym wrócił i usiadł z powrotem przy stole.

- Bardzo ciężko to przeżyła - rzekł po cichu. - Chyba wysoko ceniła sobie pannę Jeppesen.

Emily przytaknęła.

- Tak, panna Jeppesen miała takie łagodne usposobienie. Budziła w babci instynkt opiekuńczy. Ale gdybyś słyszał, co babcia sądzi o Victorze!

Emily odsunęła talerzyk deserowy. Zaplanowany wcześniej uroczysty posiłek zamienił się w cichą rozmowę na temat tragedii, która się tego dnia wydarzyła. Wszyscy stracili apetyt i tylko dłubali widelcami w jedzeniu. Henny wydawała się szczególnie wzburzona. Doznała niemal szoku. Najlżej chyba przyjęła to Konstanse, ale ona najmniej znała tę biedną kobietę.

Wstali od stołu i skierowali się do pokoju z kominem. Siedli tam i w milczeniu wpatrywali się w tańczące

płomienie. Emily postanowiła czuwać przy zmarłej. Teraz siedziała przy niej Gerda, która bardzo nalegała, by jej na to pozwolić, a Emily zmieni ją, kiedy wyjdą goście. Jedyne co mogła zrobić dla panny Jeppesen, to modlić się za jej duszę. No i jeszcze spełnić obietnicę, którą jej złożyła, że zaopiekuje się małym Andrease.

Gerhard przysunął swoje krzesło bliżej i objął ją ramieniem.

- Ty ją znałaś najdłużej - rzekł. - Czy wcześniej zauważyłaś coś, co by wskazywało na to, że chce sobie odebrać życie?

Emily przeniknęła chłód. Czyżby Gerhard także podawał w wątpliwość oświadczenie lensmana?

- Raz - odparła cicho. - Ale to było zaraz na początku ciąży, kiedy została bez środków do życia i nie wiedziała, co ze sobą począć.

- Co się stało? - spytał Erling.

- Panna Jeppesen mieszkała parę dni w hotelu. Pewnego ponurego mglistego wieczora zeszła na przystań i wsiadła do łodzi, ubrana wyłącznie w cienką, odświętną suknię. Na szczęście Margit ją zauważyła, gdy łódź już odpływała od brzegu. Razem z Iverem pomogli mi ją wtedy wydostać na ląd. - Emily zadrżała. - Pamiętam, co mi wówczas powiedziała: „Idziemy w gości. Dziecko i ja. Czekają na nas po tamtej stronie”.

- Biedaczka - rzekła Henny, otulając się mocniej wełnianym pledem.

- Następnego dnia, gdy się obudziła, myślała, że to jej się śniło.

- Może to i dobrze - wtrąciła Konstanse, masując nogę w kostce.

- Boli cię? - zapytał Gerhard. - Może doktor powinien obejrzeć tę nogę?

Konstanse zaprzeczyła gwałtownie.

- Nie, nie jest to konieczne, już mi lepiej. Dzięki panu Ostbye! - dodała, a odwróciwszy się do Erlinga i Henny, wyjaśniła: - Niósł mnie do domu przez całą

długą drogę, od miejsca, gdzie Siwy mnie zrzucił z grzbietu. Nie musiałam obciążać stopy i teraz ból już mi niemal całkiem przeszedł.

Nikt nie podjął tego tematu.

- A więc panna Jeppesen wykazywała już wcześniej pewne tendencje do szukania ostatecznego wyjścia z sytuacji - odezwał się Erling i upił łyk kawy.

Emily zauważyła, że drży mu ręka i domyśliła się, że brakuje mu kieliszka alkoholu. Była z niego dumna. Z jego powodu nie podali wina do posiłku, mimo że nie tylko on miał chęć się napić po tym, co się dziś stało.

- Być może - odparła Emily. - Z tą różnicą, że teraz znajdowała się w zupełnie innej sytuacji.

Przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Emily przypomniała sobie słowa Rebekki na temat Steffena. Sprawa ta zeszała na dalszy plan, byli jednak zmuszeni coś przedsięwziąć. Nie chciała o tym mówić, dopóki siedziała z nimi Konstanse. Miała nadzieję jednak, że szwagierka wnet postanowi położyć się spać, zwłaszcza że wciąż odczuwała ból w stopie. Pozostali, łącznie z Henny, byli wtajemniczeni i wiedzieli o Agnes i Steffenie.

- Przynależam pannie Jeppesen, że Andreas zostanie w Egerhøi - odezwała się Emily.

- Dlaczego? - zdziwił się Erling, bawiąc się szczyrkami, a po chwili dodał zamyślony: - Może ona to zaplanowała. Czemu zmuszałaby cię do złożenia takiej obietnicy?

- Skądże! - Emily pokręciła głową. - To się stało zaraz po porodzie, kiedy panna Jeppesen obawiała się, że nie przeżyje.

- Ale dlaczego wy mielibyście się opiekować chłopcem? - zapytała Konstanse. - Przecież nie jest naszym krewnym. To jedynie bękart damy do towarzystwa Caroline.

Jej słowa zabrzmiały bezwzględnie, jednak Emily starała się sobie wytłumaczyć, że siostra męża wypowiedziała je bezmyślnie.

- Panna Jeppesen nie ma żadnych krewnych poza matką i siostrą. Matka mieszka u siostry, która poślubiła pastora i mają ośmioro dzieci. Brakuje im miejsca i środków, by zająć się jeszcze jednym. Panna Jeppesen twierdziła, że pastor jest bardzo surowy i bezwzględny i karałby jej synka każdego dnia, gdyby trafił pod jego dach. Mówiła, że Andreas byłby karany za jej grzech.

- Chciała, żebyście zaadoptowali chłopca? - spytała Henny.

- Nie sądzę. Chodziło jej raczej o to, by pozwolić mu pracować we dworze i zadbać żeby się uczył.

- Długo potrwa, zanim będzie mógł zarobić na swój wikt - orzekła Konstanse, ziewając. - Przez wiele lat trzeba będzie na niego łożyć.

- Nie możemy go tutaj zatrzymać - stwierdził nieoczekiwanie Gerhard. - Chłopiec ma przecież rodzinę. Niemożliwe, by byli całkiem pozbawieni serca. Panna Jeppesen przedstawiła ich chyba w zbyt czarnych barwach.

Emily nie spodobały się słowa męża. Pamiętała doskonale, jak panna Jeppesen powtarzała błagalnie: „Proszę trzymać go z dala od mojej siostry”. Muszę się kogoś poradzić, pomyślała. Ojciec Liam! - olśniło ją nagle. Tak, on będzie wiedział, jak należy postąpić. Bardzo chciała, by był tu teraz, by razem z nią modlił się przy zmarłej.

Konstanse wstała i z jękiem oparła się na bolącej stopie.

- Idę się położyć - oświadczyła. - To był okropny dzień!

- Potrzebujesz pomocy? - zapytał Gerhard.

- Nie. Muszę ćwiczyć tę nogę - odparła, powoli kuśtykając w stronę drzwi.

Emily poczekała chwilę, póki nie nabrała pewności, że Konstanse już jej nie słyszy, po czym wstała i zamknęła drzwi.

- Mamy kłopot - oświadczyła. - Chodzi o mamę.

Zauważyła, jak Erling drgnął i zerknął pośpiesznie na Henny.

- Wszyscy tu obecni znamy prawdę - rzekła Emily ściszym głosem. Dziwnie nieco było rozmawiać o mamie w tych murach. Miała wrażenie, jakby jakieś głosy z przeszłości usiłowały temu przeszkodzić. Agnes na zawsze opuściła Egerhøi, i nie życzonej jej sobie tutaj.

- Co się stało? - spytał Erling.

- Rebekka przyjechała, by mi o czymś powiedzieć. Ledwie dokończyła, a do dworu wrócił Siwy bez jeźdźca i nastąpiły te straszne wydarzenia.

- A cóż takiego zwęszyła ta wiedźma? - Głos Erlinga zdrzął ze złości i strachu.

- Nie zaprzestała poszukiwań biżuterii mamy - wyjaśniła Emily.

- Podejrzewa, że Agnes przeżyła katastrofę, mimo że nigdy nie natknęła się na żaden dowód, który by to potwierdził - wtrącił Gerhard.

- Nie powiedziałam ci o tym, Erling, ale w dniu mojego ślubu z Gerhardem Rebekka wręczyła mi broszkę, która należała kiedyś do mamy - dodała Emily. - Ivan Wilse trafił na nią w Kristianii. Udawałam, że nie rozpoznaję ozdoby i odmówiłam jej przyjęcia.

- Ale...? - spytał Erling, poblądłszy gwałtownie.

- Myślę, że Rebekka nie dała się nabrać na kłamstwo, bo oboje nadal prowadzili poszukiwania.

- Czy dlatego Wilse jeździł do Bergen? - zapytał Gerhard.

- Tak. Odnalazł Steffena.

- A skąd on go zna? - spytał Erling zdziwiony.

- To jeszcze jedna rzecz, którą zataiłam - rzekła Emily. - Wybacz mi, Erling, ale nie miałam odwagi o tym mówić.

- O czym, Emily?

Jego spojrzenie pociemniało, twarz zaś była biała jak kreda. Biedny Erling. Musi usłyszeć o tym bez znieczulającej mocy wina. Nic nie zdoła stłumić bólu, jaki wywołują jej słowa.

- To on sprowadził Steffena do hotelu, by zapoznał się z mamą.

- Ivan Wilse? - odezwał się Erling stłumionym głosem.

- Tak. W tamtym czasie Steffen był ubogim, przymerającym głodem artystą. Wilse zapłacił mu wysoką sumę za to, by zniszczył małżeństwo antypatycznych, zepsutych arystokratów. Zasłużyli na to, powiedział. Plan był taki, że Steffen uwiedzie mamę, a gdyby mu się to nie udało, miał przynajmniej nadszarpnąć jej opinię, rozpuszczając złośliwe plotki. Wszystko to miało na celu zniszczenie ojca.

W pomieszczeniu zapanowała osobliwa cisza. Erling zacisnął pięści, ale po chwili otworzył dłonie i popatrzył na nie, mówiąc:

- On kłamie. Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

- W tej sprawie Wilse nie kłamie, Erling. Rozmawiałam ze Steffenem i przyznał się do wszystkiego. Powiedział, że zakochał się w mamie od pierwszego wejrzenia, odesłał więc pieniądze Ivanowi Wilse. Resztę znasz.

- Boże - odezwał się Gerhard. - Czemu mi o tym nie powiedziałaś, Emily?

- Przyrzekłam Steffenowi, że zachowam to w tajemnicy. On się boi reakcji mamy, gdyby dowiedziała się prawdy.

- Nie dziwię się - rzekł w końcu Erling. - A ja głupi myślałem, że on ją kocha!

- Ależ kocha ją! Przysięgnij mi, proszę, że nie zdradzisz tego!

Erling zerwał się z krzesła i zaczął przechadzać się nerwowo po pokoju. Tymczasem Gerhard wyprostował się i zwrócił do Emily z wyrzutem:

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć. Jestem przecież twoim mężem!

Erling zaśmiał się.

- Masz jeszcze więcej tajemnic, siostrzyczko?

- Nie, tylko tę. Wydawało mi się, że jeśli nie będzie

się na ten temat mówić, to tak, jakby się to nie zdarzyło. Zwłaszcza że Steffen kocha mamę od tamtej chwili aż po dziś dzień.

- On zniszczył naszą rodzinę. Zapomniałaś, Emily? - stwierdził Erling, sadwiąc się z powrotem na krzesło, i w jednej chwili jakby przybyło mu lat. - I teraz okazuje się, że zrobił to dla pieniędzy!

Gerhard położył mu dłoń na ramieniu, mówiąc:

- Nie wracajmy do przeszłości. Steffen jest teraz mężem Agnes, choć formalnie nie zostali sobie poślubieni. I jest ojcem jej dzieci. - A zwróciwszy się do Emily, zapytał: - Powiedz lepiej, co knuje Wilse?

- Zobaczył w Bergen obrazy Steffena i rozszyfrował jego pseudonim - Sivert Berge. Dowiedział się także, że na Solbakken ma się udać jakiś młody malarz, by pobierać u niego nauki. Wysłał więc do Bergen swojego człowieka, który ma śledzić owego młodego malarza, gdy ruszy na Solbakken, i w ten sposób doprowadzić go do kryjówki. Musimy temu zapobiec!

Erling pokiwał głową.

- Póki co odłożmy na bok grzechy Steffena i powstrzymajmy Ivana Wilse, zanim znajdzie mamę. Wyjeżdżam jutro. Nie ma ani chwili do stracenia. Steffen musi odwołać przyjazd tego malarza.

Emily doznała prawdziwej ulgi, upewniwszy się, że Erling wszystko załatwi. Tylko czy zdoła kiedyś wybaczyć Steffenowi, czy też ich przyjaźń zginie bezpowrotnie? Zerknęła na Henny, która pobladała i przysłuchiwała się z powagą.

Erling przygarnął żonę do siebie i zapytał z czułością w głosie:

- Pojedziesz ze mną?

Henny przez moment wyglądała tak, jakby się miała rozpłakać, zaraz jednak na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- Niczego bardziej nie pragnę, jak poznać twoją mamę.

Twoją mamę. Emily znów odczuła, że Egerhøi od-

rzuciło Agnes i jest dla niej na zawsze zamknięte za to, że zdradziła i zniszczyła uporządkowane życie rodu Egebergów. Że sprowadziła na dziedzica kłopoty i upokorzenie. Powinna była umrzeć, szeptał stary dom, a słowa te unoszone przez wiatr tańczyły i powracały.

Agnes opuściła męża i dzieci. I to dla kogo? Dla człowieka opłaconego przez Ivana Wilse. Dla oszusta.

Rozdział 3

- Napisałam list do mamy - rzekła Emily, wręczając Erlingowi kopertę.

- Pewnie się ucieszy - odparł zamyślony. Stali w holu przy ladzie recepcyjnej. Akurat mijało ich paru gości, udających się na późne śniadanie. Pozdrowili ich z uśmiechem. Erling odwrócił się do Klary, która właśnie zamykała księgę meldunkową.

- Zameldowało się dziś czworo nowych gości - uśmiechnęła się. - Dwa małżeństwa podróżujące wspólnie.

- Jesteś pewna, że nie zostawiamy zbyt wiele na twojej głowie? - zapytał Erling zatroskany. - Emily nie pomoże ci, bo sama ma, niestety, pełne ręce roboty z powodu tej tragedii. Przez najbliższe dni nie będzie miała czasu.

- Nie przejmuj się mną. Przywykłam do pracy. Za to jak wrócicie, wezmę sobie krótki urlop, jeśli, oczywiście, nic nie stanie na przeszkodzie. Svend miałby ochotę spędzić parę dni na Jomfruland u swojej kuzynki, u której mieszka jego brat.

- Oczywiście - odparła Henny, sięgając po kapelusz leżący na wierzchu torby podróżnej.

Emily przyjrzała się uważnie szwagierce. Wydawała się taka podekscytowana i szczęśliwa. Wreszcie została wtajemniczona w sekrety życia Erlinga, którymi zawsze były podróże na Solbakken.

Nagła myśl, że Erling z Henny przybędą za późno, zdenerwowała Emily. Może ten malarz już wyruszył w drogę do miejsca, w którym ukryła się mama? Spoglądając na brata, zastanawiała się, czy zdoła wybaczyć

Steffenowi. Czy powinna była przemilczeć rolę i udział Ivana Wilse w tym, co kiedyś wydarzyło się w hotelu? Wydawało jej się, że postąpiła słusznie, wyjawiając prawdę jakie były kulisy znajomości mamy i Steffena, ale teraz ogarnęły ją wątpliwości. Tamtego popołudnia była kompletnie wytracona z równowagi, dogłębnie wstrząśnięta śmiercią panny Jeppesen i pewnie dlatego zdradziła tajemnicę, nie zastanowiwszy się dokładnie, jakie to będzie miało skutki.

- Musimy już iść - poganiała Henny. - Bo inaczej łódź odpłynie bez nas. - Szwagierka miała rumieńce na policzkach, a oczy jej błyszczały.

Wygląda tak, jakby jechała w podróż poślubną, pomyślała Emily.

Podróż poślubna jej i Gerharda wciąż była przekładana. Czy kiedyś w końcu pojedą razem do Niemiec?

Henny pożegnała się z Klarą, przekazując jej ostatnie polecenia. Erling pocałował Emily na pożegnanie.

- Nie bój się, siostrzyczko - rzekł cicho. - Nie zdradzę go. Muszę jednak trochę ochłonać. Może z czasem zdołam mu wybaczyć. Sam mam sporo na sumieniu, nie powinienem więc pierwszy rzucać kamieniem.

Emily nie odpowiedziała, pokiwała tylko głową.

- Pozdrów wszystkich ode mnie, zwłaszcza Sandera i Jenny. Powiedz, że postaram się ich odwiedzić pod koniec lata.

- Taka jestem ciekawa, co oni pomyślą o mnie? - rzuciła Henny, całując Emily pośpiesznie.

- Pomyślą, że Erling miał niezwykle szczęście - odparła Emily i pomachała im na pożegnanie.

Stała w drzwiach i odprowadziła ich spojrzeniem. Czuła ucisk w skroniach. Miała za sobą długą i ciężką noc czuwania przy zwłokach panny Jeppesen. Patrząc na jej martwą twarz, bladą i nieprzenikniętą, myślała o młodej kobiecie, która dopiero co była pośród nich - uśmiechnięta i rozmarzona trzymała w ramionach małego synka - a teraz zostanie złożona w ziemi, zostawiając Andreasa samego na świecie.

Emily wolałaby pozostać w hotelu i nie wracać na Egerhøi, gdzie zagościła śmierć. W ciągu długiej nocy, gdy siedziała na marach, nabrała coraz większego przekonania, że Victor miał coś wspólnego ze śmiercią panny Jeppesen. Nawet jeśli nie sam ją zabił, to zapewne zranił głęboko i pchnął do samobójstwa. Niemożliwe, by guwernantka poznała innego mężczyznę, tak rzadko przebywając poza dworem. W grę wchodzić mógł jedynie zarządca, ale jego nie było w pobliżu miejsca, gdzie wisało ciało panny Jeppesen. Konstanse potwierdziła, że zanim ją odnalazł ranną i przyniósł do dworu, pracował przy wyrębie, daleko od tego drzewa. Poza tym Emily nie zauważyła, by między nim a guwernantką zrodziła się jakaś głębsza więź. Tak jak wszyscy we dworze, czasami rozmawiali ze sobą, i to wszystko. Zresztą Ostbye nie jest typem mężczyzny, który wplątałby się w związek z samotną matką bez materialnego zabezpieczenia. O ile, oczywiście, prawdą było to, co mówili o nim w Lindvig. On woli raczej większe wyzwania, na przykład taką Konstansę. Nie, Konstansę ma chyba dość rozumu, by trzymać się od niego z daleka? Mały flirt, proszę bardzo, ale nic więcej. Powinna pamiętać, że ma Karstena i Hannę Gerlinde.

Na placu przed hotelem pojawił się doręczyciel telegramów. Na jego widok przypomniała sobie o pogrzebie panny Jeppesen. Gerhard wysłał rano telegram do siostry zmarłej guwernantki, wychodząc z założenia, że rodzina zechce pochować ją w rodzinnym grobie w Kristianii. Może nadeszła jakaś odpowiedź? Zapewne siostra wraz z mężem przyjadą tutaj, by zabrać trumnę. Nigdy nie odwiedzili panny Jeppesen na Egerhøi, nie widzieli też małego Andreasa. Zdaje się, że zerwali ze sobą kontakty. Ale matka panny Jeppesen jeszcze żyje. Jak znosiła brak wieści o losie własnej córki i wnuka?

- Dzień dobry, pani Lindemann!

- Dzień dobry.

Emily wyciągnęła dłoń po telegram, ale doręczyciel

nie wykonał żadnego gestu, by jej coś przekazać. Wyjaśnił:

- Przeszedł telegram z Bergen zaadresowany do panny Selmer na Jomfruland.

- Tak?

- Nie ma jej przypadkiem w hotelu? - zapytał, odchylając czapkę z czoła. Najwyraźniej nie chce mu się płynąć na Jomfruland, domyśliła się Emily.

- Nie, ona już tutaj nie mieszka. Ma tam dom.

Doręczyciel obracał w dłoni telegram.

- Mogę jej przekazać - odezwała się nagle Emily, zdziwiona własnymi słowami. Co za pomysł? Przecież ma na głowie przygotowania do pogrzebu, zakup trumny, opiekę nad Andreasem i... W tym samym momencie jednak doznała olśnienia i już wiedziała, dlaczego wyraziła chęć wyjazdu na Jomfruland. Chciała poprosić ojca Liama o radę w sprawie rodziny panny Jeppesen z Kristianii. On z pewnością będzie wiedział, jak należy postąpić. Zarówno Gerhard, jak i Konstanse byli zdania, że chłopca należy odesłać do Kristianii, ale Emily przecież przyrzekła...

Ojciec Liam przeżegnał się i schylił, by uchwycić jej dłoń.

- Tak mi przykro - powiedział.

Poczuła ciepło i moc jego dłoni.

- Co mam robić? - zapytała.

- Naprawdę zmarła użyła słów: „Trzymaj go z dala od mojej siostry?”.

- Tak.

Pokręcił głową z dezaprobatą.

- Przecież wuj tego dziecka jest pastorem! Doprawdy, kapłani bywają niekiedy bardzo surowi. Sam zresztą tego doświadczyłem.

Zauważyła, że jego też coś dręczy, a smutek w jego oczach nie ma jedynie związku ze śmiercią panny Jeppesen.

- Bardzo żałuję, że nie mogłem tej nocy czuwać

i modlić się z panią za duszę zmarłej. Będę pamiętał o Camilli Jeppesen w swoich modlitwach. O niej i o jej synku. Zdaje się, że ma na imię Andreas?

- Tak, po ojcu matki, Andreasie Jeppesenie. Ojciec dziecka nie chciał go uznać.

- Pani jednak wie, kim on jest?

- Panna Jeppesen była guwernantką u doktora Stanga. Przekazał na dziecko jednorazowo pewną sumę. Oficjalnie się jednak do niczego nie przyznał.

- Pieniądze stanowią chyba wystarczający dowód winy, słowa nie są więc potrzebne.

- Tak, ale on nie chce w ogóle słyszeć o dziecku.

Ojciec Liam wymamrotał pod nosem coś w swoim języku, po czym puścił dłoń Emily i podszedł do okna.

- Za dwa tygodnie wyjeżdżam stąd na dobre.

- Mówił mi to ojciec ostatnio, kiedy rozmawialiśmy. Będę za ojcem tęsknić.

- Niestety nie będę mógł towarzyszyć pani w podróży do rodziny panny Jeppesen mieszkającej w Kristianii. Bardzo mi przykro z tego powodu, bo chętnie bym pojechał. Muszę jednak pożegnać się z ludźmi, którzy są mi bliscy, a także z wyspą. Z moim domem. Nigdy bowiem już tutaj nie wrócę.

- Rozumiem. Uważa więc ojciec, że powinniśmy pojechać do Kristianii?

- Tak, odprowadzicie trumnę do rodziny zmarłej i przy okazji wyrobicie sobie własną opinię. Jeśli uzna pani, że chłopcu nie będzie dobrze w tej rodzinie, to sądzę, iż powinna go pani zostawić na Egerhøi. O ile, oczywiście, zdecyduje się pani podjąć odpowiedzialność za dziecko innej kobiety.

- Jestem skłonna dotrzymać danej obietnicy. Muszę jednak być pewna, czy to najlepsze dla dziecka. Mój mąż nie zgadza się ze mną. Uważa, że panna Jeppesen wyolbrzymiła wady siostry i szwagra.

- Tym bardziej więc powinna pani tam pojechać i przekonać się na własne oczy. Niech Bóg ma panią w swojej opiece!

Ciepło od niego bijące napełniło ją spokojem i poczuciem bezpieczeństwa. Stanąwszy przed nim, zapytała:

- Czy mogę ojca o coś prosić?

Nagle poczuła się nieporadna i zawstydzona.

- Oczywiście.

- Niech mi ojciec udzieli błogosławieństwa, zanim się rozstaniemy.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

- Bardzo wysoko panią cenię, pani Lindemann. Poruszyła mnie niezwykła historia pani życia, a także pani urok. Jest pani wspaniałym przyjacielem, lojalnym i współczującym. Niech los obchodzi się z panią łaskawie w przyszłości.

Położył dłoń na jej głowie i odmówił modlitwę w obcym języku. Miał ciepły, podtrzymujący na duchu głos, a słowa, choć niezrozumiałe, brzmiały jakoś tak pięknie. Czowała, że napełniają ją siłą.

Kiedy cofnął dłoń, przez moment doznała przejmującej samotności. Ogarnął ją smutek, że on odjedzie w swoją stronę. O ile lepiej i bezpieczniej czułaby się, wiedząc, że ma go w pobliżu, w niewielkim domu na Jomfruland.

Rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy ojciec Liam poszedł otworzyć, Emily ujrzała Aksela razem z panną Selmer. Poczuła w piersi szybsze bicie serca. Czy przypłynęła tu, licząc w duchu, że go spotka? Może tak naprawdę szukała nie tylko rady księdza?

- Panna Lindemann przywiozła telegram do ciebie, Pauline - odezwał się ojciec Liam i podał jej arkusik.

Emily przywitała się z obojgiem, czując, jak pod wpływem spojrzenia Aksela oblewa się rumieńcem. Jak długo będzie tak reagować na jego widok? Dlaczego nadal ją pociągał, przecież zostając żoną Gerharda, dokonała wyboru? O ileż wszystko byłoby prostsze. Przecież to, co czuję, to tylko cudowne wspomnienia, tłumaczyła sobie w duchu, ale równocześnie nie mogła przestać myśleć o tym, że wszystko mogło ułożyć się inaczej.

Skierowała wzrok na pannę Selmer i ojca Liama.

Boże! Teraz już była pewna, że tych dwoje łączy wielka miłość. Między nimi płonął żar, którego nie dało się ukryć. Czy Liam zdecydował się opuścić Jomfruland i przenieść się na stałe do Rzymu, by uciec przed miłością? Miłością, do której nie ma prawa?

Panna Selmer przeczytała telegram i odwróciła się do Emily z tajemniczą miną.

- To od marszanda Krohna z Bergen - wyjaśniła.
- Zna go pani?

- Panna Selmer, szczęśliwym zrządzeniem losu, wyjeżdża na lato do jednego z najzdolniejszych malarzy w tym kraju i będzie u niego pobierać nauki - uśmiechnął się ojciec Liam z wyraźną dumą i miłością w spojrzeniu. - Jest pierwszą osobą, której zgodził się ujawnić tajniki swojego rzemiosła.

Emily zmroziły te słowa. Chyba nie mówi o Steffenie? Pokręciła głową, myśl ta bowiem wydała jej się całkiem absurdalna. Przecież w kraju jest wielu uzdolnionych malarzy, nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności byłoby więc, gdyby chodziło o Steffena.

Pauline potwierdziła.

- Mam się stawić u marszanda Krohna pierwszego lipca o godzinie dwunastej, gotowa do podróży. Przybędzie po mnie agent artysty i odwiezie do niego.

Emily, przełykając z trudem ślinę, zapytała:

- Agent?

- Tak, ten artysta jest bardzo tajemniczy. Sprzedaje swoje obrazy pod pseudonimem. Piękne morskie pejzaże. Gdyby je pani widziała!

Emily straciła resztki wątpliwości. Miała ochotę krzyknąć, że nic z tego nie wyjdzie. Że panna Selmer nie może udać się w podróż z tym agentem, bo zdradzi Ivanowi Wilse, gdzie mieszka mama ze Steffenem, i zniszczy rodzinę na Solbakken. Nie mogła jednak nic powiedzieć, nie mogła zdradzić, kim jest ów utalentowany malarz. Miała nadzieję, że już wkrótce panna Selmer otrzyma kolejny telegram, z którego się dowie, że z powodu pewnych komplikacji artysta nie może wywiązać

się z wcześniejszej umowy. Stanie się tak, gdy tylko Erling powtórzy Steffenowi słowa Rebekki.

- A jak brzmi pseudonim tego artysty? - zapytała z pozoru obojętnie, starając się opanować drżenie głosu.

- Na wypadek gdybym kiedyś natknęła się na obrazy, które... - urwała.

- Sivert Berge - odpowiedziała panna Selmer.

- Niestety, muszę już wracać - zakończyła nagle rozmowę Emily.

- Pozwól, że odprowadzę cię na przystań - odezwał się Aksel nieoczekiwanie.

Nie sprzeciwiła się, wciąż porażona niepojętym zbiegiem okoliczności, że to panna Selmer miałaby doprowadzić Ivana Wilse do mamy.

Wyszli na słońce. Aksel, dotykając lekko jej ramienia, rzekł łagodnie:

- Jak zawsze, miło cię widzieć, Emily. Zauważyłem jednak, że coś cię dręczy. Musiało cię spotkać coś przykrego.

Pokiwała głową, zdziwiona, że się domyślił.

- Camilla Jeppesen, guwernantka babci, została znaleziona martwa wczoraj w lesie w pobliżu Egerhøi.

- Boże! Odebrała sobie życie?

- Tak twierdzi lensman.

- A ty? Co ty o tym sądzisz? Może stała się ofiarą zbrodni?

- Nie ma żadnych dowodów - odparła Emily.

W tym samym momencie uświadomiła sobie, że to przypomina nieco historię Aksela z ciężarną kobietą, która popełniła samobójstwo. Kobieta twierdziła, że on jest ojcem jej dziecka, a krótko po tym została znaleziona w jeziorze. Aksela oskarżono o morderstwo, ale został uniewinniony. Po zakończonym procesie zaciągnął się na statek i na długi czas podjął pracę jako latarnik na Wolf Rock.

- A jak ty się czujesz? - zapytał głosem pełnym ciepła i troski. Przez moment miała ochotę rzucić mu się na szyję i wypłakać się w jego ramionach. Wyrzucić

z siebie całą żalność z powodu śmierci panny Jeppesen, a także zwierzyć się ze swego uczuciowego rozdarcia.

- Ja, dobrze - odparła.

Doszli do przystani. Iver wyskoczył na keję i uchylił czapki na powitanie.

- Dzień dobry, panie Hartwig!

- Tylko, proszę, dowieź panią Lindemann bezpiecznie na miejsce - uśmiechnął się Aksel i ująwszy jej dłoń, powiedział: - Do zobaczenia, Emily. Wiesz, gdzie mnie znaleźć!

Potem odwrócił się i skierował w stronę latarni.

Stała przez chwilę, czując przejmującą samotność. Wyprostowała się jednak, uznawszy, że nie wolno jej poddawać się takim nastrojom. Teraz musi myśleć o Andreasie. Całe szczęście, że niania Konstanse tak troskliwie się nim zajęła i dziecko czuje się przy niej dobrze.

Znalazła Gerharda na Egerhøi, pracował w gabinecie, który niewiele się zmienił od czasów jej dziadka. Z portretu nad kominkiem, spoglądał na nią dziadek, surowy i poważny.

- Późno wracasz - stwierdził z niezadowolaniem w głosie Gerhard.

- Tak.

- Tak długo byłaś w hotelu?

- Nie, popłynęłam na Jomfruland.

- Na Jomfruland? Dlaczego, na miłość boską?! Siadaj, Emily!

Zabrzmiało to jak rozkaz.

- Coś się stało? - zapytała, przysuwając sobie krzesło i udając, że kieruje zaciekawiony wzrok na stertę otwartej korespondencji.

- W pewnym sensie tak. Nie rozumiem, po co płynęłaś na Jomfruland, skoro ja tu na ciebie czekam.

Nie powinniśmy się ze sobą sprzeczać, w tak szczególnej sytuacji, gdy w jednym z pokoi leżą zwłoki panny Jeppesen - pomyślała i poczuła, jak narasta w niej irytacja.

- Przyszedł telegram do panny Selmer i popłynęłam go jej zawieźć. Okazuje się, że to ona jest malarzem, o którym wspominała Rebekka.

Gerhard gwizdnał przeciągle.

- To dopiero! Powiedziałaś jej coś?

- Nie. Ale pewnie w najbliższych dniach Steffen zawiadomi ją, że odwołuje wcześniejszą umowę. Mam nadzieję, że zdąży, nim stanie się najgorsze. Ale panna Selmer będzie bardzo rozczarowana. Widać, że wiązała z tym duże nadzieje. Bardzo jej zależało, by pobierać nauki u Steffena.

Gerhard pokiwał głową, ale nie dawał za wygraną:

- Dlaczego jednak pojechałaś zawieźć ten telegram? Mało mamy spraw na głowie?

- Chciałam pomówić z ojcem Liamem.

- Z ojcem Liamem? - zdziwił się, a w jego głosie wyczuła niedowierzanie. Czyżby sądził, że pojechała spotkać się z Akselem? Był zazdrosny?

- Pomyślałam sobie, że doradzi mi coś w sprawie synka panny Jeppesen.

Gerhard sięgnął po nóż do przecinania kopert, przytrzymał go przez chwilę, po czym odłożył.

- Ja mogę ci doradzić - rzekł powoli. - Ja jestem twoim mężem.

- Ojciec Liam proponował, żebyśmy odprowadzili trumnę z ciałem do Kristianii i sami wyrobili sobie zdanie na temat siostry i szwagra panny Jeppesen.

- Mówisz poważnie, Emily? Naprawdę rozważasz możliwość pozostawienia chłopca u nas?

- Tak. Mamy dość miejsca i liczną służbę. A to jedyny dom, jaki zna to dziecko, Gerhardzie.

- Przecież to niemowlę, Emily. Jest mu wszystko jedno, gdzie przebywa. Gerda znalazła dziś dla niego mamkę. Może z nami jechać, kiedy będziemy przewozić trumnę do Kristianii.

Popatrzyli na siebie.

- Proszę cię, Gerhard! - westchnęła Emily. - Nie słyszałeś, jak panna Jeppesen błagała mnie, bym po-

zwoliła zostać Andreasowi na Egerhøi. Poczekajmy! Zostawmy go tutaj z mamką i nianią Konstansę, podczas gdy oboje pojedziemy do Kristianii i zorientujemy się, jakim człowiekiem jest ten szwagier.

Gerhard wzruszył ramionami.

- Dobrze - zgodził się w końcu. - Właściwie nawet dobrze się składa, bo w Kristianii mam do załatwienia parę spraw.

Odsunął na bok stertę listów.

- Coś się stało? - zapytała ponownie Emily.

- Nadeszło kilka rezygnacji z wcześniejszych zamówień, co wydaje mi się dziwne.

- Rezygnacji? - Emily odruchowo pomyślała o hotelu.

- Tak, na zakup lodu. Drastycznie spadła ich liczba i to z zupełnie niewiadomego powodu. Nie rozumiem, przecież teraz, w sezonie, powinno być ich najwięcej. Od paru lat mieliśmy stałych klientów.

Pokiwała głową, choć nie była teraz w stanie przejmować się handlem lodem.

- Możemy zatrzymać się u Helmera - rzekł Gerhard wstając z krzesła. - Od razu wyślę do niego telegram.

Emily przytaknęła mu i też wstała. Nie zdążyła dobrze poznać przyjaciela Gerharda, który gościł na ich ślubie.

Gerhard przygarnął ją do siebie i pocałował.

- Spotkałaś jeszcze kogoś na Jomfruland? - zapytał z pozoru lekkim tonem, ale słyszała, jak drży mu głos.

- Nie - odparła pośpiesznie i poczuła na policzkach ognisty rumieniec. Wtuliła twarz w pierś męża, tak by tego nie zauważył. Niewinne kłamstwo. Ale przecież zamieniła ledwie parę słów z Akselem, po co więc o tym mówić? Gerhard wystarczająco się denerwuje spadkiem zamówień na lód.

- Czekaliśmy na ciebie z obiadem - oznajmił Gerhard, całując ją ponownie.

Usiłowała się uśmiechnąć.

- W takim razie wyjeżdżamy jutro! - zdecydował.

- Nie ma sensu dłużej tego odwlekać. Nieprzyjemnie mieć we dworze zwłoki. „Łabędź” jest gotowy do rejsu. Skoro zmniejszyła się liczba dostaw lodu, równie dobrze może nas zawieźć do Kristianii. Po obiedzie wydam odpowiednie polecenia.

Wspięła się na palcach, by go pocałować, i wyszeptowała:

- Dziękuję, Gerhardzie.

- Mam nadzieję, że pastor okaże się lepszym człowiekiem, niż sądziła panna Jeppesen. W końcu to duchowny.

A panna Jeppesen zgrzeszyła przeciwko nauce Kościoła, mając nieślubne dziecko, pomyślała Emily. Postanowiła zajrzeć do niemowlęcia przed posiłkiem i sprawdzić, czy zaakceptował mamkę. Szepnie mu przy okazji, że będzie go pilnować i chronić.

- Zdamy wrócić na ślub - odezwał się nagle Gerhard.

- Na ślub? - Emily nie od razu zorientowała się, o co mu chodzi.

- Doktora Stanga i Aasty.

- Nie możemy tam pójść, Gerhard!

- Dlaczego?

- Nie teraz, kiedy zmarła panna Jeppesen.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Nie rozumiem, jaki to ma ze sobą związek.

- Jak Victor w ogóle może urządzać teraz wesele? Na pewno przełoży termin.

- Teraz to już przemawia przez ciebie naiwność, Emily. Gdyby Victor Stang przełożył ślub z córką Ivana Wilse, oznaczałoby to niemal to samo, co wykrzyzczyć na całe Kragerø, że jest ojcem dziecka.

Oczywiście! Victor będzie udawał, że nic się nie stało. Emily postanowiła, że po powrocie raz jeszcze porozmawia o tym z mężem. Ona w każdym razie już postanowiła, że za nic w świecie nie pójdzie na ślub doktora.

Rozdział 4

Emily stała w holu przed lustrem, gotowa do podróży. Jeszcze tylko założyć kapelusz i umocować go szpilką, by nie spadł z głowy. Sięgnęła już po niego, ale po namyśle odłożyła z powrotem. „Łabędź” odpływa dopiero za godzinę, zdąży więc zajrzeć do Andreasa przed wyjściem na przystań.

Ostrożnie otworzyła drzwi do pokoju dziecięcego, tak by nie obudzić dziecka, gdyby spało. Niemowlę leżało na rękach mamki, która spojrzała na Emily i uśmiechnęła się.

- Najadł się do syta, proszę pani. Naprawdę pięknie ssie. Zanim nastanie zima, będzie już duży i silny. - Zasepiła się na moment i dodała: - Z moim synkiem było inaczej. Ssał niewiele, po parę łyčzków, a po trzech dniach zmarł.

- Tak mi przykro - rzekła po cichu Emily. - Ale cieszę się, że zgodziła się pani nam pomóc przy dziecku, mimo że dotknęło panią takie nieszczęście.

Mamka pokiwała głową.

- Ja też się cieszę. Odczuwam wielką pociechę, kiedy przykładam niemowlę do piersi, choć to nie moje.

Niania Konstanse siedziała w fotelu przy oknie, zajęta dzierganiem na drutach.

- To wasze pierwsze dziecko? - zapytała, odkładając na moment robótkę na kolana.

- Tak, dopiero od roku jestem mężatką.

- Matka, która straciła dziecko, i dziecko, które straciło matkę! - Niania pokiwała głową. - Możecie być dla

siebie pociechą. Bóg jest mimo wszystko miłosierny. Zobaczysz, następnym razem wszystko będzie dobrze.

- Mogę go trochę potrzymać? - spytała Emily i wyciągnęła ręce po śpiącego Andreasa. **Chłopczyk** uśmiechnął się przez sen, jakby śniło mu się coś miłego. Po śmierci mamy był niespokojny, ale Gerda mówiła, że uspokoił się, gdy pojawiła się mamka.

Emily oparła go na swym barku, czując ciepło maleńkiego ciała. Panna Jeppesen martwiła się, jak Emily zniesie obecność w domu ciężarnej kobiety po tym, gdy sama poroniła. A teraz panna Jeppesen nie żyje, a odpowiedzialność za chłopca spadła na jej barki. Życie płata najdziwniejsze figle.

- Maleńki - wyszeptwała. - Wkrótce wrócę. Tu jesteś bezpieczny.

Drzwi się otworzyły i do środka weszła Konstans z Hanną Gerlinde na rękach. Posadziła dziewczynkę na kolanach niani.

- Przez parę godzin będę zajęta - oznajmiła. - Idę pożegnać brata i panią Lindemann, a potem wybieram się na konną przejażdżkę.

- Już? - zdziwiła się Emily. - Tylko bądź ostrożna.

- Oczywiście. Dosiądę starego Bułanka, a zarządca pojedzie na Siwym. Uśmiechnęła się zadowolona i wyjaśniła: - Po tym, jak koń zrzucił mnie z grzbietu, pozostał we mnie lęk. Nie mam odwagi jechać całkiem sama. Pan Ostbye okazał mi wielkie zrozumienie i przekonał, że po takim przykrym zdarzeniu powinnam możliwie szybko dosiąść znów konia, bo inaczej na zawsze pozostanie mi uraz do konnych przejażdżek. Obiecał też, że będzie dalej oswajał Siwego.

Emily pokiwała głową, ale myśli jej zaprzątnięte były innymi sprawami. Głaszcząc niemowlę po pleckach, zastanawiała się, czego właściwie pragnie dla tego dziecka. A jeśli siostra panny Jeppesen okaże się porządnym człowiekiem, a pastor nic taki surowy, jak przedstawiała go guwernantka? Czy zdołam oddać to dziecko? Nie będę za nim tęsknić?

- Gerhard mówił, że nie będzie was przez tydzień i że zatrzymacie się u Helmera Winthera - zagadnęła Konstanse.

Emily potwierdziła. Szwagierka nie wydawała się szczególnie zmartwiona ich wyjazdem. Czy to rozsądne zostawiać ją tu samą z zarządcą? Emily poczuła się zmęczona. Nie miała siły, by jeszcze brać na siebie odpowiedzialność za poczynania Konstanse. Szwagierka jest dorosła i powinna sama uważać na siebie.

- Helmer był żonaty z niemiecką śpiewaczką - rzuciła nagle Konstanse. - Koncertowała w całej Europie.

- Na nasz ślub przyjechał sam.

- Ona umarła przed kilku laty. Helmer nie należy do mężczyzn, którzy mówią wiele o sobie.

- Mają dziecko?

- Synka, prawie pięcioletniego. Chłopiec mieszka u rodziców Helmera. Nie rozumiem, jak można tak odsunąć dziecko od siebie! Nie byłabym w stanie tak postąpić - rzekła Konstanse z naciskiem. - Idziemy?

- Tak - odparła Emily i podała Andreasa mamce. Kobieta wydawała się miła i troskliwa. Przy niej dziecko jest bezpieczne.

Mężczyźni pracujący na przystani, zdjęli czapki, kiedy na pokład wniesiono trumnę. Gerhard przekazywał ostatnie polecenia zarządcy oraz Svendowi, który przybył z Bjelkevik. Zarówno Svend, jak i Gerhard byli bardzo poważni. Emily domyślała się, że chodzi o odwołane zamówienia, sama jednak nie była w stanie się tym teraz zamartwiać. Czuła na sobie ciężar odpowiedzialności - bo to ona miała zadecydować o przyszłości Andreasa.

Trumna została ostrożnie spuszczonej do ładowni. Emily pomodliła się, złożwszy dłonie. Gerhard wszedł po trapie na pokład. W ręce trzymał paczkę listów, zapewne korespondencję nadesłaną tego dnia do przedsiębiorstwa. Zauważyła, że zatrzymał się przy relingu,

przejrzał koperty, a jedną przestudiował szczególnie uważnie, schował do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Emily zerknęła na Konstansę. Z różową parasolką chroniącą ją przed słońcem, w białej koronkowej sukni, prezentowała się bardzo wytwornie. Nagle gwałtowny podmuch wiatru zmącił gładkie lustro fiordu i wyszarpanąwszy jej parasolkę z ręki, porwał w stronę magazynów. Pan Ostbye błyskawicznie pobiegł w tym kierunku i przyniósł zgubę. Konstansę pochyliła głowę i z uśmiechem dotknęła na moment jego dłoni. Sprawiali wrażenie bardzo zaprzyjaźnionych. Dobrze, że Karstenowi przełożono urlop i przyjedzie parę tygodni wcześniej, niż planował.

Emily spojrzała w stronę lasu. Wciąż prześladowała ją obraz panny Jeppesen zwisającej z gałęzi na jedwabnym szalu. Pewnie z czasem wspomnienie przyblaknie, ale była pewna, że nigdy tego nie zapomni. Wydawało jej się, że od tej tragedii Egerhøi się zmieniło. Las wydawał się mroczniejszy i bardziej ponury, a to, co się w nim wydarzyło, przypominało, jak krucha jest ludzka egzystencja.

Gerhard wszedł na pokład i stanąwszy obok, objął ją ramieniem. Chyba nie zauważył flirtującej z zarządcą siostry.

- Co było dziś w korespondencji? - zapytała Emily, czując, jak silnik statku wprowadza w wibracje całe jej ciało. Zadrżał pod nimi metalowy kadłub, rozległo się buczenie syreny i statek odbił od brzegu.

- Dostałem list od kuzyna z Niemiec i parę służbowych listów - odpowiedział.

Niemcy. Emily przypomniało się, jak Edwin zaciskał dłonie na jej szyi i z szaleństwem w oczach groził, że zostanie znaleziona w jednym ze stawów, kiedy nadejdzie wiosna.

- Chodzi o Edwina?

Odniosła wrażenie, że jej pytanie go zirytowało.

- Po co o nim myślisz? Przecież został umieszczony w azylu.

Czy to złudzenie, czy Gerhard mija się z prawdą? Wypowiedział te słowa zbyt pośpiesznie, jakby chciał uciąć rozmowę na ten temat. Była zła na samą siebie, że wszędzie dookoła widzi upiory, nawet za dnia.

Konstanse machała im z brzegu, i Emily także uniosła dłoń. Postanowiła wyspać się podczas rejsu. Czuła, że jest wyczerpana, a przecież musi być wypoczęta, kiedy uda się na spotkanie z krewnymi panny Jeppesen. Jej szwagier przysłał telegram, w którym ubolewał, że nie mogą przybyć do Kragerø, by towarzyszyć zmarłej w drodze do domu. Poprosił Gerharda, by wyekspediował trumnę statkiem. Babcinę bardzo to rozgniewało. Nie mogła pojąć, jak można tak postąpić. Ucieszyła się, że Emily i Gerhard postanowili popłynąć do Kristianii. „Biedaczka miałaby być całkiem sama podczas swojej ostatniej podróży?” - pytała, stukając łaską w podłogę, by podkreślić, co myśli o krewnych panny Jeppesen.

Dorożka zatrzymała się przed piękną murowaną willą otoczoną bujnym ogrodem, która była domem **Helmera** Winthera. Właśnie kwitły białe i liliowe bzy, roz-taczając słodkawą, odurzającą woń. Emily czekała, aż Gerhard zapłaci dorożkarzowi, gdy nagle usłyszała jakiś trzask i odwróciła się za siebie. Dostrzegła mężczyznę i kobietę przemykających się w stronę bocznej furtki. Kobieta miała ciemne włosy, była młoda i piękna. A mężczyzna... Boże! Zakręciło jej się w głowie, bo do złudzenia przypominał Edwina!

Skręcili w boczną uliczkę i wnet zniknęli za rogiem. Chyba to tylko wytwór wyobraźni. Przecież Edwina tu nie ma. Mężczyzna był po prostu do niego podobny i to wszystko, przekonywała się w duchu.

Gerhard podał jej rękę, by pomóc wysiąść z dorożki. Chciała mu powiedzieć, co przed chwilą zauważyła, ale nie zdobyła się na to. Stwierdziłby pewnie, że histeryzuje. Może miałyby rację? Prawie nie zmrużyła oka podczas rejsu. Miała się wyspać, ale nie mogła przestać myśleć o pannie Jeppesen i jej synku. Dręczyły ją wyrzuty

sumienia, że waha się pozostawić Andreasa w Egerhøi, a jednocześnie przyznawała rację Gerhardowi, że dla dziecka najlepiej będzie dorastać wśród najbliższych krewnych.

W drzwiach czekał już na nich Helmer Winther. Uchwyciwszy dłoń Emily, rzekł z uśmiechem:

- Jakże jestem rad znów panią widzieć. Szkoda jedynie, że w tak tragicznych okolicznościach.

Jest podobny do Gerharda, pomyślała Emily. Też ciemnowłosa i ma równie zdecydowane rysy twarzy. Przez wiele lat przyjaźnili się ze sobą. Poza tym pochodzą z tej samej miejscowości w Niemczech, gdzie nadal mieszka wielu ich krewnych.

- Jesteście głodni? Za pół godziny będzie podany obiad.

Gerhard odpowiedział coś po niemiecku, a Helmer Winther roześmiał się i rozłożył ręce. Następnie chwycił torby podróżne Emily i poprowadził gości do przestronnego, ładnego pomieszczenia na piętrze. Skłonił się lekko i rzekł do Emily:

- Mam nadzieję, że pomimo smutnych okoliczności związanych z pogrzebem pobyt tutaj sprawi pani wiele przyjemności. Gerhard ma swoje interesy, ale ja będę zaszczycony, jeśli dotrzyma mi pani towarzystwa, gdy mąż będzie zajęty.

Skinęła głową i odpowiedziała coś pod nosem. Na widok pościelonego łóżka poczuła straszne zmęczenie. Z radością zrezygnowałaby z obiadu, otuliła się kołdrą i zasnęła.

Emily nie zdołała powstrzymać łez. Słowa pastora całkiem wytrąciły ją z równowagi. Szwagier panny Jepsen wygłosił surowe i pełne potępienia kazanie. Był nieprzejednany. Mówił o grzechu i o karze Boskiej. Najwyraźniej wierzył w surowego, karzącego Boga, - pomyślała Emily - uważał ludzi wyłącznie za nędznych grzeszników.

Na ostateczne miejsce spoczynku, oprócz Emily

i Gerharda, odprowadzały pannę Jeppesen jedynie siostra i matka. Emily otarła łzy i popatrzyła na nie. Stały obok siebie chude i blade, ale wyprostowane, każda ze swoim psalterzem w dłoniach. Zastanawiała się, co czują.

Usta siostry były zaciśnięte w wąską kreskę. Podczas kazania męża, wyraźnie z niego dumna, przytakiwała mu wiele razy, kiwając głową. Mama wyglądała na chorą. Podpierała się laską i dużo wysiłku kosztowało ją, by ustać nad grobem, wysłuchując długiej mowy pogrzebowej.

Ceremonia pogrzebowa wreszcie dobiegła końca. Pastor rzucił garść ziemi na trumnę i odwrócił się plecami do swej grzesznej szwagierki. Wziął pod rękę żonę i z jej matką, podeszli do Gerharda i Emily.

- No to już po wszystkim - rzekł. - Zagubiony człowiek zakończył swą wędrówkę na tym padole łez.

- Amen - dodała żona. Starsza pani nie odzywała się zapatrzona gdzieś przed siebie.

- Nie wzięliśmy ze sobą dzieci - wyjaśnił pastor, myśląc zapewne, że obcych to dziwi.

- Chcemy je uchronić od grzechu. - Pokiwała głową pastorkowa. - Kiedy dowiedzieliśmy się prawdy o Camilli, powiedzieliśmy im, że umarła.

Pastor przytaknął:

- Tak, powiedzieliśmy, że zachorowała na zapalenie płuc i zmarła w domu doktora.

- Wszyscy mówią, że to taki porządny człowiek - rzekła siostra, wykręcając dłonie. - Nie pojmuję, jak ona mogła. Jak pozwoliła... - urwała, nie znajdując słów.

A więc to panna Jeppesen jest winna, że została uwiedziona i zaszła w ciążę! Emily chciała zaprotestować, ale Gerhard ścisnął ostrzegawczo jej ramię.

- Kogo dzisiaj pochowaliśmy? - zapytała nagle starsuszka. - Piękny pogrzeb, ale ja chyba nie spotkałam...

- Mamo, to był pogrzeb Camilli!

- Camilli? - Pokręciła głową zdziwiona.

Teraz dopiero Emily zrozumiała, dlaczego matka nie odwiedziła panny Jeppesen w Kragerø. Staruszka cierpiała chyba na większe zaburzenia świadomości niż Nanna. Zapomniała, że miała córkę.

- Nie urządzamy stypy - rzekł pastor, wsuwając dłoń za sutannę, by sprawdzić na zegarku godzinę. - Nie powiadomiliśmy też nikogo o pogrzebie szwagierki, uznając, że im mniej ludzie wiedzą, tym mniej plotek. Dla nas ona umarła już dawno.

- Nie możemy zaopiekować się dzieckiem - wtrąciła nagle siostra. - To nie jest możliwe.

Emily już miała zapytać, czy z braku miejsca, ale nie zdążyła się odezwać, bo pastor wtrącił pośpiesznie:

- Tędy, proszę! - I poprowadził ich na plebanię, niedaleko cmentarza.

- Nakryliśmy do stołu w pokoju na specjalne uroczystości - oznajmiła pani domu, nie kryjąc zadowolenia. - Z okazji takiej wizyty! - A potem uchwyciła Emily za rękę i dodała: - Bardzo serdecznie przepraszam za nieprzyjemności, na jakie naraziła państwa moja siostra. Nie musieli państwo zadawać sobie tyle trudu, by odprowadzać trumnę z jej ciałem aż tutaj. Przecież Camilla była jedynie gościem w pani hotelu.

Pastor przytaknął i otworzył drzwi do jadalni. Powitała ich jakaś stara kobieta, i poczęstowała kawą.

- Ogromnie mnie zdumiało, że przyjęliście państwo pod swój dach kobietę z nieślubnym dzieckiem. Do prawdy okazaliście wielkie miłosierdzie! Mam tylko nadzieję, że spotkała was wdzięczność z jej strony.

Emily czuła, jak wzbiera w niej gniew. Miała ochotę krzyknąć, że panna Jeppesen była również człowiekiem, nie tylko grzesznikiem. Człowiekiem pełnym dobroci i łagodności. Jej jedynym grzechem było to, że pokochała mężczyznę, który jej nie uszanował, a jedynie wykorzystał.

- Jak już wspomniałam, nie możemy wziąć chłopca do nas - podjęła znów siostra, przysuwając bliżej paterek z ciastem.

Emily pokręciła głową. Nie zamierzała tknąć w tym domu, ani kawy, ani ciasta.

- Mógłby mieć zły wpływ na nasze dzieci - dodał pastor, składając ręce. - Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- W przypadku Camilli było inaczej - wtrąciła pastorowa. Emily zerknęła na Gerharda i zauważyła, że za chwilę i on wybuchnie gniewem. Pobladł gwałtownie i drgały mu mięśnie w policzkach.

- Załatwiliśmy dla niego miejsce w ochronce, prowadzonej przez bogobojną kobietę. Już ona przepędzi z niego diabła!

Emily aż zamarła, słysząc te słowa, i poczuła, że znów łązy cisną jej się do oczu.

- Zostawiła coś po sobie? - zapytała pastorowa, nachylając się do Emily.

- Nie wiem, o czym...

- Może dostała od doktora jakieś kosztowności lub pieniądze?

- Pozostawiła po sobie jedynie pewną kwotę, którą doktor przekazał na wychowanie chłopca.

- Pieniądze? - zapytała z wyraźnym zainteresowaniem siostra zmarłej.

- Tak, pokryją koszty jego nauki.

- Możemy przypilnować ich, gdy mały będzie w ochronce - rzekła siostra.

Gerhard wstał i oznajmił twardo:

- Chłopiec nie zostanie odesłany do żadnej ochronki. A pieniądze są bezpieczne w banku.

Pastor wyraźnie się obruszył.

- A gdzie chłopiec będzie dorastał, że ośmielę się zapytać?

- U nas - odpowiedziała Emily i także wstała. - Takie było życzenie panny Jeppesen.

Pastor i jego żona wydawali się bardzo zszokowani.

- Chcecie państwo wziąć kogoś obcego pod swój dach? Nieślubne dziecko?

- Tak - odparła Emily. - Bardzo ceniłam sobie

mamę Andreasa. Tak samo jak moja babcia. To ona zatrudniła pannę Jeppesen jako swoją damę do towarzysztwa i nie mogła się jej nachwalić.

- To dopiero! - prychnęła siostra. - Przecież to była... zwykła dziwka.

Pastor podniósł ostrzegawczo dłoń.

- Uważaj, co mówisz, kobieto!

- No, nierządnicą, upadła kobieta pozbawiona zasad moralnych. Żeby tak zbeczczyć dobre imię rodziny! Gdyby państwo wiedzieli, ile ona nam przysporzyła cierpienia. Pani Lindemann! Musiałam się wstydzić, że jestem jej siostrą!

- Czy zrobiła coś ponadto, że uległa mężczyźnie, który ją zawiódł? - zapytał Gerhard, kierując się w stronę drzwi.

- Czy to nie dość? - odpowiedział pytaniem na pytanie pastor. - Camilla pochodzi z zacnej rodziny i została dobrze wychowana. Nawet otrzymała wykształcenie! Ale niewiele jej to pomogło, jak się później okazało.

- Wychodzimy - rzekł Gerhard. - Chodź, Emily!

Na ulicy zatrzymali się, wciąż nie mogąc otrząsnąć się ze wzburzenia.

- Decyzja okazała się prosta - rzekł w końcu Gerhard. - Miejmy nadzieję, że mamka zechce zamieszkać w Egerhøi przez parę miesięcy, bo Andreas potrzebuje jej też nocą, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. A potem przyjmujemy nianię.

- Tak - odparła, drżącym głosem.

Wziął jej dłoń w swoje i rzekł:

- Zgadnam się, by chłopiec pozostał u nas, ale pod jednym warunkiem.

- Pod jakim?

- Musisz pamiętać o tym, że nie jest naszym dzieckiem. Nie zaadoptujemy go. Odpowiedzialna za niego będzie niania, a kiedy dorośnie, skierujemy go gdzieś na naukę.

Pokiwała głową, nie do końca rozumiejąc, jak tłuma-

czyć jego słowa. Czyżby się obawiał, że za bardzo się przywiąże do małego Andreasa?

Wolnym krokiem szli przez cmentarz. Emily zerknęła po raz ostatni na grób, zdawało jej się, że słyszy szept panny Jeppesen: „Proszę mi przyrzec, że będzie go pani trzymać z dala od mojej siostry!”. Nad grobem latało kilka żółtych motyli, jakby oderwane drobiny słonecznych promieni. Emily odetchnęła z trudem. Decyzja zapadła.

Rozdział 5

- Wejdźmy na wieżę popatrzeć na zachód słońca!
- zaproponował Aksel, wstając z miejsca.

- Najwyraźniej nie potrafisz trzymać się z dala od latarni, nawet gdy masz wolne.

- Chyba nie - uśmiechnął się. - Chodźmy!

Ruszył przodem i otworzył ciężkie drzwi. Pauline zerknęła na szyld nad wejściem i przeczytała odruchowo: Karol XIV.

Aksel poszedł w ślad za jej spojrzeniem i zapytał:

- Wiedziałaś, że Karl Johan, król Szwecji i Norwegii, miał francuskie korzenie? Był jednym z generałów Napoleona.

Kiwnęła głową, że wie.

- Osobliwe były jego losy. Teraz panuje nam król Oscar II, tymczasem tu, w latarni na norweskim wybrzeżu szkieletowym, nadal umieszczone jest szwedzkie imię tego Francuza.

- W czasie, gdy budowano latarnię, to on był królem, jak się domyślam. A kiedy ukończono budowę?

- W 1839 roku.

Pauline uniosła brzeg spódnicy i podążyła za Akselem po krętych schodach aż do żelaznej drabinki, która prowadziła na szczyt wieży. Widok, który roztaczał się z tego miejsca, zaparł im dech w piersiach. Stali w milczeniu, obserwując, jak zachodzące słońce barwi morze na czerwono i złoto. Niebo zaś przybrało najróżniejsze odcienie różu i fioletu. Bryg sunący po wodach fiordu uchwycił w żagle złote promienie.

Stali na galerii, weszli tam z przeszklonej laterny,

pomieszczenia, w którym znajdowały się urządzenia optyczne. Pauline dostrzegła kątem oka jednego z pomocników Aksela, który przeglądał lampy, przed zapaleniem ich po zmroku. Aksel uniósł rękę w powitalnym geście. W odpowiedzi mężczyzna stojący w środku pomachał szmatką do czyszczenia szkła.

- Latarnie zresztą pochodzą z ojczyzny króla - rzekł Aksel.

- To znaczy?

Pauline, pochłonięta obserwacją zachodu słońca, straciła wątek. Pragnęła utrwalić w swojej pamięci niewiarygodnie piękne połączenia barw, by je potem namalować.

- Zwierciadła i szkła optyczne zostały przywiezione z Paryża.

Pokiwała głową.

- Co właściwie robi taki latarnik, poza zapalaniem latarni i włączaniem syreny ostrzegawczej w czasie mgły?

- Prowadzi korespondencję, pisze dzienniki z wachty, nadzoruje maszyny i dogląda budynków.

Odwrócili się, bo usłyszeli odgłos kroków i ujrzeli ojca Liama. Pauline poczuła, że z trudem oddycha. Oby tylko Aksel nic nie zauważył!

- Słyszałem plotki, że się zakotwicyliście tu, na górze - uśmiechnął się i podał jej arkusik. Telegram do ciebie. Właśnie przyszedł, więc zaoferowałem się, że ci go przekażę.

- Znów telegram? - zdziwiła się.

Otworzyła i przeczytała:

Panna Pauline Selmer, Jomfruland.

Bardzo ubolewam, ale z przyczyn zdrowotnych muszę odwołać naszą wcześniejszą umowę. Życzę Pani wszystkiego dobrego na przyszłość. Zajdzie Pani wysoko i bez mojej pomocy. Łączę życzenia szczęścia.

Z poważaniem

Rozczarowanie i ulga walczyły w niej ze sobą. Teraz może tu zostać z Liamem! Dlaczego jednak pan Berge się rozmyślił? Czy ciężko zachorował? A może to tylko taka wymówka? Pewnie zmienił o niej zdanie albo znalazł innego ucznia obdarzonego większym talentem?

- Co się stało Pauline? Coś nie tak? - zapytał Liam.

- Sam przeczytaj - odparła, podając mu kartkę, a potem odwróciła się w stronę morza.

Nawet jeśli tu zostanę, myślała, i tak niczego to nie zmieni. Liam już postanowił wyjechać. Zostanę sama. Bez niego, bez pomocy Siverta Berge, bez jego wskazówek. Sama.

- Szkoda - odezwał się Liam cicho i podał telegram Akselowi. - Mam nadzieję, że to nic poważnego. Zobaczysz, uda ci się pojechać do niego, gdy tylko wyzdrowieje.

- Nic nie pisze na ten temat. Wygląda to na ostateczną odmowę.

Ostatni skrawek słońca zniknął za górami na wysokości lądu. Pauline zrobiło się zimno. Zarzuciła na ramię szal, który miała przewiązany w pasie i westchnęła głęboko. No cóż, życie toczy się dalej. Nie wolno jej zrezygnować z malowania.

- Co teraz zrobisz? - zapytał Aksel.

- Zostanę tutaj przez lato, a potem wrócę do Bergen - odparła, wzruszając ramionami.

Napotkała spojrzenie Liama. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale najwyraźniej zrezygnował. Chwycił się poręczy i zapatrzył w horyzont, już za dwa krótkie tygodnie wyruszy w daleką podróż.

Konstansie raz jeszcze podeszła do okna. Tu, z piętra, widać było dom zarządcy. Przed godziną zauważyła, że Aron skierował się w tamtą stronę, ale w oknach wciąż było ciemno.

We dworze panowała cisza. Caroline wcześniej poszła

do siebie, synek panny Jeppesen zasnął, a służba udała się na spoczynek.

Oparła czoło o szybę i poczuła jakiś dziwny niepokój. Noc była taka piękna, kusząca. Wyprostowała się i pośpiesznie zeszła na dół. Poczytała trochę, przejrzała stary album z fotografiami, chwyciła robótkę, ale zaraz odrzuciła ją na bok. Przypomniała sobie, że w barku widziała napoczętą butelkę z winem. To, co zostało po obiedzie, na który zaproszono Erlinga i Henny. Doprawdy, dziwną kobietę wybrał sobie na żonę! Henny wygląda jak pospolita Cyganka. Jest piękna, to prawda, ale na swój cygański sposób. Erling jednak zawsze dokonywał kontrowersyjnych wyborów, miał talent do wywoływania skandali. Zaczęło się od tego uwiedzenia jej biednej przyjaciółki. Nic dziwnego, że Wilhelm August go wydziedziczył!

Weszła do jadalni, sięgnęła po kieliszek i nalała sobie odrobinę wina. Powąchała i stwierdziła, że nie sfermentowało, dopełniła kieliszek i wróciła do swego pokoju na piętrze. Z okna obserwowała okolicę. Okna w domu zarządcy wciąż były ciemne. Co on tam robi? Jest sam? A może wyszedł? Albo już położył się spać? Otworzyła okno, ale nie usłyszała żadnych odgłosów rozmowy ani śmiechu. Nagle dostrzegła, że coś się poruszyło! Aron Ostbye wyszedł na zewnątrz, okrążył dom i zajrzał do środka. Nie śpi, tak jak i ona!

Wino rozgrzało ją, poczuła gwałtowne bicie serca. Miała wrażenie, że przyciągają się wzajemnie z niezwykłą siłą. On był nią zainteresowany, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Otwarcie z nią flirtował. Uśmiechnęła się do siebie. Jest odważny. I pewny siebie. W końcu mimo wszystko jest siostrą pracodawcy, a poza tym kobietą zamężną.

Opróżniła kieliszek i poczuła nagły przypływ odwagi. Strasznie tu gorąco, pomyślała. Zniosła kieliszek do kuchni. Ochłodziła czoło i dłonie zimną wodą. Skierowała się do holu i na moment zatrzymała się przed dużym lustrem.

Miała na sobie elegancki strój, niebieskoliliową sukienkę z jedwabiu, która podkreślała jej ciemne i lśniące, lekko upięte włosy. Wszyscy powtarzali, że urodę odziedziczyła po matce. W przeciwieństwie do mamy jednak jest młoda i ma przed sobą całe życie.

Jakże głębokiego upokorzenia i niesprawiedliwości doznała ze strony Karstena. Ofiarowała mu wszystko, a on ją zdradził! Przypomniała sobie ich pierwsze zbliżenie w pawilonie ogrodowym tu, w Egerhøi. Rozczarowała się wprawdzie, ale szalała z radości, gdy się jej oświadczył. Sądziła, że wszystko się między nimi cudownie ułoży, gdy tylko wezmą ślub.

Zdjęła z wieszaka duży, wełniany szal i ostrożnie otworzyła drzwi. Nie zaskrzypiały nawet, tylko cicho bez oporu otworzyły się ku letniej nocy, jakby zachęcając do spaceru. O córeczkę była spokojna, bo niania spała w sąsiednim pokoju, dlatego uznała, że może się wymknąć na przechadzkę w ten piękny szafirowy półmrok. Aż grzech siedzieć w domu samej i opuszczonej. Kto wie, czym Karsten się zajmuje teraz w Bergen? Jak powiadają, okazja czyni złodzieja.

Gdzieś w lesie rozlegały się ptasie trele. Konstansie nie miała już dłużej ochoty rozmyślać o tej biednej guwernantce, która od nich odeszła. Teraz wabiły ją jego okna. Powoli minęła oranżerię z magnoliami i domek do dziecięcych zabaw, po czym skierowała się w stronę lasu.

Aron jakby na nią czekał. W oknie zauważyła jego ciemną sylwetkę, a w następnej chwili otworzyły się drzwi i wyszedł do niej uśmiechnięty, mówiąc:

- Jest pani odpowiedzią na moje modlitwy!

- O! - odparła tylko, czując, jak się rumieni.

- Właśnie sobie pomyślałem, że ta letnia noc jest zbyt piękna, by ją spędzić w samotności.

- A więc czuł się pan samotny? - zapytała, zaskoczona własną śmiałością.

- Tak, dość często mi się to zdarza. Mieszkam sam, jak pani wiadomo, i nie mam tu w okolicy rodziny.

- Ja też poczułam się samotnie we dworze, gdy wszyscy położyli się spać.

- Zapraszam więc do środka na kieliszek wina. Właśnie otworzyłem butelkę, ale odstawiłem ją na bok, nie tknąwszy ani kropli. Nie lubię pić wina w samotności, bo ogarnia mnie wówczas smutek.

Konstanse zawahała się, zerkając w stronę dworu.

On nic nie mówił, jedynie obserwował ją z tym niebezpiecznym błyskiem w oku.

- No nie wiem... - zaczęła.

- Rozumiem, że to może zbyt śmiało z mojej strony prosić, by mnie pani odwiedziła bez przyzwoitki, ale nie uważa pani, że sytuacja jest wyjątkowa? Wszyscy jesteśmy tacy niespokojni i bezradni po tej strasznej tragedii. Zarówno pani, jak i mnie dobrze zrobi rozmowa.

Potakująco skinęła głową.

- A po tych wszystkich wspólnych przejażdżkach, odnoszę wrażenie, że staliśmy się dla siebie... jakby to ująć, przyjaciółmi, czy to nie zabrzmiało zbyt intymnie? W każdym razie bardzo sobie cenię pani towarzystwo, pani Grøndal. Różni się pani od kobiet, jakie dotąd spotkałem. Jest pani nie tylko piękna, ale i inteligentna, a przy tym obdarzona niezwykłym wdziękiem.

Karsten powinien to słyszeć, pomyślała. On, który zdradził ją z pierwszą lepszą, jaka mu się nawinęła. Na dodatek ze służącą!

Ostbye uśmiechnął się szelmowsko i dodał:

- A przy tym świetnie pani jeździ konno. Zwróciłem na to uwagę, gdy dosiadała pani wczoraj Siwego.

- Za plecami brata - roześmiała się. - Proszę nie zapomnieć, że obiecał pan nikomu o tym nie mówić.

- Nie puszczę pary z ust, choć wiem, że surowość pani brata podyktowana jest głęboką troską o młodszą siostrę. Chce po prostu panią chronić.

Naturalnie, przyznawała rację zarządcy, ale wciąż jej się zdawało, że Gerhard jest nazbyt surowy. Nie mogła

mu zapomnieć tego, że zabronił jej odejść od Karstena. Jest przecież dorosła, a Karsten postąpił niewybaczalnie. Ale dla Gerharda troska o dobre imię rodziny była wtedy ważniejsza niż dobro Konstanse.

Ostbye odsunął się na bok, mówiąc:

- Już mi się poprawił humor. Co pani powie na mały kieliszeczek przed snem?

- Czemu nie? - Wzruszyła ramionami, usiłując udawać, że nie robi na niej wrażenia wypicie kieliszka wina w męskim towarzystwie o tak późnej porze. I to w domu mężczyzny.

Weszła do środka i rozejrzała się dyskretnie. W pomieszczeniu panował porządek. Nie spodziewała się tego w kawalerskim domu.

- Proszę sobie usiąść tutaj, przy dużym oknie. Stąd roztacza się wyjątkowo piękny widok na Kilsfjorden. Widzi pani? Wieczór jest taki spokojny, że tafla wody przypomina najczystszy kryształ. Pewnie dałoby się zobaczyć dno fiordu.

Usiadła w głębokim fotelu. Było tak, jak powiedział, gładka powierzchnia fiordu lśniła jak lustro.

- Zapalić lampę?

Pokręciła przecząco głową. Póki izba jest pogrążona w półmroku, pozostanie niezauważona, nawet gdyby ktoś przechodził tędy w stronę domów komorniczych, stojących nieco wyżej na zboczu. Wprawdzie tędy nie prowadziła ścieżka, ale nigdy nie wiadomo.

Wyciągnął butelkę i nalał wina do dwóch kieliszków, po czym uniósł swój i wzniósł toast:

- Zdrowie Siwego!

- Siwego? - zaśmiała się.

- Tak, bo gdyby nie ta bestia, nie poznalibyśmy się tak dobrze.

- Za Siwego - powtórzyła więc, upijając łyk ze swojego kieliszka. Wino rozgrzało ją, w całym ciele poczuła mrowienie i dziwne napięcie. Nagłe chęci na przeżycie czegoś ekscytującego. Boże, jakie nudne życie wiodła po zamążpójściu! Nie jest do tego stworzona.

- Cieszę się, że postanowiła pani spędzić wakacje tu, w Egerhøi, wnosząc ze sobą jakby tchnienie z wielkiego świata. Po pani przyjeździe dwór całkiem się odmienił.

- Rzeczywiście, Egerhøi jest położone nieco na uboczu i niewiele się tu dzieje - przyznała mu rację. - Pewnie tam, gdzie pan pracował wcześniej, prowadzono bardziej ożywione życie.

- W dobrach Lindvig? Owszem właściciel prowadził dom otwarty. Odbywały się tam bez przerwy jakieś przyjęcia, bale, ucztę myśliwskie, przejażdżki. Atrakcji na co dzień było aż w nadmiarze.

Gdy tak siedzieli we dwoje, Konstanse pod wpływem jego spojrzenia poczuła, że jej ciało budzi się z letargu, i ogarnęły ją całkiem nowe doznania. Chciało jej się śmiać i tańczyć. Sącząc wino, uśmiechnęła się do zarządcy i zapytała:

- Nigdy nie był pan żonaty, panie Ostbye? Nie ma pan dzieci?

Pokręcił przecząco głową i nagle spowaźniał.

- Drzemie we mnie taka tęsknota, ale jeszcze nie spotkałem kobiety, dla której bym stracił głowę. Owszem przydarzały mi się jakieś znajomości, ale...

- Ale?

- Szybko zrozumiałem, że nie można postępować wbrew swoim uczuciom. Związę się z kobietą jedynie wtedy, jeśli będę czuł, że nie mogę postąpić inaczej. Że w głębi serca pragnę spędzić z nią resztę życia. Takiej kobiety dotąd nie spotkałem. - Uniósł kieliszek i dodał: - A właściwie, gdy ją spotkałem, to się okazało, że nie jest wolna.

Konstanse pokraśniała, ale mrok pomógł jej to ukryć. Jak tu gorąco, za gorąco, pomyślała. Jej ciało dosłownie płonęło! Zdjęła szal z ramion i powiesiła go na poręczy fotela, po czym znów sięgnęła po kieliszek.

Zarządca dolał wina, przyglądając się jej uważnie.

- Wprawia mnie pan w zakłopotanie - odezwała się.

- Przepraszam, ale jest pani taka piękna!

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nawet siedzi pani z taką niezwykłą gracją.

Znów się zarumieniła. Gdzieś w środku usłyszała ostrzegawczy głos, który przekonywał, że powinna stąd odejść. Równocześnie przypomniało jej się, jak mama mówiła, że niewierność Karstena uczyniła z niej wolną istotę. „Świat roi się od pociągających mężczyzn. Nie musisz zadowalać się jedynie swoim mężem. Jeśli pójdziesz do innej, masz prawo uczynić to samo. Zadbaj jedynie o dyskrecję”.

Tak powiedziała mama i to najzupełniej poważnie. Sama zresztą żyła zgodnie z tą regułą i wyglądała na zadowoloną.

- O czym pani myśli?

- Dlaczego pan pyta?

- Uśmiechnęła się pani tak jakoś wyjątkowo.

- Właściwie pomyślałam sobie o mojej mamie - odpowiedziała Konstanse.

Ostatecznie mogą do pewnego stopnia posłuchać rady matki i pozwolić sobie na kieliszek wina i niewinny flirt, pomyślała. Dalej jednak nie zamierzam się posunąć. Nigdy! Nie jestem taka jak ona!

Ostbye nie wypowiadał się na temat urody Rebekki Wilse i Konstanse poczuła nagle niezwykłą ulgę. Miała serdecznie dość tych wszystkich komplementów, jakimi obsypywana była mama. Tak jakby inni pozostawali w jej cieniu.

Pochylił się do niej i uśmiechnął. Jego zęby błysnęły bielą w półmroku, a oczy zdawały się zupełnie czarne.

- Czy pani mama za młodu też była tak piękna jak pani?

Konstanse roześmiała się, żałując, że mama tego nie słyszy. Ona, której się zdawało, że jest wiecznie młoda, ba, niemal nieśmiertelna.

- Myślałem o pani przez cały dzień.

- Tylko dzisiaj? - zapytała.

Poczuła lekki zawrót głowy. Jaki on piękny! Nie widziała dotąd przystojniejszego mężczyzny. Nie cał-

kiem już panowała nad sobą. To wino musiało być mocne. Poza tym wypiła przecież kieliszek, nim tu przyszła. Nie żałowała jednak. Po raz pierwszy od zamążpójścia poczuła przyjemną błogość wypełniającą jej ciało. Rozkosz i napięcie, gorączkę palącą łono. Karsten zarzucał jej, że jest oziębła i nie rozumie potrzeb mężczyzny. Gdyby wiedział! To on jest wszystkiemu winien, bo nie potrafi wzbudzić w niej namiętności. Ten nieporadny w pieszczotach, amator pospolitych służących!

- Konstanse! - odezwał się zarządca zduszonym głosem.

Boże! Czyżby obudziła w tym mężczyźnie aż tak silne uczucia?

- Błagam cię na kolanach: Przyjdź do mnie! Pozwól mi dotknąć twoich włosów! Poczuć zapach twojej skóry. Przytulić cię przez chwilę, a uczynisz mnie najszcześliwszym człowiekiem!

Wstała niczym w transie.

- Chyba mi pan dolał coś do wina, panie Ostbye! - rzekła cicho. - Inaczej nie potrafię tego wytłumaczyć.

Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach, po czym pocałował, najpierw delikatnie, a potem gwałtownie i żarliwie.

Aron Ostbye nie błądził nieporadnie. Jego palce przesuwają się po jej ciele świadomie i zdecydowanie. Oszołomiona rozkoszą, przestała się bronić. Słyszała swoje jęki i westchnienia. Czuła jego gorący oddech na swojej szyi. Odpiął zrećźnie guziki sukienki i dotknął jej piersi. Boże! Czuła, jak tonie w jego ramionach i za nic w świecie nie chciała, by poprzestał na tym i zrezygnował z dalszych pieszczot.

Wstał i delikatnie wziął ją na ręce, jakby była lekka niczym piórko. Całując jej włosy, zaniósł do pogrążonej w mroku sypialni, której okna wychodziły na las. Pozbawiona całkiem woli, nie broniła się. Rozebrał ją do naga i położył na łóżku. Pod dotykiem jego palców

i wyrafinowanych pieścizot budziło się w niej coraz większe pożądanie. Nie jest taki niecierpliwy jak Karsten. Pragnie, bym zaznała przyjemności, nim przez moje ciało przetoczy się gwałtowna fala rozkoszy.

Nikt jeszcze nie ofiarował jej takiej miłości! Aron zdarł z siebie ubranie, a ona go przyjęła. Bez wstydu i bez wątpliwości. Teraz stała się wreszcie dorosłą kobietą.

Rozdział 6

Emily zwolniła kroku i zatrzymała się przed wystawą sklepową. Nie potrafiła wzbudzić w sobie zainteresowania sukniami i kapeluszami wystawionymi w oknie. Wciąż nie dawało jej spokoju, że panna Jeppesen miała taki nędzny pogrzeb. Pragnęłaby mieć w sobie dość odwagi, by powiedzieć siostrze i szwagrowi panny Jeppesen parę słów prawdy. Ale wiedziała, że to i tak nic by nie zmieniło.

Dochodziła do Grand Hotelu, gdzie umówiła się z Gerhardem. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że przyszła za wcześnie. Nagle gwałtownie przystanęła i przyłgnęła do muru. Z hotelu wyszedł Gerhard w towarzystwie kobiety i przystanął z nią na chodniku. Emily znajdowała się zaledwie pięćdziesiąt metrów od niego, ale nie patrzył w jej stronę. Chyba był zły, bo gestykułował gwałtownie i mówił coś podniesionym głosem. Z tej odległości nie rozróżniła jednak słów. Mijali ich spacerujący ludzie, przejeżdżały obok turkoczące dorożki, a gazeciarze wykrzykiwali najnowsze wiadomości.

Kobieta o ciemnych włosach wyglądała bardzo młodo. Była szczupła i wysoka. Miała na sobie prosty, ale bynajmniej nie ubogi strój: ciemny żakiet i jasną spódnicę oraz niewielki, pozbawiony ozdób kapelusik. Była trochę podobna do kobiety wychodzącej z domu Helmera Winthera, którą Emily zauważyła pierwszego dnia. A może znów daje się ponieść fantazji? Śmierć panny Jeppesen kompletnie wytrąciła ją z równowagi. To jedyne wyjaśnienie. Edwin jest w Niemczech, a ta kobieta nie ma nic wspólnego ani z nim, ani z Helmerem

Wintherem. Ale czego chce od Gerharda? Kobieta raptem zrobiła krok w jego stronę, chwyciła go za kołnierz marynarki i odchyliła głowę, jakby się śmiała. Następnie odwróciła się na pięcie i zniknęła.

Stała w miejscu oszołomiona. Gerhard poprawił kołnierz i wyjął z kieszonki zegarek. Rozejrzał się po ulicy, zauważywszy Emily, zawahał się przez chwilę, po czym pomachał do niej z uśmiechem.

Podeszła do męża z postanowieniem, że jeśli nie powie jej, kim była kobieta, z którą rozmawiał, to sama go o to zapyta, inaczej ten obraz nie da jej spokoju. Kobieta zachowywała się zbyt bezpośrednio jak na kogoś obcego. Kim jest?

Gerhard cmoknął ją w policzek, a z jego spojrzenia wyczytała, że domyśla się, iż była świadkiem sceny przed hotelem.

- Nie uwierzysz, ale zaczęła mnie jedna z ulicznych dziwek - oświadczył, uśmiechając się, i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie znasz jej?

- Oczywiście, że nie. Nie zadaję się z kobietami tego pokroju.

- Spotkałeś ją w hotelu?

- W ogóle jej nie spotkałem. Wszedłem do środka, żeby sprawdzić, czy jest zarezerwowany dla nas stolik, po czym wyszedłem, żeby na ciebie poczekać. Ona wyszła za mną. Pewnie stała gdzieś przy recepcji.

- Co powiedziała? - zapytała Emily. Czy tylko jej się zdaje, czy naprawdę Gerhard jest lekko wytracony z równowagi i brakuje mu zwykłej pewności siebie?

Objął ją ramieniem i odparł:

- Chyba nie chcesz tego wiedzieć. Kobiety tego pokroju nie owijają w bawełnę. Ona też była bardzo bezpośrednia. Chodźmy do środka, skoro już się jej pozbyliśmy.

Uśmiechnął się szeroko, powoli odzyskując pewność siebie.

- Tak to już jest w dużych miastach. Przeżyłem

podobną sytuację, kiedy byłem w Bergen. Niemal napadła mnie jakaś panna, którą mama Karstena określiła mianem latawicy.

Emily nie odpowiedziała, pozwoliła się poprowadzić w stronę narożnego stolika. Kobieta nie wyglądała na prostytutkę, pomyślała. Ale właściwie, co ja wiem o takich kobietach? Może nie wszystkie wyglądają równie prostacko. Zwłaszcza te, które szukają klientów pośród gości eleganckich hoteli. Przeszły ją ciarki i poczuła tęsknotę za domem, za Egerhøi.

Gerhard zamówił dwa kieliszki wina i w milczeniu oddał się studiowaniu menu.

- Załatwiłeś wszystkie swoje sprawy? - zapytała.

Podniósł wzrok i przez chwilę jakby się zastanawiał, co jej odpowiedzieć. Odezwał się w końcu:

- Zostało mi jeszcze wiele do sprawdzenia. Być może będę musiał... - urwał i dodał: - Lepiej zostawmy interesy i zjedzmy spokojnie posiłek we dwoje.

Nie dopytywała się więcej, ale chciałyby wiedzieć, z jakimi problemami związanymi z handlem lodem boryka się mąż. Jest w końcu jego żoną, a przedsiębiorstwo to ich wspólna własność. Przywykła do tego, że po ślubie Gerhard nigdy nie omawiał z nią spraw Bjelkevik. Do Emily należał hotel, dwór Egerhøi był wspólną własnością, ale wszystko poza tym było jego.

- Masz ochotę na mięso czy na rybę? O, mają też połędwiczki z jelenia. Może dasz się skusić?

- Brzmi smakowicie - odparła z roztargnieniem Emily, przyglądając się przechodniom. Młoda kobieta z wózkim zatrzymała się tuż przy oknie, pochyliła się nad dzieckiem, poprawiła coś i zaszczębiotała do maleństwa. Emily mimowolnie pomyślała o Andreasie. Miała nadzieję, że przy mamce jest bezpieczny. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Postanowiła odwiedzić raz jeszcze siostrę panny Jeppesen i spróbować porozmawiać z nią w cztery oczy. Chciała się upewnić, czy siostra naprawdę myśli tak jak jej mąż, czy jedynie przytakuje mu, bojąc się sprzeciwić. Poza tym uznała, że musi

ustalić, czy żona pastora życzy sobie mieć kontakt ze swym siostrzeńcem. Andreas wszak nie ma żadnej innej rodziny, poza ojcem, który się go wyparł.

Drzwi otworzyła pastorowa. Przez moment wyglądało na to, że zatrzaśnie je przed nosem Emily, ale powstrzymała się. Zerkając nerwowo za siebie w głąb mieszkania, wytarła dłonie w fartuch.

- Chciałabym porozmawiać z panią przez chwilę o Andreasie.

- O Andreasie?

- Tak. Pewnie pani wie, że siostra dała synkowi imię po swoim ojcu. Nazywa się Andreas Jeppesen.

- Może będzie lepiej, jeśli pani wejdzie do środka.

Emily weszła za nią do ciemnej izby. Widocznie nie została uznana za dość godną, by wskazać jej miejsce w pokoju, gdzie przyjmowano gości.

- Proszę usiąść. Mój mąż, niestety, nie może się do nas przyłączyć, bo o tej porze urzęduje w kancelarii.

Emily usiadła. Ulżyło jej, że w domu nie ma nieprzejechanego pastora.

- Nie powinna była tego zrobić! - odezwała się gniewnie siostra panny Jeppesen.

- Czego?

- Dawać bękartowi imienia po ojcu! To był taki pobożny i szlachetny człowiek. Żeby ten owoc nierządu nosił jego imię!

Zdenerwowała się tak, że wargi jej drżały.

- Jak pani może tak mówić o swoim własnym siostrzeńcu! - zawołała Emily. - Przecież to dziecko boże, jak wszystkie inne dzieci. Jest miłym i ślicznym maleństwem.

- Chce się go pani pozbyć? - zapytała z nagłą podejrzliwością. - Chyba pani nie do końca zrozumiała...

- Ależ zrozumiałam - odparła Emily, czując, że za chwilę wybuchnie. - Zrozumiałam, że nie ma pani nawet krztyny współczucia dla swojej zmarłej siostry. Nie dość, że całkiem zatrzymała jej pani życie, to nawet po

śmierci nie potrafi jej wybaczyć, że pokochała mężczyznę, który obiecał jej małżeństwo, ale ją oszukał. Pani siostra zakochała się bez pamięci w doktorze Stangu, a on ją sromotnie zawiódł. Jako pastorowa powinna pani mieć więcej zrozumienia dla ludzkich słabości.

Siostra pokręciła się niespokojnie.

- Nie jest mi łatwo, pani Lindemann. Zmagam się, żeby wykarmić ośmioro dzieci. Mąż mało zarabia, a jeszcze utrzymuje swoją siostrę i matkę. To nie jest zamożna parafia. Proszę spojrzeć na nasz dom. Ciasny i lichey.

- Ja rozumiem, że nie możecie się państwo zaopiekować Andreasem - odpowiedziała Emily. - Nie mogę się jednak pogodzić z tym, że mówi pani o siostrze i jej synku w taki sposób.

Policzki pastorowej pokryły się czerwonymi plamami, a usta jej znów zadrżały. Otarła pośpiesznie łzy z oczu i wyjaśniła:

- Mój mąż mówi, że Camilla jest dziwką, że była dziwką! - poprawiła się i rozpłakała na dobre.

Emily zrobiło się jej żal. Najwyraźniej kobieta była całkowicie zdominowana przez męża.

- A pani mama? - zapytała ostrożnie. - Straciła pamięć?

Kobieta pokiwała głową,

- Wszystko jej się myli. Raz jej się wydaje, że jestem jej matką, a za chwilę, że kimś całkiem obcym.

- Musi być pani ciężko.

- Można powiedzieć, że razem z nią mam dziewięcioro dzieci.

- Przyszłam zapytać, czy życzy pani sobie utrzymać kontakt z siostrzeńcem.

Kobieta zmięta nerwowo chusteczkę, po czym pokręciła przecząco głową.

- Nie mogę. Mój mąż nigdy na to nie pozwoli. Twierdzi, że grzech jest zaraźliwy. Że bękn... Przepraszam, że dziecko urodzone poza związkiem małżeńskim pobłogosławionym przez Boga miałoby zły wpływ na nasze dzieci.

Emily westchnęła.

- Ma pani mój adres?

- Nie, ale zdaje się, że mąż ma gdzieś w swoich papierach. O ile go nie spalił, chcąc zatrzeć wszelkie wspomnienia o Camilli.

Mówiła tak cicho, że prawie jej nie było słychać. Emily czuła coraz większe współczucie. Ktoś powinien wziąć tego pastora w obroty! Pomyślała o ojcu Liamie, ciepłym, mądrym i wyrozumiałym. Jak różni mogą być kapłani!

- Jeśli dostanę kartkę i pióro, to zapiszę mój adres. Gdyby pani zmieniła zdanie i zechciała odwiedzić swojego siostrzeńca, to proszę o wiadomość.

Siostra pokiwała głową i przyniosła przybory do pisanania.

Emily Victoria Lindemann. Dwór Egerhøi, Kragerø, po czym dodała: albo: Hotel pod Białą Różą, Kragerø. - Zastanie mnie pani pod obu adresami - wyjaśniła, obrzućwszy spojrzeniem siostrę panny Jeppesen, która wciąż zerkała nerwowo w stronę drzwi. Czyżby obawiała się, że do domu wróci mąż i zobaczy, że jego żona rozmawia z kobietą, która ujęła się za jej siostrą? Może zwyczajnie boi się męża?

Ścisnęło ją w gardle, jakby miała się zaraz rozpłakać. Było coś żalospnego w tej kobiecie, w tym małżeństwie.

- Andreas ma tylko panią - rzekła z naciskiem.
- O ile doktor Stang nie zmieni swojej postawy w tej kwestii. Chłopiec jest bowiem jego jedynym synem.

Siostra panny Jeppesen rozpromieniła się.

- Och, gdyby ten doktor wziął go do siebie! Może wyrósłby na kogoś! Tak! Na przykład sam mógłby zostać lekarzem.

- Tak czy inaczej, wyrośnie na porządnego człowieka - przerwała jej Emily. - Osobiście o to zadbam.

- Dziękuję - prawie wyszeptwała. - Bardzo kochałyśmy się z Camillą, gdy byłyśmy małe. Była najmłodsza spośród rodzeństwa, o dziesięć lat młodsza ode mnie. Tylko my dwie dożyłyśmy wieku dorosłego.

Emily wstała i dodała na odchodnym:

- Wie pani, gdzie mnie znaleźć. Gzy mam napisać od czasu do czasu, co słyhać u chłopca? Może przysłać fotografię?

Siostra panny Jeppesen drgnęła i zawołała przerażona:

- Och nie! Mój mąż nie pozwoliłby na to.

Emily nie odpowiedziała, ale znów ogarnęły ją rozpacz i smutek.

- Jeśli nie otrzymam żadnych wiadomości o chłopcu, będę wiedziała, że wszystko z nim dobrze, że żyje i dobrze się sprawuje.

- Zgoda - powiedziała Emily i wyciągnęła rękę.
- Zegnam. Chcę, żeby pani wiedziała, że zarówno moja babcia, jak i ja, bardzo sobie ceniłyśmy pani siostrę.

- Dziękuję. Dziękuję za wszystko. Niech Bóg panią wynagrodzi.

Emily wyszła na ulicę rozświetloną słońcem. Płakała. Pochyliła głowę, by ukryć łzy, i pośpiesznie oddaliła się z plebanii.

Obudziła się przerażona sennym koszmarem. Śniła, że spaceruje w ogrodzie pośród róż z dużymi ostrymi kolcami. Nagle powiał mroźny wiatr i strącił płatki, które powoli opadały na ziemię, odsłaniając ciernie.

Sen pozostawił po sobie nieprzyjemne uczucie, jakiś niepokój. Była pewna, że śniło jej się coś jeszcze, zapamiętała jednak tylko ten deszcz różanych płatków i wyłaniające się coraz to nowe kolce.

Kręciła się niespokojnie. Czerwcową noc była ciepła i duszna. Przysunęła się nieco bliżej do Gerharda w nadziei, że równy oddech śpiącego spokojnie męża ukołyszże ją z powrotem do snu. Po omacku szukała jego ciała, które dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Łóżko jednak było puste, a kołdra odchylona na bok. Nie ma go! Położyła się wcześniej, bo Gerhard uprzedził ją, że mają z Helmerem ochotę powspominać stare dzieje. Która to godzina? Jak długo spała?

Zaschło jej w gardle, wstała więc, by nalać sobie wody z postawionego na toaletce dzbanka. Ponieważ był pusty, zeszła do kuchni. Zamierzała się przemknąć, żeby nie przeszkadzać mężczyznom w rozmowie.

Dywan, który przykrywał schody, tłumił jej kroki. A jeśli zobaczy mnie Helmer? - przestraszyła się nagle, bo nie zdążyła nic narzucić na nocną koszulę. Wieczorem wypili brudersaft i przeszli na ty, czuła się jednak w jego towarzystwie nieswojo. Wielokrotnie przychodziło jej na myśl, że Helmer jest jakiś taki oficjalny i powściągliwy.

Idąc przez korytarz, coraz wyraźniej słyszała ich głosy, które brzmiały jakoś obco i trochę dziwnie... Oczywiście, rozmawiają przecież po niemiecku! - uświadomiła sobie. To najzupełniej naturalne w ich przypadku. Chociaż, czy rzeczywiście? Gerhard był małym dzieckiem, gdy się przeprowadził do Norwegii. Ale pewnie z ojcem mówił po niemiecku? Nie miała pojęcia. Tak mało opowiadał o swoim dzieciństwie.

Przez otwarte drzwi słyszała ich teraz wyraźnie. Siedzieli w gabinecie Helmera, skąd unosiła się woń cygar. Żeby dojść do kuchni, musiałyby przejść obok gabinetu, ryzykując, że gdy ją zauważą, przerwą rozmowę. Jeśli się ubierze i przyłączy do ich towarzystwa, Helmer znów stanie się oficjalny. Wyraźnie wyczuwała, że przy niej zachowuje się z większą rezerwą. Gerhardowi potrzebna jest rozmowa ze starym przyjacielem. Nie ma nikogo, komu by tak ufał i z kim łączyłaby go podobna zażyłość. Nikogo oprócz niej. O ile mąż jest wobec niej szczerzy? Na to pytanie nie znała odpowiedzi.

Słyszała poszczególne niemieckie słowa. Głosy mężczyzn wznosiły się i opadały. Chwilami ledwo było je słychać, a chwilami brzmiały głośno i zdecydowanie. Język niemiecki ma specyficzne brzmienie, pomyślała Emily, odrobinę przypomina dialekt bergeński, tyle że jest twardszy, a jego melodia mniej płynna, brzmi bardziej staccato. Uczyła się niemieckiego w szkole, ale potem nie posługiwała się nim w ogóle, więc wiele

zapomniała. Mimo to mniej więcej rozumiała, o czym rozmawiają starzy przyjaciele.

Zadrzała, kiedy Helmer wspomniał Dinę. Głośno i wyraźnie wymówił jej imię. Uznała, że musi wiedzieć, o co chodzi, podkradła się więc nieco bliżej i z największym wysiłkiem wsłuchiwała się w obcy język.

Helmer mówił coś o wypadku w kopalni i o ojcu Diny. Emily uśmiechnęła się z ulgą. Zrozumiała, że nie rozmawiają bezpośrednio o Dinie, ale o jej ojcu - pijaku, który oskarżył Aksela o to, że próbował zamordować Gerharda.

Dym z cygar łaskotał ją w nozdrza. Przestraszyła się, że kichnięciem zdradzi swoją obecność. Nie powinno się podsłuchiwać, coś ją jednak powstrzymało przed odejściem. Helmer wspomniał o testamencie. Zarzucił Gerhardowi kompletną głupotę, że w taki sposób sformułował swoją ostatnią wolę. Chyba sam to zrozumiał po zejściu w kopalnię. Emily nie wiedziała, co ma na myśli. Jaki związek mógł mieć wypadek z testamentem? „Przecież podpisałeś tym samym wyrok na siebie”, mówił Helmer i dopytywał się, czy ten zapis już został zmieniony. A jeśli tak, czy ojciec Diny już o tym wie.

Emily była zdezorientowana. Czyżby Gerhard zapisał Dinie coś w testamencie? Może jakiś legat? Czy nie przesadza z tą pomocą dla narzeczonej przyjaciela?

Teraz znów ściszyli głosy i nie mogła rozróżnić poszczególnych słów. Dopiero po chwili Gerhard głośno i wyraźnie oświadczył, że Edwin uciekł.

Emily nie mogła złapać powietrza, dzwoniło jej w uszach, nie rozpoznawała głosów mężczyzn, dochodziły jakby z oddali. Dlaczego Gerhard jej nie powiedział o ucieczce Edwina z zakładu, w którym był zamknięty? Przecież Edwin omal mnie nie zamordował wtedy w lodowni! Może chciał mi zaoszczędzić nerwów? Gdzie jest teraz w takim razie Edwin?

Nagle usłyszała odgłosy kłótni. Helmer powiedział coś, że Gerhard posuwa się za daleko, próbując chronić

Edwina, na co Gerhard odparł, że to mimo wszystko jego brat i że już zatrudnił ludzi w tej sprawie. Na pewno wnet Edwin wróci do zakładu.

W gabinecie zapadła cisza. Emily usłyszała skrzypienie otwieranej i zamykanej szafy. Helmer zaproponował Gerhardowi wino. Zaśmiali się z czegoś. Wreszcie Helmer głośno i wyraźnie oświadczył, że teraz największym problemem jest Dina.

- Nie powinienesz jej wysyłać statkiem, który po drodze zawijał do Kopenhagi. Chcesz, bym się nią zajął raz na zawsze? Rozmawiałem już z nią.

Emily straciła pewność siebie. Może źle zrozumiała znaczenie niemieckich słów, może nie dosłyszała dokładnie? Przecież niemożliwe, by Helmer powiedział coś takiego! Na pewno chodziło mu o to, że może pomóc Gerhardowi z zapisem w testamencie.

Zdawało jej się, że wszystko wokół niej wiruje. Przypomniała sobie mężczyznę, który wychodził przez furtkę w chwili, gdy podjechali dorożką pod dom Helmera. Był uderzająco podobny do Edwina, ale przecież niemożliwe, by to był on! Coś jej się przywidziało! Pewnie tylko dlatego, że Helmer opowiedział o ucieczce Edwina, jej wyobraźnia zaczęła działać. Za mało spała od tamtego dnia, gdy znaleźli w lesie zwłoki panny Jeppesen.

Jestem taka wykończona, że nawet w dzień przesładują mnie koszmary, pomyślała.

Głęboko odetchnęła i wróciła na schody. Nie miała ochoty dłużej podsłuchiwać i ryzykować, że zostanie zauważona. Przypomniały jej się słowa ciotki Alice, która zwykła mówić, że ten, kto podsłuchuje cudze rozmowy, często dowiaduje się czegoś, o czym wolałby nie wiedzieć. Właściwie Emily trudno byłoby określić, o czym rozmawiali mężczyźni. Wiedziała tylko jedno: Gerhard ma przed nią wiele tajemnic. Może postępuje tak w najlepszej wierze, nie chcąc jej niepotrzebnie niepokoić. Nagle zdała sobie sprawę, że ma do niej bardziej ojcowski niż mężowski stosunek. To on decyduje, ile może znieść jego dziecko. Poczwała się zawie-

dziona. Przecież jest dorosła i chce wiedzieć o wszystkim! Sama chce ustosunkowywać się do tego, co jej dotyczy. Nie chce, by ją chroniono i trzymano z dala od problemów, by jej mąż sam decydował o tym, jak należy postąpić. Czy żąda zbyt wiele? Czy wszyscy mężowie traktują swoje żony w podobny sposób?

Potknęła się na schodach, ale złapała równowagę i dalej pięła się pod górę. Gerhard robi to w najlepszej wierze, usprawiedliwiała go. Kocha mnie i wie, że przeżyłam wiele złego, w dużej mierze z powodu kłamstw ciotki Alice. Chroni od wszelkiego zła z miłości. Na pewno.

Rozdział 7

Pauline przekradła się do sypialni. Liam spał twardo, ona jednak nie potrafiła się wyciszyć i uspokoić. Siedziała w salonie i wpatrywała się w letnią noc podekscytowana i tak szczęśliwa, że nie była w stanie zmrużyć oka. On nie może wyjechać! Nie po tym, co przeżyli razem przez te ostatnie dni. To niemożliwe. Na pewno zmieni zdanie.

Pochyliła się nad nim. W poświacie lampy naftowej, wyglądało, jakby... Przyjrzała się uważnie jego bladej twarzy okolonej kruczoczarnymi włosami. Zamknięte powieki drgały leciutko, a ciemne rzęsy rzucały cień na policzki. Wokół zaczerwienionych oczu dostrzegła ślady łez. Czyżby płakał? To niemożliwe! Nie po takim wieczorze! Zerknęła na różaniec leżący na nocnym stoliku i w jednej chwili ogarnął ją smutek. Czy Liam modlił się i błagał Boga o przebaczenie po tym, co razem przeżyli? Wylewał gorzkie łzy, ponieważ ponownie uległ pokusie, gdy ona tymczasem siedziała w salonie oszołomiona szczęściem i spełnieniem?

Noc była ciepła, Pauline miała na sobie jedynie jego koszulę, która sięgała jej do kolan. Nosił ją poprzedniego dnia i w przewiewnej bawełnianej tkaninie wciąż czuła jego zapach zmieszany z wonią świeżo wysuszonej na słońcu bielizny. Siadła na brzegu łóżka, zmagając się z pragnieniem, by go obudzić. Uznała jednak, że powinien się wyspać, biedak, bo nazajutrz wybiera się z wizytą do ubogiej kobiety, która leży w gorączce popołogowej. Nadal sprawował posługę duszpasterską tu, na Jomfruland. To znaczy nie odprawiał nabożeństw, ale ludzie przychodzili do niego, by ulżyć swemu sercu, wzywali

go do chorych i umierających, by udzielił im sakramentu namaszczenia.

Wciąż paliła ją gorączka wywołana jego pieściami. Śmierć i choroba zdawały się jej odległe i niepożądane, niczym smutne opowieści z książki. Przeszły ją dreszcze, a serce biło mocno i równo. Czuła, że żyje, tu i teraz. Że kocha.

Zdjęła koszulę i wsunęła się pod kołdrę, przytulając do jego nagich pleców. Pocałowała go delikatnie w ramię i ułożyła się w tej samej pozycji co on. Chciała tak leżeć aż do rana i czuć przez całą noc. Sama ze swoimi myślami, ale nie samotna.

Przebudził się i zaspany odwrócił do niej. Przywarł twarzą do jej piersi. Pogłaskała go po plecach, biodrach i znów ogarnęło ją pożądanie. Im więcej jej dawał siebie, tym bardziej go pragnęła.

- Pauline - wyszeptał jej imię z jakimś zdumieniem. Bawił się jej włosami, musnął palcem jej usta. - Co ty ze mną robisz, Pauline?

Zamknęła mu usta pocałunkiem i poczuła, że dłonie, dotykające jej nagiej skóry, stają się coraz bardziej wy-
magające.

- Kocham cię - wyszeptał. - I nic na to nie poradzę.

Położyła się na wznak i przyciągnęła go do siebie. Pocałowała go znowu, wplatając palce we włosy, które tego lata bardzo mu urosły. Jego zapach odurzył ją, miała wrażenie, że traci świadomość i spada w dół. Przyjęła go i stapiając się z nim w jedno, poddała się wspólnemu rytmowi.

Obudził ją jakiś dziwny dźwięk. Z trudem otrząsała się z głębokiego snu. Gdy wreszcie zdołała otworzyć oczy, zorientowała się, co zakłóciło jej sen. Na krześle przy oknie siedział Liam i mamrotał niezrozumiałą dla niej modlitwę, a drobne paciorki różańca w jego dłoniach szemrały cichutko.

Nie spodobało jej się to, że modli się teraz, gdy ma ją przy sobie. Najpierw upada, kolejny raz, potem żałuje i modli się do swojego surowego Boga o wybaczenie.

Chyba poczuł na sobie jej wzrok, bo odwrócił się, a różaniec spadł mu na kolana.

- Nie śpisz?

- Obudziłeś mnie.

- Przepraszam.

- Chyba nie wyjeżdżasz, Liam? Nie po tym, co przeżyliśmy razem w ostatnim tygodniu?

Wzdłuż jednej ze ścian stały zapakowane kufry. Omiótł je spojrzeniem i odparł:

- Muszę jechać, wiesz przecież.

Oślepiąca łzami zawołała:

- Nie możesz wyjechać! Nie wolno ci! To szaleństwo!

Odłożył różaniec, wstał i podszedł do niej. Uchwycił jej dłoń i przemówił:

- Kocham cię, Pauline, szczerze i głęboko. Zawsze będę cię kochał. Ale muszę jechać. Nie ukrywałem tego przed tobą. To są nasze ostatnie wspólne dni.

Łagodnym głosem wypowiadał te okrutne słowa, które ją mocno raniły i pozbawiały chęci do życia.

- Wybacz mi, proszę - ciągnął. - To, co się między nami wydarzyło, nigdy nie powinno mieć miejsca. Okazałem się zbyt słaby i uległem pokusie. To nie twoja wina.

Nie odpowiedziała. Była taka pewna, że nie jest możliwe, by teraz ją opuścił, teraz, gdy tyle sobie nawzajem ofiarowali, a on mimo to chciał odjechać. Nagle poczuła przypływ złości. To okropne i okrutne najpierw jej się oddawać, a potem odwracać się do niej plecami. Błagać w modlitwach o wybaczenie i jechać w swoją stronę. Co z niego za człowiek?

Czuła, że musi podjąć ostatnią próbę.

- Zamieszkajmy tu, Liam. Nie muszę wracać do Bergen! Nic mnie tam nie wiąże. Możemy się pobrać, nie miałbyś wówczas wyrzutów sumienia, że grzeszymy.

- Nie my, tylko ja. To ja przyjąłem święcenia kapłańskie.

Uwolniła swoje ręce z jego uścisku i nabrawszy głęboko powietrza w płuca, rzekła:

- Przecież mógłbyś przejść na protestantyzm i nadal służyć Bogu.

Pogłaskał ją.

- To niemożliwe, Pauline. Nie mogę odwrócić się plecami do wszystkiego, w co wierzę.

- Za to możesz się odwrócić plecami do mnie! Mówisz, że mnie kochasz, okazujesz mi miłość, a równocześnie odwracasz się ode mnie.

- Powiedziałem jasno i wyraźnie: wyjeżdżam dwa dni po nocy świętojańskiej. Zostałem wezwany do Rzymu i już tam na mnie czekają.

Wpatrywała się w niego oniemiała.

- Te dni spędzone z tobą będę nosił w sercu do końca życia, Pauline. Ukradłem skrawek szczęścia, do którego nie mam prawa. Przy tobie byłem mężczyzną, nie księdzem, nie mogę jednak tego ciągnąć.

- Dlaczego? Dlaczego nie możemy żyć razem? Dlaczego chcesz nas oboje unieszczęśliwić?

Zamknął na moment oczy, ale wnet podniósł powieki i przytrzymał jej spojrzenie.

- Gdybym porzucił moje powołanie, powoli rozpadłbym się na kawałki. To by zniszczyło moją duszę. Zniszczyłoby nas oboje. Nie od razu. Zapewne przeżylibyśmy na początku szczęśliwy czas, ale wszystko nieubлагanie chyliłoby się ku upadkowi i rozpadło się, przysparzając nam cierpienia. Człowiek nie może postępować wbrew swoim przekonaniom i tęsknotom. Wbrew głębokiej wierze.

Wstała i narzuciła na siebie jego koszulę.

- To, co mówisz, oznacza, że twoja miłość do Boga jest silniejsza niż do mnie. Po prostu. Po co więc ubierasz to w tyle pięknych słów?

- Owszem, Pauline. I wiedziałas o tym przez cały czas. Ale oboje nie chcieliśmy się ugiąć pod ciężarem tej prawdy. Wzięliśmy coś, czego naszym zdaniem nie mogliśmy sobie odmówić. Ale za tydzień będzie po wszystkim. Nigdy więcej się nie spotkamy. A jeśli nawet, to już nie jak mężczyzna z kobietą, ale jako

przyjaciele. Sprawia mi to większy ból, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić, ale nie mam innego wyboru. Gdybym został z tobą, zniszczyłbym nas oboje.

Szarpnęła drzwi i wybiegła, targana przepełniającą jej serce rozpaczą, wiedziała jedynie, że musi uciec od jego słów, nie zważając na noc. Stapała boso po trawie i po wysypanej żwirem ścieżce. Kłuło ją w stopy, ale ledwie to zauważała. Uciekała przed słowami, które bolały niczym śmiertelne ciosy. Uciekła od surowego, nieczułego Boga, który decydował o życiu Liama, który jej go ukradł.

W ustach czuła smak krwi, zwolniła więc, by złapać oddech.

Dlaczego, Boże? Dlaczego musisz zatrzymać właśnie Liama? Służy ci tylu innych księży. A Liam jest dla mnie jedyny, tylko jego kocham, a on kocha mnie.

Liam dogonił ją, gdy wbiegała przez furtkę do swojego domu. Chwycił ją w ramiona i mocno przygarnął do siebie. Słyszała, jak bije mu serce. Miarowe uderzenia przносиły wibracje na jej ciało. Objął ją ramieniem i poprowadził do domu. Sięgnął po klucz ukryty nad futryną i otworzył drzwi. Wziął ją na ręce i przeniósł przez próg, jak świeżo poślubioną żonę.

W izbie postawił ją ostrożnie i powiedział łagodnym głosem:

- Zostanę tu na noc.
- W domu Dorothei? - zapytała z niedowierzaniem.
- W twoim domu, Pauline. Stare upiory niech stąd uciekną. Zostają.

Ciasno objęci weszli do sypialni i położyli się pod chłodną kołdrą.

Pauline, całkiem wyczerpana, poczuła, jak oczy zamykają się same. Ucieczka przez las odebrała jej resztki sił. Poddała się więc zmęczeniu i zapadła w sen i zapomnienie.

Emily siedziała i przyglądała się uważnie śpiącemu dziecku. Jakie to dziwne, że to syn Victora. Kiedyś

Victor zabiegał o jej względy i nawet się jej oświadczył. Teraz na nią spadła odpowiedzialność za dziecko, którego on nie chciał uznać.

Andreas pojękiwał przez sen, a Emily ogarnęło współczucie. Do kogo będzie podobny, kiedy dorośnie? Miała głęboką nadzieję, że nie odziedziczy najgorszych cech po swym ojcu. Victor miał bowiem w sobie jakąś bezwzględność i nieczułość, której kiedyś sama doświadczyła. Wciąż nie dawało jej spokoju, jaką właściwie rolę odegrał w życiu panny Jeppesen? Czy przyczynił się do jej śmierci?

Otworzyły się drzwi. Emily odwróciła się i zobaczyła mamkę, która dała jej znak, że chciałaby porozmawiać. Emily skinęła głową i wstała. Przeszły do salonu, w którym spożywano śniadania. Przyjrzała się uważnie Ingrid Berg. Była mniej więcej w tym samym wieku co ona, miała brązowe włosy i na nosie drobne piegi. Piękny uśmiech i dobre spojrzenie.

- Mam do pani prośbę - zaczęła Ingrid. Pokręciła się niespokojnie na krześle i sprawiała wrażenie, jakby szukała odpowiednich słów.

- Tak? - odezwała się Emily, przestraszona, że kobieta nie chce dłużej karmić Andreasa. W końcu jest mężatką, a zajmowanie się maleństwem absorbuje ją przez znaczną część doby.

- Mój mąż zaciągnął się na parowiec, który wyrusza w rejs na Morze Śródziemne - powiedziała.

- Nie wiedziałam, że pani mąż jest marynarzem.

- Bo nigdy nie był. Zaciągnął się na statek jako zwykły majtek, ale mówi, że postara się z czasem zostać szyprem.

Emily pokiwała głową. Od tej pory Ingrid sama będzie musiała zająć się domem, podczas gdy mąż będzie żeglował przez większą część roku, tylko raz po raz na krótko wracając do żony.

- Myślę, że on chce wypłynąć dlatego, że straciliśmy dziecko - powiedziała Ingrid, wycierając łzy w róg fartucha.

- Bardzo mi przykro - rzekła Emily, przekonana w duchu, że nie powinno być tak, iż mąż wyjeżdża, pozostawiając żonę samą ze swoją żałobą.

- Przez ten krótki czas bardzo się przywiązałam do Andreasa. Karmienie dziecka, przykładanie go do piersi to coś zupełnie wyjątkowego.

Emily przytaknęła. Potrafiła to zrozumieć. Przez moment pomyślała o dziecku, które straciła tak wcześnie. Zbyt wcześnie, by mogła teraz sama karmić Andreasa.

- Chciałabym panią prosić, pani Lindemann, by mnie pani przyjęła na służbę i pozwoliła mi się tu przeprowadzić.

Emily pokiwała głową z wyraźną ulgą, a więc Ingrid nie zamierza ich opuścić.

- Nie mogę nawet znieść myśli, że miałabym zostać sama w domu moich teściów. Tygodniami snuć się tam, nie mając ani dziecka, ani męża, którymi mogłabym się zająć. Skazana na wypełnianie poleceń teściowej i znoszenie jej docinek.

- A więc chciałaby pani zamieszkać tu, w Egerhøi?

- Tak, kiedy Andreas podrośnie, mogłabym wracać na noc do domu, gdy mąż akurat nie będzie na morzu. A jeśli urodzę dziecko... - urwała. - Teraz w każdym razie pragnę jedynie być z chłopcem. On koi moją samotność. A co ja będę robić sama u moich teściów? - powtórzyła. - Wpatrywać się w pustą kołyskę? Czekać na list od męża?

- Bardzo chętnie przyjmę panią pod swój dach - rzekła Emily. - Jest pani taka dobra dla Andreasa, taka kochająca. Nie wiem, co bym bez pani zrobiła. Teraz nabrałam nadziei, że dziecko przeżyje stratę mamy.

Twarz Ingrid rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

- Dziękuję, pani Lindemann. Dziękuję za ciepłe słowa i za to, że mnie pani rozumie.

- W takim razie załatwione. Oczywiście otrzyma pani zapłatę oprócz wikt i zakwaterowania.

Ingrid pokiwała głową, ale sprawiała wrażenie, jakby pieniądze były dla niej obojętne.

- Bardzo pokochałam Andreasa, pani Lindemann. To dobre dziecko.

W tym samym momencie usłyszały jego płacz. Ingrid zerwała się, ukloniła i z uśmiechem wyszła pośpiesznie z pomieszczenia.

Gerhard zapowiedział, że wróci późno i prosił, by nie czekać na niego z obiadem. Dawno więc już zjedli. Babcia udała się na nocny spoczynek do siebie, a Konstansę zniknęła. Pewnie znów wybrała się na jakiś tajemniczy spacer. Szwagierka najwyraźniej zapałała sympatią do zarządcy. Co do tego Emily nie miała żadnej wątpliwości. Westchnęła i podniosła się z miejsca. Musiała pójść na strych po obrus. Kufer z obrusami stał przy okienku. Weszła tam i zerknęła w stronę lasu i domu zarządcy. Zauważyła na wzgórzu dwie postaci, mężczyznę i kobietę. Mężczyzna przyciągnął kobietę do siebie i pocałował, po czym wypuścił z objęć, a ona pobiegła w stronę dworu.

Emily siadła na kufrze. A więc nie myliłam się, pomyślała. Będę musiała porozmawiać z Konstansę i powiedzieć jej wszystko, co wiem o Aronie Ostbye. O tym, jaki ma stosunek do kobiet. Nie będzie to przyjemna rozmowa, ale trudno, muszę to zrobić. Wolała porozmawiać bezpośrednio z Konstansę, niż zwracać się z tym do Gerharda i skarżyć na jego siostrę. Konstansę mimo wszystko jest dorosła. No i zamężna.

Było już późno, ale Gerhard nie powrócił jeszcze z Bjelkevik. Póki co nie martwiła się o niego. Emily zapukała do pokoju Konstansę. Siostra męża stanęła w otwartych drzwiach i zapytała zdziwiona:

- Emily? Coś się stało?
- Nic, ale muszę z tobą porozmawiać na osobności.
- W takim razie wejź!

Usiadły w saloniku przy oknie. Emily zebrała się na odwagę, uznawszy, że najlepiej powiedzieć wszystko wprost. Przekazała więc Konstansę, czego babcia dowiedziała się o Aronie Ostbye, a zwłaszcza, co się wydarzyło między nim a córką właścicieli Lindvig.

Konstanse wzruszyła tylko ramionami.

- A co mnie to obchodzi?

- Jak to?

- Rozumiem doskonale, że jej się spodobał. Jest bardzo sympatyczny i przystojny.

- Konstanse!

- Nie zamierzam dłużej rozmawiać na ten temat, Emily. A jeśli powiesz coś Gerhardowi, znienawidzę cię do końca życia! To ty poznałaś mnie z Karstenem. On zaś mnie poniżył i upokorzył. Ty za to ponosisz winę! Powinnaś mnie była ostrzec przed nim.

Emily otworzyła usta, by powiedzieć, że ją ostrzegą-
ła, tylko że wtedy Konstanse zarzuciła jej, że kieruje nią
zazdrość, bo chce zachować Karstena dla siebie. Nie ma
sensu jej tego tłumaczyć, pomyślała nagle. Konstanse
i tak widzi wszystko po swojemu.

- Jestem teraz taka szczęśliwa!

Emily popatrzyła na nią uważnie i przekonała się, że
Konstanse mówi prawdę. Wydawała się radosna i zado-
wolona. Bil od niej jakiś wewnętrzny blask. Czy to Aron
Ostbye tak na nią działa?

- Jesteś mężatką i mamą Hanny Gerlinde - usiłowa-
ła przemówić jej do rozsądku. - Jeśli nie przerwiesz tego
romansu, może to mieć katastrofalne skutki dla ciebie.

- A skąd możesz wiedzieć, czy w ogóle zaczęłam
z nim romansować?

- Widziałam was przez okno na strychu.

- Emily! Szpiegujesz mnie?

- To był przypadek. Nie miałam zamiaru...

- Możesz być spokojna, kochana szwagierko. Nie
postąpię tak jak twoja matka. Nie odważę się zostawić
męża i dziecka, i zawieść wszystkich. Chcę jedynie się
trochę zabawić. Mam do tego prawo. Dlaczego tylko
Karsten miałby korzystać z uroków życia? Czemu męż-
czyzna może sobie pozwolić na więcej niż kobieta? Mo-
żesz mi to wyjaśnić?

Nie, nie potrafiła. Konstanse wydawała się spokojna
i pewna siebie, jakby wreszcie wydorosłała.

- Nie masz prawa się w to mieszać, Emily. Jeśli Gerhard się dowie, zwolni Arona, a tego nigdy ci nie wybaczę. To moje życie i nie wolno ci się wtrącać.

Przez chwilę Konstanse do złudzenia przypominała swoją matkę. Emily zdawało się, że oto siedzi naprzeciwko niej Rebekka, która jasno i zdecydowanie oznajmia, czego sobie życzy. Okazuje się, że Konstanse jest jej nieodrodną córką, choć wcześniej wydawała się zagubiona, niezdecydowana i pełna rozterek. Zapewne więc nie trzeba jej chronić przed zarządcą, skoro odziedziczyła po matce siłę woli. Może raczej to on powinien się mieć na baczności?

- Skończyliśmy z tą sprawą? - zapytała Konstanse i sięgnęła po szczotkę do włosów. - Potrafię na siebie uważać. Wiem, kim jestem, i wiem, kim on jest.

Emily wzruszyła ramionami i wstała. Wychodząc, usłyszała trzask otwieranych drzwi wejściowych i kroki w holu. Rozpoznała kroki Gerharda. Wiedziała już, że nie powie o niczym mężowi. Prędzej czy później zapewne sam zorientuje się w sytuacji. O ile wcześniej Konstanse nie uświadomi sobie konsekwencji tej znajomości. Karsten strasznie zawiódł swoją żonę, zdradzając ją z inną. To prawda, że Konstanse nie jest mu nic winna.

Emily uśmiechnęła się do Gerharda i poznała, że jest bardzo zmartwiony. Zadręczał się z powodu kłopotów z handlem lodem. Po co mu jeszcze dokładać zmartwień? Stanęła na palcach i pocałowała go, ale w głębi serca odczuwała lęk przed tym, co może rozpętać Aron Ostbye. Przypomina pięknego drapieźnika, który zaczął się na swą ofiarę. Ale równocześnie jest Egerhøi bardzo oddany i dba o gospodarstwo, jakby było jego własnością.

Rozdział 8

Pauline obudziła się wcześniej. Przypomniała sobie bezwzględne słowa wypowiedziane przez Liama poprzedniego wieczoru, oprzytomniała i wiedziała, że już nie zaśnie. Wstała, popatrzyła na śpiącego mężczyznę i zamyśliła się. W końcu mimo wszystko pobiegł za nią i spał w domu Dorothei przez całą noc. On, który zarzekał się, że jego noga więcej nie postanie w tym domu. Może więc nie należy całkiem tracić nadziei?

Obawiając się, że go obudzi, wymknęła się do kuchni z zamiarem przyrządzenia smacznego śniadania. Może zjedzą je razem w ogrodzie? Nie, zaniesie mu śniadanie do łóżka. Wsunie się pod kołdrę obok niego i przedłuży w ten sposób tę osobliwą noc, podczas której znów, z jej powodu, złamał swoje śluby. Dawał jej nadzieję, że zechce zmienić zdanie także w sprawie wyjazdu do Rzymu. Nawet była tego pewna. W każdym razie nie zamierzała rezygnować, by go o tym przekonać. Wyjazd właśnie teraz, kiedy połączyła ich tak wielka miłość i jest im ze sobą tak dobrze, byłby szaleństwem.

Ugotowała kawę i wnet po domu rozszedł się smaczkowity aromat. Jajka na miękko włożyła do kieliszków z niebieskim wzorkiem, do tego pokrojony chleb i ser. Wszystko to umieściła na tacy i skierowała się do sypialni.

Liam z poważną miną siedział w łóżku i wpatrywał się w ścianę. O czym myśli? Czy znów żałuje?

Uśmiechnął się do niej ciepłym, pełnym miłości uśmiechem.

- Dzień dobry, Pauline!

- Dzień dobry. Przynoszę śniadanie.

Nagle się zawstydziła i poczuła trochę niezręcznie w tej zupełnie nowej sytuacji. Pierwszy raz był u niej w domu i spał w jej łóżku.

- Jestem głodny jak wilk.

Umieściła tacę na środku łóżka i siadła w nogach. Sama przełknęła tylko kęs. Wolała patrzeć na niego, jak pochłania z apetytem śniadanie.

- O, teraz mi dobrze - rzekł i sięgnąwszy po kubek z kawą, rozejrzał się po sypialni.

Czekała.

- Nie sądziłem, że kiedyś zdołam się przełamać, by wejść do tego domu.

Nadal się nie odzywała. Miała wrażenie, że ma jej do powiedzenia coś ważnego. Walczyła z zupełnie absurdalnymi wyobrażeniami o nim i o Dorothei. W swej rozpacz obawiała się nawet, że to Liam był ojcem dziecka, którego się spodziewała Dorothea. Pauline odwiedzała cmentarz, kładła kwiaty na jej grobie i błagała nieżyjącą już kobietę, by pozostawiła w spokoju stary dom, tak aby Liam zechciał ją odwiedzić. I chyba te prośby zostały wysłuchane, bo Liam siedział w jej domu i nie sprawiał wrażenia, by chciał go pośpiesznie opuścić.

- Chyba ten dom stał się twój, Pauline - odezwał się z uśmiechem. - Upiory zniknęły.

- Opowiedz mi, co się wtedy wydarzyło - poprosiła cicho, ale natychmiast pożałowała swoich słów. Nie powinna go zmuszać do rozgrzebywania tak bolesnej dla niego przeszłości.

- Tak. Chyba nadeszła pora.

Drgnęła i ogarnął ją lęk przed tym, co miał do opowiedzenia.

- Nikt jej nie pomógł - zaczął.

- Kiedy umierała?

- Nie, wcześniej. Jej brat, Sivert Pedersenn, to wyjątkowo zły człowiek. Traktował Dorotheę jak więźnia. Wszyscy o tym wiedzieli, ale woleli się nie wtrącać.

- Jak to możliwe? Przecież nie mieszkali razem.

- Przez ostatni rok. Dorothea odziedziczyła ten dom po jakiejś ciotce i wyprowadziła się z gospodarstwa brata. Myślę, że próbowała żyć własnym życiem.

- Ale do gospodarstwa jest stąd blisko. Pewnie przeprowadzka na niewiele się zdała?

- Nie, ale Dorothea chyba nie chciała się przenieść nigdzie dalej. Łączyła ją z Sivertem osobliwa więź.

- Aksel słyszał plotki, że to brat był ojcem dziecka, którego się spodziewała.

Twarz Liama wykrzywiła się w bolesnym grymasie.

- Rzeczywiście ludzie tak gadają, ale nie sądzę, by w tych plotkach tkwiła prawda.

- Kto więc był ojcem dziecka? - zapytała niemal szeptem.

- Na kilka miesięcy przed śmiercią Dorothea opowiadała mi, że potajemnie się zaręczyła. Było to, zanim ktokolwiek zauważył, że spodziewa się dziecka.

- Zaręczyła się?

- Tak, z jakimś marynarzem. Nie wymieniła jego nazwiska, nikt go też nie widział na oczy, ale ja jej wierzę. Wydawała się bardzo zakochana. Brat odchodził od zmysłów z zazdrości.

- A więc sądzisz, że ten marynarz był ojcem dziecka. Czy zostawił ją, gdy się dowiedział, że jest w ciąży? Może był żonaty?

- Nie wiem. Z tego, co słyszałem, mógł zginąć w katastrofie.

Przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Pauline przypomniała sobie ten dzień, kiedy otworzyła dom i zastała wszystko nietknięte. Pamiętała to dziwne uczucie, że wtargnęła do cudzego świata.

- Brat zamknął drzwi na klucz i wrzucił go do studni. Gdy weszłam do tego domu po raz pierwszy, wewnątrz wszystko pozostało tak, jak w dniu jej śmierci.

Liam pokiwał głową.

- Tłumaczył mi, że postąpił tak z rozpaczy, ponieważ odczuwał straszną tęsknotę za siostrą - dodała.

- A może dręczyły go wyrzuty sumienia i dlatego nie miał odwagi zbliżyć się do tego domu? Trudno stwierdzić, co drzemie w tym człowieku.

- Rzeczywiście. Pierwszy raz, gdy z nim rozmawiałam, pomyślałam sobie, że trudno byłoby go namalować, bo głęboko skrywa swoje uczucia.

- Tak. Właściwie oprócz siostry nie miał nikogo bliskiego. Przynajmniej z tego, co wiem.

- A więc nie kochał żadnej kobiety?

- Nie. Myślę, że kobietom może się wydawać zimny i antypatyczny. Nie słyszałem właściwie, by ktokolwiek powiedział o nim dobre słowo.

- Pracuje na roli, ale potrafi też pisać. Chyba ma jakieś wykształcenie.

- Nie pochodzi stąd. Razem z Dorotheą przybyli w te strony, kiedy odziedziczyli gospodarstwo po starej ciotce, która nie miała innych spadkobierców. A później Dorotheą dostała w spadku ten dom od innej niezamężnej ciotki.

- A więc nie wiesz właściwie, kim naprawdę jest Sivert Pedersønn.

- Nie.

Zamilkli na chwilę, by posłuchać kosa, który wyśpiewywał w letni poranek radosne trele.

- Ktoś ją odwiedził tego dnia, gdy umarła - odezwała się cicho Pauline.

- Co masz na myśli?

- Mówiłam ci już, że w kuchni wszystko pozostało nietknięte. Robiła tego dnia konfitury i soki owocowe. A na stole stał czajniczek z kawą i dwa kubki.

- Nie zwróciłem na to uwagi.

- A więc to nie ty piłeś z nią kawę?

Pokręcił głową i blady jak kreda przełknął głośno ślinę.

- Kiedy tu przyszedłem, była w zbyt ciężkim stanie, by częstować mnie kawą. Chyba złamała kark.

- Nie musisz mówić o tym.

- Niedobrze wszystko tłumić w sobie. Próbowalem

ją pocieszyć, ale nie dotarłem do niej. Była roztrzęsiona i przerażona. Wydaje mi się, że powinienem był coś zrozumieć, jakoś zareagować. Ale chyba... Chyba za bardzo przejąłem się rolą księdza, udzielaniem sakramentu. Dorothea nie zdołała mi czegoś powiedzieć, czegoś, co powinienem był jej pomóc wyrazić. Dużo rozmyślałem o tym.

Pauline przeniknęła dreszcz i otuliła się mocniej kołdrą.

- Ona spadła ze schodów?

- Tak.

- I nic nie wskazywało na to, że została zamordowana?

- Cały czas męczą mnie ta myśl.

- Jeśli ktoś ją zepchnął z wściekłości ze schodów, to mógł to być równie dobrze brat?

- Albo marynarz. Jeśli to on był ojcem dziecka.

- Straszne!

- Tak, ale teraz Dorothea i dziecko są już u Pana. Jej cierpienia się skończyły.

- Gdyby to brat pił razem z nią kawę, a potem ją zabił, to czy nie usunąłby swojego kubka, by nie pozostawić po sobie śladów? By nikt się nie zastanawiał, kogo gościła przed śmiercią Dorothea?

- To jest najbardziej prawdopodobne.

- A może przyszedł do niej ów tajemniczy marynarz? Dorothea opowiedziała mu o dziecku, ale on ją odtrącił i odjechał w swoją stronę. Może ona sama z rozpaczyny rzuciła się ze schodów?

- Wiele o tym myślałem, Pauline, ale nie znalazłem odpowiedzi. Jeśli ojcem dziecka był brat, mógł ją zabić, by nie wyszło to na jaw. A jeśli to było dziecko marynarza, brat mógł ją zabić z zazdrości albo dlatego, że nie chciał dopuścić, by siostra urodziła bękarta. Ludzie nie zawsze kierują się rozsądkiem. Może Dorothea była wzburzona i nieszczęśliwa z powodu czegoś, co powiedział jej ten nieznany gość, i nie uważała na schodach. Może to był po prostu tragiczny wypadek? Chyba nie ma sensu już dłużej tego roztrząsać. To już przeszłość.

Pauline pokiwała głową i przełożyła tacę na komodę. Pomimo smutku i grozy tych wspomnień, ją przepełniało szczęście. Doceniała, że Liam się przełamał i zechciał do niej przyjść. Pozwalało to mieć nadzieję. Wsunąwszy się pod kołdrę, ułożyła się na jego ramieniu. Zamknęła oczy i poczuła zapach rozgrzanej skóry. Jego zapach.

Emily i Henny siedziały na werandzie obok jadalni. Dzień był pochmurny, goście pochowali się do środka, miały więc to miejsce tylko dla siebie.

- Jakie to romantyczne! - westchnęła Henny.

- Co masz na myśli?

- Twoją mamę, oczywiście, i jej życie!

Emily rozejrzała się wokół, załęknioma, że ktoś to usłyszał.

Henny zrozumiała i zniżyła głos:

- Jesteś do niej podobna z wyglądu.

- Tak wszyscy mówią.

- Historia zupełnie jak z fascynującej powieści. Minęło tyle lat, a oni nadal kochają się równie mocno.

- Henny uśmiechnęła się rozmarzona. - A to, co opowiadałaś o Iwanie Wilse, tylko dodaje romantyzmu całej sytuacji. Ta miłość musiała porazić Steffena jak grom z jasnego nieba i uczyniła zeń innego człowieka. Ja przynajmniej tak to widzę. Zdawało mu się, że trafi na odpychającą arystokratkę, tymczasem odnalazł bratnią duszę... - Henny urwała i znów się uśmiechnęła.

- Nie sądziłam, że jesteś taką romantyczką, Henny - powiedziała ze śmiechem Emily. Szwagierka najwyraźniej wolała nie myśleć o tym, że Agnes zniszczyła rodzinę, wybierając Steffena i jego miłość.

- Miłość potrafi być taka gwałtowna - rzekła Henny, poważniejąc nagle. - Dla niej gotowi jesteśmy uczynić wiele, nawet wbrew wszelkiemu rozsądkowi. Agnes, na przykład, porzuciła wszystko dla obcego człowieka. Po prostu nie mogła postąpić inaczej.

- Nie mogła - przyznała Emily, przypominając sobie

rozmowy z mamą. Wielokrotnie powtarzała jej, że nie wierzy, iż w życiu należy kierować się rozsądkiem. - Czy nie doszło między nimi do nieporozumienia z powodu panny Selmer? - zmieniła temat Emily. - Steffen w końcu podjął duże ryzyko, zapraszając ją na Solbakken. Poza tym mama pewnie nie jest zachwycona tym, że on pokazuje się publicznie.

- Nawet jeśli posprzeczali się z tego powodu, to ja tego nie słyszałam. - Henny chwyciła Emily za ramię i uśmiechnęła się promiennie. - Tak miło było ją poznać! Nie wiesz, ile przykrości sprawiało mi to, że Erling ukrywa przede mną taką tajemnicę. Że nie chce mnie włączyć w najważniejszą sprawę w swoim życiu!

- Rozumiem.

Od strony morza powiała chłodna bryza. Emily szczerzej otuliła się szalem. Liczyła na to, że odwołanie wyjazdu panny Selmer uniemożliwi Ivanowi Wilse trafienie na ślad mamy i Steffena, ale pewności co do tego nie miała. Wszystko zależeć będzie od tego, czy Steffen potrafi zachować większą ostrożność. Miała nadzieję, że Erling zdołał mu uświadomić powagę sytuacji.

- Ta łódź płynie chyba do hotelowej przystani - odezwała się nagle Henny, wskazując ręką.

Emily podążyła za spojrzeniem bratowej i zobaczyła u steru niewielkiej żagłówki kobietę, której wiatr rozwiewał miedziane włosy.

- Wygląda jak Klara - wyrwało jej się.

- Klara? Przecież ona ma dziś wolne. Zresztą ona chyba nie ma żagłówki.

Łódź zbliżała się szybko do przystani. Emily pobiegła tam i dotarła w chwili, gdy Klara spuściła żagle, a łódź powoli dryfowała do brzegu.

- Złapiesz? - zawołała Klara i rzuciła cumę w stronę łądu. Zmrużywszy oczy, patrzyła na nią podekscytowana i zadowolona.

Emily brakowało wprawy i lina jej się trochę plątała.

- Ach, nie bądź takim szcurem ładowym! Pokaż mi porządny węzeł - zaśmiała się Klara. - Jeśli ci się uda

węzeł cumowniczy, zabiorę cię ze sobą na pełną przygodę wyprawę. Potrzebny mi majtek na pokładzie.

- Skąd masz tę żaglówkę?

- Kupiliśmy! - zawołała radośnie. - Razem ze Sven-dem.

- Pozwala ci samej żeglować?

- A za kogo ty mnie masz? Jestem córką rybaka i wychowałam się na szkierach - zaśmiała się znów.

- Właściwie lepiej sobie radzę na morzu niż na lądzie.

- Ale po co wam właściwie łódź?

- Svend zamierza pływać na niej do Bjelkevik. Nie będzie już musiał szukać kogoś, kto płynie w tamtym kierunku, ani jeździć konno dookoła, co zabiera mu znacznie więcej czasu.

- Ale skoro zabrałaś mu łódź?

- Tylko dzisiaj. Dlatego, że chcę cię wyciągnąć na wycieczkę.

Emily omiotła spojrzeniem fiord.

- Słońca wprawdzie nie ma - dodała Klara - ale za to wiatr jest odpowiedni. Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy popłynąć na Rauane, by obejrzeć stare kąty. Ubierz się ciepło, a ja tu poczekam.

Emily nie była do końca przekonana do tego pomysłu, ale nie miała serca odmówić Klarze, która wydawała się taka radosna i rozpromieniona. Policzki miała zarumienione, oczy jej lśniły. Emily pokiwała więc głową i pośpiesznie wróciła do hotelu. W szafie wisała ciepła kurtka, którą specjalnie tam zostawiła. Popatrzyła na siebie krytycznie. Właściwie była zbyt elegancko ubrana jak na przejażdżkę żaglówką. Miała na sobie spódnicę z błękitnoszarej tafty i beżową jedwabną bluzkę z guziczkami przy szyi i przy mankietach. Szkoda byłoby się pobrudzić. Trudno! - zadecydowała. Najwyżej wezmę ze sobą pled, by na nim usiąść i okryć kolana.

Wiał ożywczy wiatr, który jednak nie robił na Klarze większego wrażenia. Wydawała się pewna siebie, oswojona z żeglowaniem. Pachniało smołą i słoną wodą, co

kojarzyło się jej z wolnością, dlatego też Emily szybko poddała się radosnemu nastrojowi Klary. Naprawdę cudownie było wypłynąć na morze i być daleko od wszystkich kłopotów, tragedii biednej panny Jeppesen i małego Andreasa, od Diny i Edwina, Konstanse i zarządcy, od problemów Gerharda z handlem lodem. Wszystko to pozostało na lądzie, gdy tymczasem one kierowały się w stronę wysepek położonych na samym skraju archipelagu.

Na Rauane zeszyły na ląd. Klara oprowadziła ją po całej wyspie. Pokazała jej, gdzie bawiła się w gospodarstwo i miała krowy zrobione z szyszek, gdzie nauczyła się pływać, w którym domu mieszkała jej pierwsza miłość. W końcu poprowadziła ją na niewielkie wzniesienie. Siadły tam sobie i popatrzyły na przepiękną panoramę złożoną z wysp, skał i ciągnącego się aż po horyzont morza.

- Szkoda, że nie zabrałyśmy ze sobą jedzenia - stwierdziła Klara. - Zgłodniałam. Wszystko przez to morskie powietrze, bo przecież dopiero co zjadłam śniadanie.

Emily wpatrywała się w lśniąco stalowo powierzchnię morza i zauważyła w oddali gromadzące się chmury.

- Myślisz, że pogoda się pogorszy?

Klara uważnie przyjrzała się horyzontowi.

- Być może zacznie padać, nim zdążymy dopłynąć. Ale chyba nie boisz się małego deszczu.

- Powinnyśmy już wracać.

- Zaraz. Tak przyjemnie się tu siedzi. Zwykle przychodziłam tutaj, gdy miałam trochę wolnego czasu.

- Odgarnęła włosy z czoła i dodała: - O ile udało mi się umknąć przed czujnym spojrzeniem ojca. On twierdził, że lenistwo jest dziełem szatana. Dlatego młode dziewczęta powinny pracować od świtu do nocy. Zapewne po to, by je uchronić od grzesznych myśli.

- Biedactwo.

- To i tak nic nie pomogło - zaśmiała się Klara.

- Grzeszne myśli nachodziły mnie nieustannie, przy

zmywaniu, pieleniu grządek czy łątaniu podartych ubrań. Marzyłam o przystojnych mężczyznach i o tym, co będę z nimi robić, o całowaniu i jeszcze gorszych rzeczach.

Emily roześmiała się rozbawiona. Klara mówiła wprost, nie owijała niczego w bawełnę. Pomyśleć tylko, że jej surowy ojciec sądził, że praca odciąga myśli od miłości fizycznej.

- Okazja zawsze się trafi - rzekła Klara. - Na przykład moje spotkanie z tym mężczyzną w Risør. Wydaje mi się, że przez tę ojcowską surowość stałam się łatwą zdobyczą dla tego drania. Będę o tym pamiętać, kiedy urodzi mi się córka.

Przez chwilę siedziały pogrążone we własnych myślach. Wreszcie Klara wstała i rzekła:

- Zdaje mi się, że nadciąga mgła. Wracajmy do łodzi. Wiatr osłabł, więc powrotna żegluga potrwa dłużej. Czy ktoś na ciebie czeka?

- Nie. Poza tym Henny wie, gdzie jesteśmy.

Wróciły na brzeg. Klara odepchnęła się wiosłem i wciągnęła żagiel na maszt. Emily zadrżała z chłodu. Powietrze było przesycone wilgocią.

- To niebываłe - wymamrotała Klara i zmarszczyła czoło.

- O co chodzi?

- Mgła szybko gęstnieje. Popatrz! - Wskazała ręką w stronę lądu, który znikał w zastraszającym tempie za srebrzystą zasłoną postrzępionych oparów.

- Może powinnyśmy tu zostać? - zapytała Emily.

- Nie. Nie wiadomo, jak długo mgła się utrzyma. Lepiej wracać szybko do domu. Spokojnie, znam trasę jak własną kieszeń!

Emily czuła narastający niepokój. Zdążyły przepłynąć niewielki odcinek, gdy mgła jakby zamknęła się wokół nich. Klara z powagą pilnowała steru i żagli.

- Masz jakieś kłopoty? - zapytała Emily.

- Strasznie mnie znosi. Prąd jest tu silniejszy niż...
- Klara pobladła gwałtownie i dodała: - Wydaje mi się

jednak, że powinniśmy spróbować dopłynąć do jakiejś wysepki i poczekać, aż mgła opadnie.

Emily poczuła, że serce omal nie wyskoczy jej z piersi ze strachu. Marzła, mimo że otuliła się kocem. Nagle uświadomiła sobie, że wiatr ucichł i jest flauta. Żagiel zwisał i tylko lekko trzepotał.

Klara chwyciła za wiosła.

- Nie wiem dokładnie, gdzie jesteśmy - odezwała się cicho. - Nie ma wiatru, ale płyniemy z prądem. Mam nadzieję, że nie znieś nas wprost na otwarte morze.

Emily starała się nie ulegać panice.

- Mgła na pewno się zaraz przerzedzi.

Klara popatrzyła na nią dużymi ciemnymi oczami.

- Przepraszam, Emily! Chciałam jedynie zabrać cię na miłą wycieczkę. Nie miałam zamiaru... Svend spierze mnie na kwaśne jabłko. Kiedy się boi, wpada w straszną złość. - Uśmiechnęła się. - Ale szybko mu mija. Bardziej boję się Gerharda. Jak sądzisz, co zrobi, gdy się dowie, kto jest winny?

- Musimy spróbować wrócić, zanim się zorientują.

- Tak by było najlepiej. Możesz chwycić jedno wiosło? Bardzo ciężko się wiosłuje.

Emily przeszła przez ławeczkę i usiadła obok Klary. Chwyciła wiosło i dopiero teraz poczuła, jak silny prąd je popycha. Zerknęła na przyjaciółkę, którą wyraźnie ogarnął lęk. Mgła otuliła je niczym gruby srebrzystoszary koc, tłumiąc wszelkie dźwięki i sprawiając, że świat wokół nich jakby przestał istnieć. Były same w łodzi wielkości łupinki orzecha, którą prąd popychał w nieznanym kierunku.

Rozdział 9

Konstansę wstała niechętnie z łóżka Arona. Ubierając się, czuła na sobie jego wzrok. Sprawiało jej to prawdziwą przyjemność, dlatego bardzo powoli wkładała poszczególne części garderoby.

- Wróć do łóżka!

Zaśmiała się cicho.

- Nie mogę. W każdej chwili Gerhard może wrócić do domu. Wolałabym, aby nie zaczął się zastanawiać, gdzie jestem.

- To rzeczywiście jest powód, ale jutro mnie nie będzie. Spotkamy się więc dopiero pojutrze.

Miała ochotę spytać, dokąd się wybiera, ale ugryzła się w język. Aron nie doczeka się, że będzie go o cokolwiek prosić czy błagać. Mimo wszystko jest w Egerhøi tylko zarządcą, choć, nie da się ukryć, bardzo przystojnym zarządcą, któremu trudno się oprzeć, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie, zwilżając usta koniuszkiem języka.

- Pojutrze ja jestem zajęta.

- Dokąd się wybierasz?

- Spotkać się z mamą. Jedziemy do krawcowej do przymiarki.

- Po co ci kolejna suknia? I tak najbardziej lubię cię naga.

- W wieczór świętojański wybieramy się na ślub doktora Stanga i córki Ivana Wilse. Mama postanowiła sprawić mi na tę okazję nową suknię.

- Powinien zdobyć się przynajmniej na tyle przyzwoitości, by odłożyć ślub!

- Dlaczego?

- Z powodu panny Jeppesen.

- Teraz to już przesadzasz, Aronie. Może i doktor Stang jest ojcem małego Andreasa, skoro przekazał pieniądze pannie Jeppesen. Ona mieszkała u niego w tym czasie, gdy zaszła w ciążę, ale przecież dawno zerwali ze sobą.

- Tak, wyrzucił ją za drzwi. Doktor Stang szukał bowiem posażnej małżonki.

- Nie bądź taki cyniczny. Jestem pewna, że kocha Aastę.

- Jesteś wzruszająca, Konstanse.

- A ty niedobry, wychodzę.

Wyskoczył nago z łóżka, wziął ją na ręce i położył w pościeli, po czym zaczął ją ponownie rozbierać.

- Pójdiesz, kiedy ci pozwolę. Nie wcześniej - odezwał się cicho. - I żeby było jasne: nie uważam, że doktor powinien się ożenić ze swoją guwernantką, sądę jedynie, że nie powinien brać ślubu w tak krótkim czasie po jej śmierci. To brak szacunku.

Konstanse nie odpowiedziała. Nie obchodziło jej ani kto się żeni, ani czy jest to zgodne z zasadami. Liczyła się jedynie jego silne ramiona, które pieściły jej ciało, doprowadzając do stanu dziwnego upojenia. Podniecało ją mroczne spojrzenie Arona, jego przyspieszony oddech. Jego silna wola. Jak po takich doznaniach zdoła znieść bliskość Karstena? Nie ma w ogóle ochoty widzieć go. Nie chce... Przymknęła powieki i odsunawszy od siebie wszelkie myśli, oddała się Aronowi. Kolejny raz.

Kiedy otworzyła drzwi, zaskoczyła ją wilgotna, gęsta mgła, która całkowicie przysłoniła zabudowania we dworze. Ruszyła ścieżką w dół, nie bała się, że zabłądzi, znała tę okolicę na pamięć i wiedziała, że nie zgubi się, jeśli tylko nie skręci w las.

Gerhard z pewnością już dawno wrócił do domu i pewnie się zastanawia, gdzie jestem, pomyślała z niepo-

kojem, ale gdy z mgły wyłoniły się zarysy połyskującej ścianami ze szkła oranżerii, wpadł jej do głowy pewien pomysł. Skręciła i otworzyła drzwi, buchnęło gorąco, które gwałtownie zderzyło się z przenikliwą wilgocią panującą na zewnątrz. Konstanse zerwała pośpiesznie bukiet białych lili. W razie czego powie Gerhardowi, że pielęła i podlewała kwiaty.

Zauważyła go stojącego w drzwiach, kiedy ukosem przecinała dziedziniec.

- Gdzie byłaś? - zapytał zniecierpliwiony.

- W oranżerii - odparła i podała mu bukiet.

Spojrzał tylko na kwiaty i zapytał:

- A gdzie Emily?

- W hotelu.

- W taką mgłę? Jak wróci do domu?

- Ty jakoś przypłynąłeś z Bjelkevik, prawda?

- Jestem w domu już od godziny. Widzieliśmy nadciągającą mgłę i zdążyliśmy wrócić, zanim dotarła aż tutaj.

Od godziny? Naprawdę uwierzył, że tyle czasu spędziła w oranżerii?

- Kto miał ją przywieźć? - pytał dalej Gerhard.

- Nie wiem. Zapewne ten chłopak z hotelu. Jak on się nazywa?

- Iver. W taką pogodę nie może przecież nigdzie płynąć.

- Uspokój się, Gerhardzie. Emily na pewno czeka, aż mgła przejdzie. W najgorszym razie może przenocować w hotelu u Erlinga i Henny.

Gerhardowi najwyraźniej nie spodobała się ta myśl. Ostatnio wydaje się jakiś taki poirytowany i łatwo wpada w złość, pomyślała Konstanse.

- Coś się stało? - zapytała i wsunęła mu rękę pod ramię. - Zaraz dam znać, by podano nam obiad. Tylko najpierw wstawię kwiaty do wazonu.

- Nie jestem głodny. Poza tym nie podoba mi się, że Emily nie ma w domu w taką pogodę.

Konstanse westchnęła.

- Musisz coś zjeść, Gerhardzie. Emily na pewno ma się dobrze. Ona przecież kocha ten swój hotel. Teraz ma przynajmniej powód, by zostać tam nieco dłużej. A my sobie w tym czasie utniemy pogawędkę, zupełnie jak za dawnych czasów, zanim się ożeniłeś. Chodź już! Znajdziemy butelkę wina i napalimy w kominku. Zobaczysz, będzie miło.

Brat niechętnie dał się poprowadzić do jadalni.

Mgła wywołuje wyjątkowy nastrój, pomyślała Konstanse. Patrząc na mlecznobiałe kłęby za oknami, miała wrażenie, że świat wokół przestał istnieć. Wciąż czuła w sobie gorączkę wywołaną pieszczotami Arona i taką błogą ociężałość.

Emily szczykała z zimna zębami, bo choć otuliła się kocem, wilgotny chłód przenikał ją na wskroś. Starła się za wszelką cenę nie podupadać na duchu. Biedna Klara była całkiem zrozpaczona i obwiniła się, że namówiła ją na tę wycieczkę.

- Wszystko jest jak zaczarowane - wyrwało jej się.
- Nie widzę nic poza mgłą i wodą!

Emily zacisnęła na wiosle nieprzywykłe do wiosłowania dłonie, które piekły ją od obtarcia. Dokąd właściwie płyniemy? - zastanawiała się, ale słuchała komend Klary, nie zadając żadnych pytań. Walczyły z prądem, by nie dać się zepchnąć na otwarte morze.

Usiłowała sobie wmówić, że to nic groźnego. Prędzej czy później dotrą do jakiejś wysepki i na lądzie przeczekają, aż mgła opadnie. Na spokojnym morzu nic im nie grozi, gwałtowne fale nie rozbiją ich o skały. Ale uraz, jaki pozostawiła w jej psychice przeżyta w dzieciństwie katastrofa, objawił się w postaci narastającej paniki. Z czasem oswoiła się z pływaniem i nauczyła się ufać tym, którzy odpowiadali za bezpieczeństwo na morzu. Przecież bez przerwy kursowała pomiędzy Egerhøi a Kragerø, pływała do Bjelkevik lub na Jomfruland. Wiele razy była też w Bergen i na Solbakken. Dlatego bez strachu weszła na pokład żaglówki Klary, by po-

płynąć na Rauane. Teraz jednak, kiedy uświadomiła sobie przepastną głębię pod nimi, wspomnienia katastrofy, podczas której fale ciskały nią we wzburzonym morzu pośród rozpaczliwie walczących o życie ludzi, powróciły z wielką siłą. Zdawało jej się nawet, że słyszy ich krzyki.

- Nie pojmuję. Gdzie my właściwie jesteśmy? Nie widzę żadnego, nawet niewielkiego szkieru.

Szkiry! Niebezpieczne skały wystające z morza! W czasie tamtego sztormu statek rozbił się właśnie o szkiry! Rozpadł się na części, a maszt w zetknięciu z rozszałymi falami złamał się jak drzazga. Emily starała się oddychać spokojnie i tłumaczyła sobie, że nawet jeśli teraz natkną się na szkier, to przecież nic się nie stanie. Wiosłowały powoli. Jedyne niebezpieczeństwo stanowiło otwarte morze. A co stanie się, jeśli uderzy w nich jakiś duży statek, na przykład parowiec?

- Słyszysz, Emily? - zapytała nagle Klara.

Wyteżyła słuch. Wśród plusku wody uderzającej o burty i skrzypienia wiosł w dulkach wyłowiła przeciągłe buczenie.

- To syrena mgłowa!

- Co takiego?

- Syrena na Jomfruland.

W Emily wstąpiła nowa nadzieja. Gdzieś niedaleko są Aksel i jego latarnia morska. Jeśli popłyną w stronę, z której dochodzi buczenie, dotrą na południowy cypel wyspy, skąd jest niedaleko do zabudowań. Nie do Aksela, oczywiście, ale do ojca Liama albo panny Selmet. Myśl o ładzie pod stopami i ciepłym ognisku dodała jej sił.

- Jak daleko jesteśmy od wyspy?

- Nie wiem, mgła zniekształca dźwięki.

- Spróbujmy popłynąć w tę stronę, skąd dochodzi buczenie.

- Nie wiem, czy to rozsądne, Emily. A co, jeśli minniemy wyspę? Prądy bywają bardzo zdradliwe, a tam możemy trafić na szczególnie silne.

- A co, jeśli już minęłyśmy wyspę?

Klara zagryzła usta i na moment przestała wiosłować.

- Nie możemy tego wykluczyć. To by wyjaśniało, czemu nie widzimy nawet skrawka lądu. Dobrze, płynimy za dźwiękiem syreny.

Wysłuchiwały się intensywnie i ustaliwszy kierunek, chwyciły za wiosła. Emily wiosłowała tak, że aż rozboleła ją ramiona, ale za to przestała odczuwać chłód, mimo że całkiem przemokła. Włosy kleiły jej się do głowy i wciąż musiała ocierać krople wody spływające jej do oczu.

- Jesteśmy bliżej! - zawołała Klara, odzyskawszy swą zwykłą pewnością siebie.

Emily miała ochotę ją uściskać. Nagle usłyszały niski dźwięk syreny na statku. Boże! To parowiec! Nikt ich nie zauważył w takiej mgle!

- Szybciej, Klara! - zawołała. - Nie słyszysz statku?

Wiosłowały tak szybko, jak tylko się dało, nie odzywając się do siebie. Odgłos parowca zagłuszyła syrena mgłowa. Dlaczego parowiec płynie przy kompletnym braku widoczności? Czy kapitan nie pomyślał, że zagraża małym łodziom? Wiosłowały ostatkiem sił. Coraz bliżej i głośniejsz rozbrzmiewała syrena z lądu, za to odgłos parowca osłabł. Nagłe szarpnięcie wytrąciło wiosło z rąk Emily. Szybko wychyliła się przez burtę i zdążyła je złapać, zanim zniknęło jej z oczu.

- Dzięki Bogu! - zawołała Klara.

- Tak, ja...

- Spójrz na te głazy i kamienie! Dobiłyśmy do brzegu!

Emily dopiero teraz zauważyła głaz, o który uderzyły łodzią. Pośród mgły zamajaczyły jej niewyraźnie mokre, wygładzone przez fale skały. Wycie syreny mgłowej dolatujące z latarni brzmiało głośno i donośnie.

- Jesteśmy tuż przy latarni! Dzięki ci, dobry Boże! Jesteśmy na kamienistym brzegu przy latarni! To cud!

Emily była tak wyczerpana, że nie miała siły się cieszyć. Nie mogła się jednak oprzeć zdumieniu, że

ze wszystkich możliwych miejsc dotarły właśnie tu! Syrena mgłowa sprowadziła je w bezpieczne miejsce. Pokonały prądy morskie, które znosiły ich łódź na otwarte morze, udało im się uciec z trasy parowca. Są uratowane.

Klara przełożyła nogi przez burtę, potknęła się i jak długa upadła do wody.

- Pomóż, Emily! Nie możemy stracić łodzi! Wyciągnijmy ją na brzeg, bo mnie Svend zabije!

Emily odłożyła wiosło i wyszła za Klarą. Woda sięgała jej do bioder. Mokra spódnica z tafty wypłynęła na powierzchnię, falując wokół niej razem z glonami. Chwyciły linę i ruszyły w stronę plaży, potykając się o mokre, śliskie kamienie, zdołały jednak wyciągnąć łódź na brzeg i zabezpieczyć ją, by nie odpłynęła.

Emily osunęła się na ziemię i oparła głowę o głaz.

- Nie jestem w stanie zrobić już ani jednego kroku!
- wyszeptała.

- Alez jesteś! Musimy dostać się do latarni, do Aksela, i przebrać się w jakieś suche i ciepłe ubrania, bo inaczej zachorujemy. Musimy też coś zjeść. Chodź!

- Klara pomogła jej wstać i obie ostatkiem sił ruszyły w głąb lądu. Doszły do lasu i skierowały się w stronę latarni. Napięcie wywołane niedawnymi przeżyciami spowodowało, że Emily zakręciło się w głowic. Ujrzały drzwi. Klara zastukała. Ktoś otworzył i wyszedł do nich.

- Klara! Emily! Na miłość boską! Skąd wracacie?

Nie miały się tłumaczyć. Dały się poprowadzić do cieplej i bezpiecznej izby Aksela, w której palił się ogień w kominku.

- Posłuchajcie! - odezwał się Aksel z naciskiem.

- Tu są ciepłe kocy. Pobiegnę do panny Selmer pożyczyc dla was suche ubrania. Wy tymczasem ściągnijcie z siebie wszystko co mokre, bo inaczej się rozchorujecie. Wyglądacie jak zmokłe kury. Skąd się tu wzięłyście?

- A zatrzymawszy wzrok na Emily, dodał zdziwiony.

- A ty na dodatek w takim eleganckim stroju?

Klara zdołała wyjaśnić mu, że wybrały się żaglówką na Rauane i zaskoczyła je mgła.

- Resztę opowiecie mi później - przerwał jej Aksel
- Teraz rozbierajcie się, a ja za chwilę wrócę.

Usłyszały trzask zamykanych drzwi.

Klara objęła Emily i zapytała:

- Wybaczysz mi?
- Nie ma czego wybaczać, Klaro. Mgła...
- Aż mnie mdli z głodu. Jak myślisz, jest w tym domu coś do jedzenia?

Klara zdjęła mokrą odzież i otuliła się kocem, po czym zniknęła w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Emily zmagą się z mokrą taftą i opornymi guziczkami przy bluzce. Z zimna szczękała zębami, mimo że stała przy kominku. Wreszcie zdjęła z siebie wszystko i została całkiem naga. Na kupce leżały przemoczone części garderoby. Zawinięta w koc i kompletnie wyczerpana osunęła się na fotel przy kominku.

Henny popatrzyła na Erlinga, który chodził niespokojny w tę i z powrotem.

- Usiądź! - poprosiła po raz kolejny. - Na pewno są na Rauane i nie mogą wrócić przez tę mgłę.
- A jeśli zniosło je na otwarte morze?
- Tak czy inaczej, nic nie zdołamy zrobić, póki mgła nie opadnie. Jak tylko przejaśni się trochę, zaczniemy ich szukać.

Erling przeczesał włosy palcami i usiadł, mówiąc cicho:

- Mam złe przeczucia.
- Kompletnie nie ma wiatru, Erling. Nawet jeśli mgła zaskoczyła je na morzu, to pewnie dryfują. Gdy widoczność się poprawi, wsiądziemy na którąś z hotelowych łodzi i wyruszymy na poszukiwania.
- Masz rację. Na Jomfruland włączyli syrenę mgłową, a to znaczy, że i tam występuje gęsta mgła. Wszystkie statki z pewnością spuściły kotwice. I tak nie znajemy ich w tym mleku.

- Na pewno siedzą bezpiecznie na Rauane u jakiegoś sąsiada Klary z dawnych lat i gawędzą sobie miło przy kawie i ciastkach.

Erling uśmiechnął się lekko.

- Pewnie masz rację. Klara przywykła do żeglowania i na pewno nie ryzykowałaby wypłynięcia na morze w taką mgłę.

Usłyszeli trzask otwieranych drzwi wejściowych i szybkie kroki w recepcji. Po chwili w drzwiach stanął Gerhard. Na moment serce Henny przestało bić. Była pewna, że przestraszony i zrozpaczony Gerhard będzie im robił wyrzuty.

- Dzień dobry, Gerhardzie - odezwał się Erling, kręcąc się niespokojnie na krześle. - Jak zdołałeś tu dotrzeć w taką pogodę?

- Jechałem konno przez las.

- Zdawało mi się, że mgła jest zbyt gęsta, aby...

- Gdzie Emily?

Henny i Erling wymienili spojrzenia. Żadne z nich nie miało ochoty powiedzieć prawdy.

- Przyjechałem po nią. Nie ma szans popłynąć łodzią, więc wrócimy konno.

- Czy po wypadku w kopalni doktor nie zabronił ci dosiadać konia?

- Emily! - zawołał Gerhard zniecierpliwiony.

- Chodź już! Wracamy!

- Emily jest na Rauane - odezwała się Henny, słysząc, jak żałośnie zabrzmiał jej głos.

- Na Rauane? Jak to?

- Popłynęła tam razem z Klarą przed paroma godzinami, zanim nadciągnęła mgła. Nadal tam są - wyjaśnił Erling.

Gerhard wpatrywał się w niego blady jak ściana. Policzek drgał mu nerwowo.

- To niemożliwe.

- Obawiam się, że to prawda - wtrąciła się Henny.

- Klara i Svend kupili sobie łódź. Klara przypłynęła tu, by zabrać Emily na wycieczkę.

- Łódź? Jaką łódź?

- Niewielką żaglówkę. Nie martw się. Klara świetnie

sobie radzi na morzu. Jest przecież córką rybaka. Wiesz, ona...

- Mam się nie martwić? - Gerhard uderzył pięścią w stół. - Ludzie, wyrzycie na dwór! Morze tonie we mgle! I ja mam się nie martwić? Jak mogliście pozwolić jej wypłynąć?

- One wypłynęły, zanim nadciągnęła mgła, Gerhardzie - przerwał mu Erling. - Usiądź, proszę. Poczekamy i jak tylko się trochę przejaśni, popłyniemy im na spotkanie.

Emily wreszcie się rozgrzała. Siedzieli w kuchni przy stole razem z ojcem Liamem i Paulina Selmer, którzy przyszedli do Aksela, dowiedziawszy się, jaka spotkała je przygoda. Gdyby nie to, że Emily zdawała sobie sprawę z tego, iż Erling i Henny się o nią martwią, byłyby znacznie spokojniejsza. Gerhard, o ile udało mu się przeprawić z Bjelkevik na Egerhøi, myśli zapewne, że żona została w hotelu. Natomiast bratowa i brat na pewno się niepokoją.

Napotkała troskliwe spojrzenie Aksela i poczuła miłe ciepło w sercu. Czy możliwe jest, by zostali przyjaciółmi? Czy też na przeszkodzie zawsze będzie stać to lekkie drżenie serca i namiętność, której nie może ugasić, jednocześnie nie zaznając rozkoszy? Właściwie ich związek skończył się, nim zdążył na dobre rozkwitnąć. Ale czy to znaczy, że nie mogą cenić siebie nawzajem i rozmawiać ze sobą?

Przy stole zapanował miły nastrój. Klara opowiedziała o ich przygodzie. Teraz, gdy były już bezpieczne, a łódź uratowana, strach ustąpił i mogły się śmiać z tego, co je spotkało.

Siedziały w pożyczonych od panny Selmer ubraniach. Emily miała na sobie prostą brązową spódnicę i czarną bluzkę, Klara zaś czarną spódnicę i beżową bluzkę. Ich mokre ubrania wisały na sznurku na zewnątrz, ale Emily wątpiła, czy w tej wilgoci choć trochę przeschną.

- Mogłabym tu tak siedzieć bez końca - powiedziała Klara, przysuwając talerz w stronę Aksela. - Moja noga więcej nie postanie na tej żaglówce, a przynajmniej w najbliższym czasie. Masz jeszcze trochę zupy, Aksel? Jestem taka głodna, jakbym od paru dni nic nie jadła.

- Dolewka zupy i kawy. Załatwione. Ty też chcesz, Emily?

Podziękowała i zerknęła w stronę okna. Na zewnątrz jeden z pomocników latarnika doglądał syreny mgłowej. Pilnował, by urządzenie się nie zepsuło.

Przeciągłe wycie drażniło uszy, ale Emily postanowiła, że już nigdy nie będzie narzekać na ten hałas. Bo to on je uratował.

- Mgła powoli rzednie - rzekł ojciec Liam, który od paru chwil stał przy oknie.

Aksel podszedł do niego, otworzył drzwi kuchenne i wyjrzał na dwór.

- Masz rację. Teraz już widać drzwi wejściowe do latarni.

- Szkoda, że musimy przerwać takie miłe spotkanie - westchnęła Klara. - Obawiam się, że nieźle mi się dostanie. W końcu to był mój pomysł z tą wycieczką.

- Oby tylko w tej mgle nie wyruszyli wam na ratunek - rzekł ojciec Liam. - Przy braku widoczności to duże ryzyko.

- Miejmy nadzieję, że są przekonani, iż miałyśmy tyle rozumu, by zostać na Rauane, gdy nadciągnęła mgła - odparła Klara. - Powinnyśmy były tak postąpić. Emily zresztą proponowała mi to, ale ja, idiotka, nie chciałam siedzieć tam godzinami. Sądziłam, że zdążymy wrócić, nim mgła zgęstnieje.

- Zapewne teraz już da się popłynąć w głąb fiordu - uznał ojciec Liam.

- Poczekajmy jeszcze. Czasem mgła rzednie na moment, by po chwili znów zgęstnieć.

Popłynęli długą wąską cieśniną, holując żaglówkę. Emily i Klara siedziały otulone w kurtki Aksela, a do

worka żeglarskiego zapakowały swoje przemoczone ubrania. Emily obserwowała Aksela, który obsługiwał żagiel i ster. Podmuchy wiatru, który wreszcie się ożywił, rozpędziły trochę kłęby mgły.

- Nie jest wam zimno? - zapytał zmartwiony.

Pokonując wąską cieśninę, minęli parę gospodarstw. W oddali zamajaczył im stały łąd.

- Spójrz! - zawołała Klara. - Łódź hotelowa! Szukają nas!

Emily pokiwała do Gerharda i Erlinga. Gerhardowi zapewne wydaje się dziwne, że wraca żaglówką sterowaną przez Aksela, ubrana w cudze ubrania. Oczywiście zrozumie, jak tylko się dowie, co się stało, i podziękuje Akselowi za pomoc. Pomachała znowu. Kawałek dalej, na wystającą z morza skalistą wysepkę sfrunął kormoran, krzyknął chrapliwie i rozłożył czarne skrzydła. Tam mgła nadal wisiała niczym szary kaptur, a powietrze było ciężkie od wilgoci.

Rozdział 10

Emily złożyła ubrania panny Selmer i schowała je do komody. Postanowiła zadbać o to, by zostały wyprane, zanim je odeśle. Gerda lamentowała z powodu podartej w paru miejscach spódnicy z tafty i bluzki. Potem jednak wymamrotała podziękowania do Boga, który uratował Emily od pewnej śmierci na morzu pogrążonym w gęstej mgle.

Emily otworzyła szafę i wyjęła prostą sukienkę w kolorze zgaszonego różu. Kiedy Gerhard ujrzał ją powracającą z Jomfruland w cudzych ubraniach, z marynarskim workiem, w którym miała swoje rzeczy, nie miał zadowolonej miny. Ona uważała, że mąż powinien okazać nieco więcej wdzięczności człowiekowi, który je uratował, mimo że tak się złożyło, iż był nim Aksel. Usprawiedliwiała go jednak, że strach o nią i zdenerwowanie spowodowały, że zareagował nie tak, jak należałoby się spodziewać.

Wrócił, gdy zapinała ostatnie guziki przy sukience. Sięgnęła po szczotkę i zaczęła rozczesywać splątane włosy. W lustrze toaletki zobaczyła, że przygląda się jej uważnie.

- Muszę wyjechać - oznajmił nagle.

Szczotka spadła jej na kolana. Odwróciwszy się, zapytała:

- Jak to wyjechać?

Usiadł na brzegu łóżka i odpowiedział:

- Chodzi o przedsiębiorstwo. Wciąż otrzymuję wiele rezygnacji z zamówień. Ponosimy ogromne straty. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

Odgarnął włosy z czoła i nagle wydał się zmęczony.

- Naprawdę sam musisz jechać? Dokąd?

- Zamierzam odwiedzić naszych klientów w Szwecji, Danii i w Anglii. Może zahaczę też o Francję. Muszę z nimi porozmawiać osobiście i dowiedzieć się, co się właściwie stało, bo po prostu tego nie pojmuję.

- Doktor Bache mówił, że powinieneś się oszczędzać, Gerhardzie.

Pokręcił głową zniecierpliwiony.

- Tak, przez pół roku, a pół roku wnet minie. Poza tym jestem w dobrej formie. Nie mogę żyć do końca swoich dni jak jakiś starzec, tylko dlatego, że uległem wypadkowi w kopalni.

Nie, Gerhard ani myślał oszczędzać się i chuchać na swoje zdrowie. Wbrew zaleceniom lekarza dosiadał konia, kiedy mu pasowało, i ciężko pracował.

- Mogę pojechać z tobą? - zapytała w przypływie nagłej czułości. - Moglibyśmy ten wyjazd potraktować jako namiastkę podróży poślubnej.

- Nie, Emily. Nie da się tego, niestety, połączyć. W podróż poślubną pojedziemy później, kiedy wrócę. Tym razem załatwiać będę tylko nudne interesy, jeździć od importera do importera. Czekają mnie spotkania, czasem poprzedzone długim oczekiwaniem.

- Starczy ci na to sił, Gerhardzie? Nie mógłbyś wysłać kogoś, kto by załatwił za ciebie te wszystkie sprawy?

- Nie. Sam muszę je załatwić. Podejrzewam, że klienci rezygnują z zamówień, stosując swoistą formę sabotażu. I mam nawet pewne podejrzenia, kto za tym stoi.

- Ivan Wilse? - zapytała Emily, nie zastanawiając się długo. - Czy mści się za to, że zmusiliśmy go, aby zrezygnował z Egerhøi?

- Może. Nie zdziwiłbym się.

- Ale chyba jego władza nie sięga tak daleko, aby mógł wpływać na twoje kontakty zawodowe?

- Przypisuję mężowi Rebekki wszystko, co najgorsze.

- Tak, rzeczywiście ma wiele na sumieniu.

- Poza tym mam do załatwienia jeszcze jedną sprawę - dodał Gerhard powoli. - Muszę odwiedzić Edwina. Otrzymałem list z zakładu, gdzie został umieszczony. Uważają, że stan jego zdrowia poprawił się na tyle, iż może być stamtąd zabrany.

Emily wzdrygnęła się na jego słowa, przypominając sobie dokładnie, jak Helmer mówił Gerhardowi, że Edwin uciekł. Może wtedy coś źle zrozumiała? W końcu rozmawiali ze sobą po niemiecku, a ona stała za drzwiami, gdy padły te słowa.

- A więc on nie siedzi w więzieniu?

- Nie, to taki azyl, gdzie jest pod ścisłą kontrolą. Nie miałem serca umieścić go w więzieniu, Emily! To w końcu mój brat. Jest chory, a właściwie był, sądząc po diagnozie lekarzy.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Emily manipulowała palcami przy szczotce, a zerknąwszy w stronę okien, stwierdziła, że mgła znów zgęstniała.

Sama myśl o tym, że Edwin jest na wolności, napawała ją przerażeniem. Gerhard chyba by jej nie okłamywał. Musiała coś źle usłyszeć. Ale jeśli to, co powiedział jej teraz, jest prawdą, Edwin wnet zostanie wypuszczony i będzie mógł wyjechać, dokądkolwiek zechce.

- Gerhard?

- Tak? - odwrócił się do niej.

- Jeśli go wypuszczą, będę się bać.

Wyczuła, że zirytowały go jej słowa. Wstał jednak, podszedł do niej i przytulił do siebie.

- Teraz, gdy cię strzegę, on cię już nigdy więcej nie skrzywdzi, Emily! Poza tym nigdy więcej nie znajdziesz się z nim sama, nawet jeśli się kiedyś spotkacie. Gwarantuję, że włos ci z głowy nie spadnie. Teraz wszystko się zmieniło. Jesteś moją żoną, a Edwin czuje wobec mnie respekt.

Nie miała siły protestować. Pozwoliła mu poprowadzić się do łóżka. Gerhard całował ją i rozpinając guziki sukni, szeptał cicho:

- Pragnę cię. Gdybyś wiedziała, jak strasznie się bałem, kiedy się dowiedziałem, że utknęłaś na morzu we mgle! Nie zniósłbym, gdybym cię stracił, Emily! Nie miałbym po co żyć! Przestałbym jeść i pić, i z rozpaczy w końcu bym umarł.

Emily poczuła, jak kręci jej się w głowie od tych wyznań. Poddała się jego pieszczotom, odsuwając na bok myśli o Edwinie oraz o wyjeździe męża. Liczy się tylko to, że teraz są razem. Zsunął z jej ramion sukienkę, odpiął haftki w halce i całował jej nagie piersi.

- Chodź, Emily! Nie czekajmy do wieczora! - wyszeptał chrapliwie.

Patrzyła, jak rozbiera się, niecierpliwie i gwałtownie.

Dlaczego ją opuszcza? Będzie samotna w Egerhøi bez niego. Konstanse zajęta jest wyłącznie swoimi sprawami. Opiekę nad małym Andreasem całkiem przejęła mamka, a osierocony chłopiec był przez nią traktowany jak jej własne maleństwo, które straciła.

Emily odgoniła na bok zmartwienia, a spojrzawszy na nagiego Gerharda, poczuła, gorący i gwałtowny przypływ pożądania. Przyjęła go, zapominając o całym świecie. Wybrała go i powinna wiedzieć, że życie z człowiekiem o tak skomplikowanej naturze nie będzie proste. Kochała go mimo wszystko, wzbudzał w niej prawdziwą namiętność. W jego ramionach zatracą się bez reszty.

- Kiedy on wyjeżdża? - spytał Erling.

- Jutro - odpowiedziała Emily, gniotąc w dłoni kartkę z jadłospisem i obserwując, jak Margit wprawna ręką dekoruje tort.

- To znaczy, że nie weźmie udziału w wielkim weselu.

- Nie.

- Pójdziesz sama?

Pokręciła przecząco głową i zerknąwszy na Signe, która obierała ziemniaki, zaproponowała:

- Chodźmy na przystań, Erling.

Siedli na ławce przy kąpielisku.

- Nie pójdę ani na ten ślub, ani na wesele! - oświadczyła Emily.

- A co powie na to nasze zapyziałe miasteczko?

- Położę się do łóżka i udam, że zachorowałam. Nic mi nie będą mogli zarzucić.

- Ale Victor się domyśli.

- Owszem, liczę się z tym. Zresztą on i tak doskonale wie, co o nim sędzę. Niektórym na pewno da do myślenia moja nieobecność wśród weselnych gości. Ale to bardzo dobrze.

- Zamieszkaż tutaj pod nieobecność Gerharda?

- Najchętniej bym tak zrobiła, ale przebywa u nas Konstanse, a poza tym jestem odpowiedzialna za młatego Andreasa. Jest jeszcze babcia. Postaram się jednak przychodzić tu jak najczęściej. Jak czuje się Henny?

- Teraz znacznie lepiej. Przestała wymiotować i minął jej już ten stan ciągłego zmęczenia.

- To dobrze. Wyraźnie jej ulżyło, kiedy została wtaajemniczona w sekretne życie swego męża.

Erling zaśmiał się głośno.

- Zauważyłem, że bardzo się z mamą polubiły.

- Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać o tym, co słyhać na Solbakken.

Brat gwałtownie spowaźniał.

- Zdaje się, że mama i Steffen pokłócili się o tę sprawę z panną Selmer, ale nie rozmawiali o tym przy mnie.

- Mama była zazdrosna dlatego, że zaproszony malarz okazał się młodą kobietą?

- Nie zauważyłem u niej skłonności do bycia zazdrosną. Ma w sobie spokój i pewność siebie. Chyba bardziej obawia się tego, że zostanie odkryta ich kryjówka. Kiedyś późnym wieczorem podsłuchiłem, jak dyskutowali o tym głośno.

Emily zamyśliła się.

- Może ona tak reaguje dlatego, że Steffen pozwala sobie na coś, z czego ona zrezygnowała: bywa wśród ludzi. Dzielne takie życie tylko z mężem i dziećmi.

- Odwiedzają ich tylko najbliżsi sąsiedzi, a poza tym goszczą czasem mnie i agenta, który sprzedaje ich obrazy. A od niedawna także ciebie, co warto zauważyć.

- Co czułeś, kiedy spotkałeś się ze Steffenem po tym, co ci opowiedziałam? - zapytała Emily ostrożnie.

- Wiele o tym myślałem podczas rejsu i postanowiłem mu wybaczyć - oświadczył, a uśmiechając się szeroko, dodał: - Jak wspominałem, nie mnie sądzić innych. Steffen okazał się przekupny, co nie jest godne pochwały, jednak kiedy spotkał mamę, całe jego życie uległo przemianie. On ją naprawdę kocha. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

- Ale zaczyna odczuwać silne pragnienie większej wolności.

- Nazywaj to, jak chcesz. To zrozumiałe, że pragnie spotykać innych artystów, oglądać ich prace, należeć do środowiska. Gdyby nie ten przeklęty Ivan Wilse i Rebekka, byłoby to możliwe bez podejmowania takiego ryzyka.

- Tak.

Erling wstał i zaproponował:

- Przejrzyjmy rachunki za ten miesiąc!

Skinęła głową. Brat nalegał, by robili to wspólnie. Właściwie nie wiedziała dokładnie dlaczego. Ufała mu. Może więc on nie ufał całkiem sobie? Radowało ją, że przestał pić, a każdy jego dzień bez alkoholu uważała za święto. Stał się innym człowiekiem, obdarzonym wdziękiem i siłą, a jego obecność nabrała nowej jakości.

Emily stała przy oknie swojej sypialni w Egerhøi. Łoże za jej plecami zdawało się takie ogromne i samotne, prześcieradło zimne. Gerhard wyjechał, a z każdą godziną upływającą od jego wyjazdu stary dom zdawał się coraz bardziej pusty. Tęsknota sprawiała jej fizyczny ból.

Tego dnia miał się odbyć ślub Victora. Pogoda na noc świętojańską zapowiadała się kiepska. Wiało, zacinął deszcz. Victor nie zdecydował się na ślub w kościele.

Może dlatego, że obawiał się ludzkiego gadania. Tu, w Egerhøi, mieszkał jego synek i zdawał się być zadowolony ze swojej nowej opiekunki. Erling, Henny, Klara i Svend wybierali się łodzią na Jomfruland, dokąd Aksel zaprosił ich na letnie przyjęcie na plaży. Zdaje się, że deszcz pokrzyżuje im plany i zapewne będą się musieli schronić w chacie latarnika. Jakże chętnie popłynęłyby wraz z nimi! Może wówczas nie czułaby się samotna w ten wyjątkowy wieczór.

Westchnęła i wróciła do łóżka. Postanowiła udawać, że jest chora. Konstanse będzie więc musiała jechać sama na ślub. Tylko jaki dokładnie pretekst wymyślić? - zastanawiała się. Chyba najlepszy będzie ból głowy, a może jeszcze mdłości? Wołała jednak nie przesadzać, żeby nie niepokoić babci.

Położyła się w chłodnej pościeli i zadzwoniła po służącą. Nie minęło wiele czasu, gdy przyszła Gerda.

- Pani mnie wzywała?

- Nie czuję się dziś całkiem dobrze, Gerdo. Bardzo boli mnie głowa i trochę mnie mdli. Niestety, nie dam rady pojechać na wesele.

Emily przybrała zboląłą minę, by widać było, jak cierpi.

Gerda przyglądała jej się przez chwilę, po czym uśmiechnęła się promiennie i pokiwała głową.

- Oczywiście, że nie! Jak ma pani jechać, gdy nie jest zdrowa. Przekazać tę wiadomość pani Grøndal?

Emily stłumiła uśmiech. Po minie starej służącej poznała, że ją przejrzała, ale przyklasnęła swojej pani, rozumiejąc, że nie chce udać się na wesele doktora, który tak skrzywdził pannę Jeppesen.

- Możesz poprosić moją szwagierkę, by przed wyjściem zajrzała do mnie?

- Oczywiście, przekazę, proszę pani. I przyniosę pani śniadanie. Musi pani coś zjeść, mimo że nie czuje się pani dobrze.

Emily przytaknęła. Czy wydawało jej się, czy rzeczywiście Gerda mrugnęła do niej? Sięgnęła po książkę

leżącą na stoliku nocnym i otworzyła ją, zaraz jednak odłożyła z powrotem. Nie mogła skupić się na czytaniu. Litery podskakiwały i tańczyły jej przed oczami. Zapowiadał się długi dzień.

Pewnie trochę przysnęła, bo wzdygnęła się na odgłos niecierpliwego pukania do drzwi. Do sypialni wkroczyła Konstanse w błyszczącej niebieskiej sukience z jedwabiu ozdobionej haftem z pereł.

- Ale piękna suknia!

- Dostałam w prezencie od mamy specjalnie na tę okazję. Jesteś całkiem pewna, że nie dasz. rady pójść?

- Bardzo mi przykro, ale nie.

- Nienawidzę tego wesela! O wiele bardziej wolałabym zostać tutaj razem z Hanną Gerlinde.

Emily nic na to nie odpowiedziała. W ostatnim czasie bowiem Konstanse coraz częściej pozostawiała dziecko pod opieką niani i znikwała.

- Masz jakieś wieści od Karstena?

- Przyjeżdża za cztery dni - odparła Konstanse, nie wykazując radości. - Dostał urlop o tydzień wcześniej.

- Pewnie się cieszysz.

- Tak.

- Mogłabyś być tak miła i przekazać życzenia młodej parze, i wyjaśnić, że zachorowałam? Prezent już wysłałam, więc nie musisz o tym myśleć.

- Oczywiście, przekażę, ale mama na pewno będzie zła na ciebie.

- Ktoś po ciebie przyjedzie?

Konstanse pokręciła przecząco głową.

- Ivan chciał przysłać po mnie łódź, ale skoro zarządca i tak płynie do miasta, zabiorę się z nim.

A więc tak. Jak to będzie, kiedy przyjedzie Karsten? Czy Konstanse zdoła się trzymać z dala od Arona Ostbye? Czy też może skończy się to dramatycznym wybuchem zazdrości? Emily zastanawiając się, jak się to wszystko potoczy, przez moment poczuła rzeczywisty ból głowy.

Konstanse odwróciła się do lustra i przyjrząwszy się

uważnie swemu odbiciu, wyprostowała się, musnęła dłonią biodro i wydeła usta.

Rzeczywiście pojawiło się w niej coś nowego. Wydawała się spełniona.

Oby tylko Karsten, który tak chętnie uwodzi służące, zdołał ofiarować swojej żonie rozkosz, którą najwyraźniej potrafi obdarzyć ją Aron Ostbye. Może dostrzeże tę doroślejszą Konstancę - kobietę, i to wzbudzi w Karstencie nowe uczucia?

Konstancę stała w sterówce i obserwowała Arona, który udzielał ostatnich wskazówek dwóm młodym pomocnikom wciągającym żagle na maszt. Znów zaczęło padać. Na szczęście wzięła ze sobą duży parasol. Aron obiecał zawieźć ją do przystani przy kościele, skąd miała przespacerować się stromym zboczem na kościelne wzgórze. Odwróciła głowę i zapatrzyła się na morską toń. Niebo, jak okiem sięgnąć, przykryły ciężkie chmury. Nawet bogowie władający pogodą nie byli chyba zachwyceni ślubem Victora.

- Ślicznie wyglądasz w tej sukni. Szkoda marnować taką urodę dla doktora i jego nudnych gości.

Odwróciła się i zauważyła, że Aron zamyka za sobą drzwi. Chętnie zapytałaby go, gdzie zamierza obchodzić noc świętojańską, ale zmusiła się do milczenia.

- Nie wolałabyś spędzić ze mną tego wieczoru?

A więc idzie gdzieś świętować! Pewnie specjalnie jej o tym mówi, by obudzić w niej zazdrość. Wie, że mama zażądała, by przenocowała u niej w domu. Wesele miało potrwać do późnej nocy, więc w gruncie rzeczy zdawało się naturalne, że wróci razem z mamą i Ivanem.

Konstancę wspięła się na palce i pocałowała go, licząc na to, że przez brudne okienka nie widać dokładnie, co się dzieje w środku.

Aron wsunął chłodną dłoń pod jedwab, zadrzała. Przymknęła oczy w przypływie nagłej rozpaczy. Nie opowiedziała mu jeszcze o liście Karstena. Zostały im cztery dni do jego przyjazdu. W tej sytuacji nie należało

tracić jednej doby na nudną córkę Ivana i równie nudnego doktora.

Aron pogładził dłonią jej biodra. Gdyby tak miała odwagę uciec z tego ślubu. Popłynąć gdzieś z Aronem, przybić do lądu i wysadzić z pokładu chłopców. Ale bała się w ten sposób sprzeciwić się mamie. Nie darowałyaby jej tego. Aasta jest córką Ivana i nie ma nawet mowy, choć to bardzo kuszące, by Konstansie nie pojawiła się na jej ślubie.

Emily usłyszała na korytarzu powolne kroki, a potem rozległo się pukanie do drzwi i weszła babcia z koszykiem.

- Nie przeszkadzam?

- Skądże! Trochę się przespałam.

Siadła, opierając się o poduszki, nie chcąc martwić babci.

Staruszka popatrzyła na nią uważnie, po czym pokiwała głową i odstawiła kosz na komodę. Wyjęła z niego butelkę i dwa kieliszki.

- Przyniosłam nalewkę z czarnego bzu - uśmiechnęła się. - Skoro to wieczór świętojański, a my zostałyśmy w domu same...

- Nie wiem, czy...

- Mnie nie oszukasz, Emily Victorio! Uciekałam się do takiej samej wymówki przy niejednej okazji. Zdarza się, że kobieta musi posłużyć się kłamstwem i odegrać farsę, by kogoś nie urazić. Ja w każdym razie bardzo się cieszę, że nie poszłaś na ślub tego okropnego człowieka. Dobrze mu tak! Na dodatek zeni się z *jego* córką!

Babcia wciąż na nowo ją zaskakiwała. Emily wzięta do ręki kieliszek i popatrzyła na sadowiącą się na krześle przy łóżku staruszkę.

- Za pamięć o Camilli Jeppesen! - wzniosła toast babcia i podniosła kieliszek. - W tym domu nie zamierzam pić zdrowia Victora Stanga, nawet z okazji jego ślubu.

Emily wychyliła łyk nalewki, delektując się słodko-gorzkim smakiem i nagle do oczu napłynęły jej łzy.

Babcia pochyliła się nad nią i pogłaskała jej dłoń.

- Tęsknisz za Gerhardem, moje dziecko. Ale chyba rozumiesz, że musiał wyjechać? Przed wami całe długie życie, ale przedsiębiorstwo handlu lodem stanowi, według twojego męża, podstawę tego życia, wszystko, co może dać tobie i dzieciom, które się wam urodzą. Przedsiębiorstwo jest jego oczkiem w głowie. Sam je założył. Kopalnie są dziełem ojca. Mężczyźni inaczej myślą o takich sprawach niż my, kobiety. Ty w głębi serca uważasz może, że on nie powinien od ciebie wyjeżdżać. On jednak wie, że jego praca stanowi fundament tej miłości, którą ma ci do zaoferowania. A także jego dumy.

Emily pokiwała głową. Nie myślała o tym w taki sposób.

- Wspomniałam ci już wcześniej, że Gerhard jest bardzo podobny do twojego dziadka i dlatego wiem, co myśli i co czuje. Niełatwo być żoną takiego człowieka, ale w porównaniu z nim wszyscy inni błędną.

Dziwnie było siedzieć i rozmawiać o takich sprawach z babcią. Deszcz i wiatr zacinał o szyby, ale nalewka z bzu przywołała wspomnienie słońca i lata.

- Tym razem Gerharda może nie być przez dłuższy czas. Zamierza odwiedzić wielu odbiorców, to daleka podróż. Nie wolno ci jednak zapominać, że on to robi dla ciebie i dla waszych dzieci.

Emily potakiwała głową. Rozumiała, że przedsiębiorstwo jest ważne dla Gerharda, wiedziała jednak także, że wolałaby je stracić i żyć z gospodarstwa, niż godzić się na jego długie wyjazdy i znów być skazana na samotność.

Rozdział 11

Pauline szła pośpiesznie przez las, kuląc się przed deszczem i wiatrem. Aksel, który już poprzedniego dnia zauważył oznaki nadciągającej niepogody, uznał, że niestety, nie da się zorganizować ogniska na plaży. Dlatego na święto letniego przesilenia przystroili wspólnie chatę, w której mieszkał. Upletli wianki z kwiatów, poustawiali w wazonach wielkie bukiety i przemienili izbę w cudowny ogród.

Dotarła do latarni i spojrzała na wzburzone morze. Kto wie, czy zaproszeni goście w ogóle pojawią się tutaj? Uświadomiła sobie, że jest jej właściwie wszystko jedno. W tej chwili myślała jedynie o decyzji Liama. Miała cichą nadzieję, że właśnie w wieczór świętojański wyzna jej, że zdecydował się z nią zostać. Nie przypuszczała jednak, że pogoda będzie tak deszczowa i wietrzna. Wyobrażała sobie siebie i Liama, spacerujących w ciepłą noc, przy lekkim powiewie bryzy pieszczącym ich ciała. On ją przytulił i wyznał, że nie jest w stanie jej opuścić. Może nawet równocześnie się jej oświadczy.

Oddawała się marzeniom, nie dopuszczając do siebie głosu rozsądku. Spędzali teraz razem każdą noc. Kochali się. Jak więc mógłby odjechać w swoją stronę?

Kierując się w stronę chaty Aksela, usłyszała wesołe nawoływania i śmiech. Obróciła się i zobaczyła Erlinga Egeberga z żoną Henny oraz pannę Lauritzen, a właściwie obecnie już panią Holmen, z mężem. Dwie szczęśliwe, roześmiane pary. Trzymając nad głowami kurtki i szale, biegli, by jak najszybciej schronić się przed deszczem. Napotkała spojrzenie Erlinga. Przez ułamek

sekundy znów zaiskrzyło pomiędzy nimi. Erling oświadczył się jej tu, na Jomfruland. To on otworzył jej dom Dorothei. Tamtego wieczoru, popijając wino, rozmawiali o wszystkim, co tylko możliwe. Wypili brudersaft, a on ją pocałował. Jej ciało zapłonęło pożądaniem, jednak go odtrąciła. Kochała księdza.

Ruszyli w stronę zabudowań. Wiedziała, że w chacie Aksela czeka Liam. Erlingowi jako jedynej zwierzyła się ze swej miłości. Wyznała, że się zakochała w Liamie, i wymogła na nim przyrzeczenie, że nikomu tego nie zdradzi. Erling doznał wówczas głębokiego szoku. Jak on to wtedy powiedział?

„Przeżyjesz rozczarowanie, Pauline. Ten człowiek zdecydował się oddać całą swoją miłość Bogu. Nawet taki grzesznik jak ja zauważył to bez trudu”.

Mylił się. Liam potrafi kochać też ją, kobietę. Tylko że na razie musi to pozostać dobrze strzeżoną tajemnicą.

Aksel podjął ich domowym winem i zadbał o trzaskający ogień w kominku. Roześmiany usprawiedliwiał się, że nie dotrzymał obietnicy zorganizowania ogniska i tańców na plaży.

- Nic nie szkodzi! Ja nawet lubię niepogodę - powiedziała pani Egeberg.

Wygląda jak Cyganka, pomyślała Pauline. Chętnie bym namalowała tę piękną kobietę.

- Powinniśmy byli zabrać z sobą Emily - odezwała się Klara Holmen. - Gerhard wyjechał, a ona pozostała sama w Egerhøi.

- Dokąd wyjechał? - zapytał Aksel z pozoru lekkim tonem, jednak Pauline, wiedząc o jego miłości do Emily, wychwyciła w jego głosie lekkie drżenie i uważnie wsłuchiwała się w rozmowę.

- W interesach - odparł Erling. - Zdaje się, że dramatycznie spadły zamówienia na dostawy lodu z Bjelkevik i sytuacja jest na tyle poważna, że firmie grozi upadek. Musiał pojechać do klientów, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- Bogowie raczą wiedzieć, jak długo go nie będzie

- wtrąciła Henny Egeberg. - Planował bowiem wyjazd zarówno do Anglii, Francji, Szwecji, jak i Danii. Na szczęście towarzystwa dotrzymuje Emily szwagierka, która przyjechała na wakacje.

Aksel wychylił wino z kieliszka i zapatrzył się w deszcz.

Nadal jest mu bliska, pomyślała ze współczuciem Pauline. Jeśli Liam nie zmieni zdania, ona też przeżyje zawód miłosny. Przeniknął ją nagle dreszcz. To niemożliwe, by ten sam mężczyzna dwukrotnie złamał kobiecie serce! Nie, chyba drugi raz po czymś takim nie podźwignęłyby się.

- Prosimy o muzykę! - zawołała pani Egeberg, zsuwając z ramion jedwabny szal w intensywnych barwach.

- Zagraj nam, Liam - poprosił Aksel. - Najlepiej coś, co zagłuszy deszcz i wiatr.

Liam pokiwał głową i sięgnął po skrzypce. Uchwyciwszy jej spojrzenie, ułożył instrument na ramieniu i dał jej lekki znak. Uśmiechnęła się nieznacznie. Jego oczy miały zielonkawą barwę, podobnie jak wzburzone morze za oknem, włosy zaś były lśniące i czarne o niebieskawym odcieniu. Czuła niemal pod opuszkami palców ich miękkość, zapagnęła wrócić z nim do domu, i znaleźć się z dala od tych wszystkich ludzi, z którymi musiała prowadzić uprzejmą rozmowę. Uśmiechając się bez troski, nastroił instrument. Patrząc na Liama, uświadomiła sobie jedno: jeśli tym razem naprawdę odjedzie, jedynym dla niej ratunkiem będzie zapomnieć o nim. Nie może bezustannie czekać. Będzie musiała usunąć go ze swojego serca, choć będzie to bardzo trudne.

Wsłuchiwała się w piękne brzmienie muzyki. Liam zapowiedział, że zagra melodię taneczną z Irlandii. Pani Egeberg wyciągnęła swego męża na środek izby i tańczyli przytuleni. Erlingowi małżeństwo najwyraźniej służy, pomyślała Pauline. Wydaje się teraz szczęśliwszy i mniej zamknięty w sobie. Słyszała też, że przestał pić i razem z żoną prowadzi hotel. Kiedy dała mu do zrozumienia, że nie odwzajemni jego uczucia, zapytał, czy

odrzucała go z powodu jego nałogu. Tłumaczyła mu, że jest pociągającym mężczyzną, ale nie są sobie przeznaczeni. Prosiła, by poszukał innej kobiety. Dość szybko posłuchał jej rady i ożenił się z piękną Cyganką, u której boku, jak widać, odnalazł szczęście.

Kobiety uprzątnęły naczynia ze stołu i pozmywały je, śmiejąc się i przekomarzając, podczas gdy mężczyźni palili cygara, pozostając na zewnątrz pod daszkiem. Kiedy Pauline po chwili wyszła zawiesić mokre ścierki, usłyszała rozmowę mężczyzn. Wiatr ucichł, ale wciąż lało jak z cebra. Coś nakazywało jej pójść w kierunku półotwartych drzwi. Stała w strugach deszczu, nie zważając na przemakającą bluzkę, i wsłuchiwała się w głos Liama.

- W takim razie zgoda - rzekł.

- Zgoda - odparł Aksel.

Mężczyźni zamilkli na moment. Zapewne uścisnęli sobie dłonie.

- Nikomu innemu nie sprzedałbym mojego domu, Aksel, jedynie tobie. Uspokaja mnie myśl, że to właśnie ty, a nie ktoś obcy zamieszkaż w pomieszczeniach, które tak lubię.

Sprzedał dom! Nogi się pod nią ugięły i omal nie osunęła się w błoto. Doleciał do niej jakiś odgłos, jakby ptasich treli. Tak, gdzieś w pobliżu pralni śpiewał przez chwilę kos. Nie zważając na deszcz, wydobywał z gardziółka krótkie próbne tony, po czym milkł. W sercu zaświtała jej nikła nadzieja. Może Liam chce zamieszkać u niej i uznał, że niepotrzebne im dwa domy? I tak sypia w jej łóżku każdej nocy. Pobiorą się i razem zamieszkają. Przecież duchowny nie może żyć w grzechu.

- Cieszę się, że będę miał własny kąt i to w pobliżu latarni. To mój pierwszy porządny dom. Nie pamiętam już, od ilu lat tułam się po służbowych pomieszczeniach lub wynajętych izbach.

- To najlepsze rozwiązanie. Jeśli zatęsknię za domem, wiem, że zawsze będę tu mile widzianym gościem.

Czyżby jednak chciał wyjechać?

Deszcz nie przestawał padać. Stała przemoknięta do suchej nitki, włosy kleiły jej się do szyi i karku. Krople deszczu wpadały jej do oczu i spływały po policzkach. „Najlepsze rozwiązanie”. Ciekawe dla kogo? - pomyślała. - Dla Liama i jego Kościoła? Dla Liama i Pauline? Dla Aksela? Szczękając zębami z zimna, nie mogła zebrać myśli. Jest wieczór świętojański, przed nimi najpiękniejsza noc w całym roku. Noc marzeń, noc zakochanych par, noc na składanie obietnic. Osunęła się na kolana.

- Pauline! Na Boga! - krzyknął Aksel, który pierwszy ją zauważył. Wybiegł z pralni, a za nim, depcząc mu po piętach, pędził Liam. Nie słyszała ich wyraźnie, nie widziała jasno. Coś w niej umarło. Jakby struna, która przez ostatnie tygodnie napinała się coraz mocniej, nagle pękła, pomyślała ze zdumieniem, czując, jak silne ramiona podnoszą ją z kałuży.

- Jesteś chora, Pauline?
- Nie czuję się całkiem dobrze. Ja...
- Odprowadzę ją do domu, Aksel.
- Potrzebujesz pomocy? Mam zaprząć wóz?
- To niedaleko. Pójdziemy. Wracaj szybko do gości. Pewnie się zastanawiają, gdzie zniknąłeś. Ja się zajmę Pauline.

Aksel otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Pauline napotkała jego spojrzenie i poczuła się całkiem obnażona. On wie, pomyślała. Przeżył to samo. Utracił kogoś, kogo kocha całym sercem. Jego współczucie sprawiło jej jednak ogromną przykrość, bo odebrało ostatni cień nadziei. Wiedziała już na pewno, że Liam odjedzie.

- Chodź.

Podtrzymując ją, otoczył ramieniem, jakby pragnął się podzielić ciepłem i siłą. Nie miała ochoty na rozmowę, lękając się, że z jego ust padną słowa, których tak się obawiała. Chciała jedynie czuć go u swego boku. Zatrzymać tę chwilę, gdy tak szli razem przez las w stro-

nę domu, do bezpiecznych ścian chroniących ich przed resztą świata. Do domu Dorothei, który wreszcie stał się domem Pauline.

Padało coraz mocniej, zupełnie jakby w niebie otwarty się wszystkie śluzy. Ogród wydawał się jakiś inny. Wybujałe rośliny pochyliły się ku ziemi. Róże zwiesiły główki ciężkie od kropel deszczu. Spływające strugi zbierały się, tworząc kałuże.

Dotarli do schodów. Liam zwolnił uścisk na jej ramionach, a ona omal znów nie upadła. Sięgnęła ręką po klucz umieszczony wysoko nad framugą i otworzył drzwi. Była bezradna. Zdejmował z niej po kolei każdą przemoczoną część garderoby, a gdy stanęła przed nim naga, poprowadził ją do izby i otuliwszy ciepłym kocem, posadził na krześle przy kominku.

Siedziała tam, obserwując, jak nosi drewno i rozpala ogień. Strzeliły płomienie i pochłonawszy drzazgi, rozżarzały wilgotne polana. Niebawem w kominku wesoło trząskał ogień. Następnie Liam zapalił płomyk w lampie naftowej i podkręciwszy knot, postawił lampę na stoliku przy oknie. A potem zniknął w kuchni i wrócił z butelką czerwonego wina i dwoma kieliszkami.

- Wypij to - odezwał się, podając jej kieliszek wypełniony czerwonym połyskującym płynem. - Musisz się rozgrzać, żebyś nie zachorowała.

Sięgnęła posłusznie po kieliszek.

- Przebiorę się szybko i zaraz wracam - rzekł i znowu zniknął.

Ponieważ pomieszkiwał u niej przez ostatnie dni, miał tu część swoich rzeczy.

Sączyła wino zapatrzona w tańczące na tle osmolonych cegieł płomienie i wsłuchana w trzaski trawionych ogniem polan. Starła się odegnać wszelkie myśli. Pragnęła jedynie siedzieć tak i czuć, jak wino rozgrzewa ją od środka, a ogień grzeje z zewnątrz. Deszcz spływający po szybach skojarzył jej się z płaczem, z niepowstrzymanym potokiem łez.

Liam przysunął sobie krzesło i usiadłszy, chwycił

ją za rękę. Siedzieli, milcząc, wpatrując się w ogień, bo pewnych spraw nie da się wyrazić słowami. Oboje dobrze wiedzieli, dlaczego Pauline zasłabła na deszczu.

Pomógł jej wstać, kiedy butelka była już pusta, i poprowadził do sypialni. Położyli się oboje nago w chłodnej, wilgotnej pościeli. Jego ciało opowiadało jej o miłości. Całował i pieścił każdy skrawek jej skóry. W jego objęciach przestała odczuwać chłód i smutek, odwzajemniała jego gorące uczucie. Kochali się wciąż z taką samą namiętnością, równie gwałtownie, a przy tym czule i z miłością.

Opadła na poduszki całkowicie wyczerpana. Gdyby musiała wstać teraz z łóżka, pewnie by zemdlała. Zасыпiała, rozmyślając, że sen jest bratem śmierci. Przyjął ją w swe pocieszające objęcia, obiecując spokój i zapomnienie. Poddała się mu, nie mogąc postąpić inaczej. Obok słyszała równy oddech Liama. Za oknem szumiał deszcz, a ona powoli zapadała w głęboką ciszę.

Budziła się niespiesznie, jakby sen kurczowo trzymał ją w swych objęciach, Skuliła się w kłębek, nie chcąc przestać śnić. Nie pamiętała już, co jej się śniło, choć wiedziała, że to było niezwykle piękne. Próbowała zanurzyć się w sen ponownie, byle nie wracać pamięcią do rozmowy, którą usłyszała poprzedniego wieczoru w pralni. Ale co jej się właściwie śniło? Zdaje się, że coś, co miało związek z nią i z Liamem. Zaciśnęła powieki, chroniąc oczy przed jaśniejącym porankiem. Może we śnie byli rodziną? Może wyjechali razem do Bergen? Byłoby łatwiej, gdyby tam zamieszkali. Nie, co jej przyszło do głowy? Przecież tam mieszka ów surowy i nieprzejednany ojciec Anthony. Nie, Bergen nie jest miejscem dla niej i dla Liama. Wyciągnęła rękę i obróciła się na bok, by się wtulić w niego. Mogliby spędzić przedpołudnie w łóżku. Nie czekają ich dziś żadne obowiązki. Może pogoda się zmieni i dana im będzie jeszcze ta letnia noc, na którą tak czekała?

Nagle drgnęła i wstrzymała oddech. Jego nie było przy niej! Serce zatrzepotało jej w piersi. Próbowała się

uspokoić, przykładając dłoń do klatki piersiowej. Co się z nią dzieje? Przecież na pewno wyszedł tylko do kuchni przyrządzić śniadanie. Wciągnęła powietrze w nozdrza, by poczuć woń kawy, i nasłuchiwała uważnie, czy nie słyhać jego kroków i nuconej cichej melodii z ojczyśtych stron.

Nie, nie słyhać, a nozdrza wychwyciły jedynie zapach pościeli i woń jego ciała. Na dworze wciąż padało. Deszcz szeptał i szumił, pluskał i chlupotał. Nie miała cierpliwości dłużej leżeć i na niego czekać. Zresztą nie jest głodna, więc po co ma się trudzić z szykowaniem śniadania. Pragnie jedynie poczuć znów jego gorącą skórę, jego bliskość.

W pomieszczeniu panował chłód. Trzęsąc się, sięgnęła po jego koszulę, która zazwyczaj wisiała na oparciu krzesła. Jednak teraz nie znalazła jej tam. Oczywiście, przecież ją włożył na siebie. Rozejrzała się i serce znów zabiło jej gwałtownie. W sypialni nie zauważyła żadnych jego rzeczy. Zaszło jej w ustach, poczuła ucisk w skroniach.

Chwyciła duży szal i zarzuciła go sobie na ramiona, po czym zmusiła się, by spokojnie pójść do kuchni. Rozejrzała się. Nikt nie ugotował kawy, nie wyłożył chleba ani niczego na chleb. W kuchni panował porządek. Pozostawiona była jedynie butelka po winie i dwa kieliszki. Mimowolnie przypomniał jej się widok, który zastała, kiedy po raz pierwszy weszła do tego domu razem z Erlingiem: stojące na stole dwa kubki i czajnik z kawą. Pośpiesznie przeszła dalej, do izby dziennej.

Zatrzymała się na środku. Pustka w tym pokoju przyniotła ją niczym straszliwe brzemię. Teraz już wiedziała wszystko. Nie musiała szukać, ani wołać go po imieniu.

Jej wzrok uchwycił coś czerwonego na okrągłym stole, który stał na środku izby. Powoli podeszła i zobaczyła, że to czerwona róża z ogrodu. Nie leżała tu długo, bo na ciemnych płatkach nadal lśniły krople deszczu. Obok róży roztaczającej słodkawą i ciężką woń leżał list.

Spłynął na nią dziwny spokój. Sięgnęła po kwiat, ale ukłuła się boleśnie. Opuszka palca zabarwiła się na czerwono, a dwie krople krwi spadły na blat stołu. Na łodydze, jak to zazwyczaj u róż, wystawały ostre ciernie. Uważnie obejrzała palec, który przestał już krwawić. Drżącymi dłońmi sięgnęła po kopertę i ją otworzyła. Zaczęła czytać:

Moja ukochana Pauline!

To najtrudniejszy list, jaki kiedykolwiek w życiu pisałem. Jedyne, co wydaje mi się jeszcze trudniejsze, to powiedzieć Ci to, co teraz zapisuję. Zdecydowałem się na taką formę, bo wiem, że stojąc z Tobą twarzą w twarz, nie zdołałbym znaleźć właściwych słów i dukałbym tylko nieskładnie i tłumaczył się bezsensownie.

Kocham Cię bardziej, niż mogą to wyrazić słowa. I będę Cię kochał aż do śmierci. Za każdym razem, gdy modłę się do Boga, błagając, by mi wybaczył, iż oddałem się miłości cielesnej, dziękuję Mu równocześnie, że pozwolił mi spotkać Ciebie i przeżyć taką miłość.

Słowa te brzmią żałośnie teraz, gdy Cię opuszczam. Mogę powtórzyć jedynie to, co już wcześniej powiedziałem: Niezależnie od tego, jak wielka jest moja miłość do Ciebie, i jak wielkie szczęście dajesz mi teraz, wiem, że wszystko ległoby w gruzach, gdybym odwrócił się od Boga i Kościoła. Znienawidziłbym w końcu zarówno Ciebie, jak i siebie. Stałoby się to szybko albo powoli, nie wiem, ale jestem pewny, że zadręczylibyśmy się nawzajem, niszcząc siebie ostatecznie.

Otrzymałem powołanie, którego nie mogę odrzucić. Choć kocham Cię wielką miłością i rozpalasz we mnie gwałtowną namiętność, to Bóg silniej jeszcze zawładnął moimi myślami. Jeśli miałbym czegoś żałować, to jedynie bólu i smutku, jakie Ci teraz zadaję. Już nie żałuję, że poddałem się gorączce miłości. Myślę, że wzmocni mnie to jako księdza. Mimo że w świetle nauki Kościoła ciężko zgrzeszyłem, to dzięki Tobie stałem się bogatszym człowiekiem. Zawsze będziesz ze mną, Pauline. Ciebie i miłość, jaką mi ofiarowałaś, będę nosił w sercu niczym ogród różany. Ogród, do którego w każdej

chwili mogę zajrzeć. Tam na zawsze pozostanie to, co razem przeżyliśmy. W naszym różanym ogrodzie.

Bóg pozwolił mi przeżyć fizyczną miłość do kobiety. Pozwolił mi doświadczyć tego cudu. Na zawsze pozostaniesz w moich modlitwach. Choć zamieszkam daleko stąd, w Rzymie, czuć będziesz moją bliskości ciepło. Moje modlitwy dotrą do Ciebie przez lądy i morza.

Modłę się o to, byś była szczęśliwa. Byś odnalazła to, czego szukasz, w swoim malarstwie i rozwinęła się jako artystka. Masz ogromny talent. Bóg obdarzył Cię wspaniałym darem. Modłę się także o to, byś spotkała znów miłość i założyła rodzinę. Byś znalazła mężczyznę, który nie przyrzekał wierności Bogu i Kościołowi i będzie mógł oddać Ci całe swoje serce, a nie tylko jego fragment, tak jak ja jestem w stanie. Bogu pierwszemu bowiem je oddałem. Jemu postanowiłem się w życiu poświęcić.

Ukochana Pauline! Nie mogę Cię prosić o to, byś o mnie zapomniała. Nie chciałbym tego. Proszę Cię jednak, byś otwarcie przyjęła miłość, którą obdarzy Cię inny mężczyzna. W głębi serca na pewno zdawałaś sobie sprawę, że byliśmy sobie użyzczeni tylko na chwilę. Na pewno oboje będziemy długo cierpieć, ale cierpielibyśmy znacznie mocniej, gdybym uległ pokusie i pozostał z Tobą. W końcu bowiem znienawidzilibyśmy siebie nawzajem. Ja Ciebie za to, że stanęłaś mi na drodze do Boga, a Ty, ponieważ tęskniłbym za czymś innym. Ponieważ nigdy nie mógłbym całkowicie należeć do kobiety.

Na zawsze Twój
Liam

To koniec. Znów przypomniały jej się słowa, które kiedyś w tym pomieszczeniu wypowiedział Erling. Może drzemały tu i czekały na tę chwilę: „Powinnaś mnie posłuchać, gdy mówię, że ojciec Liam nie jest mężczyzną, dla ciebie. Lubi może zwracać na siebie uwagę kobiet, ale nie chce się żenić. Kieruje nim inna namiętność. On nie czuje do ciebie tego co ja, Pauline”.

Pokręciła głową. Erling się mylił, choć równocześnie

miął rację. Liam pokochał ją tak mocno jak ona jego, ale ta inna namiętność, miłość do Boga, okazała się silniejsza.

Odłożyła kartkę na stół. Czy napisał ten list przed wieczorem świętojańskim i go ze sobą przyniósł? Bo przecież nie mógł tego napisać rankiem. Nie miała w domu takiego papieru listowego, poza tym sformułowania w tym dość obszernym liście były starannie przemyślane.

Porażona i wstrząśnięta, zdała sobie sprawę, że już po wszystkim. Nie pobiegnie za nim, nie będzie go błagać. Nie tym razem. Od teraz pozostanie całkiem sama.

Rozdział 12

Andreas zasnął spokojnie, więc Emily przestała go kołysać. Nie był kłopotliwym dzieckiem. Przesypiał nawet całe noce. Zastanawiała się, czy jest taki spokojny z natury, czy to raczej zasługa Ingrid, która opiekowała się nim z takim oddaniem. Dzięki Bogu, że ją znaleźli!

Z holu słychać było jakieś głosy i domyśliła się, że Konstanse wróciła z wesela. Wyszła na spotkanie szwagierce.

- Uff! Jak dobrze wrócić do domu!

Emily uśmiechnęła się mimowolnie. Konstanse nadal uważała dwór Egerhøi za swój dom.

- Mama przez całe wesele boczyła się na mnie, tylko dlatego, że się nieco spóźniłam na ślub.

- Zdawało mi się, że wyruszyłaś stąd odpowiednio wcześniej?

- Wszystko przez tę niepogodę - odparła Konstanse wymijająco.

Emily nie dopytywała się. Konstanse popłynęła wprawdzie z zarządcą, ale towarzyszyło im dwóch młodych parobków, więc przypuszczała, że między nimi nie doszło do niczego.

- Jak ślub i wesele?

- Jak się można było spodziewać. Nie pojmuję, dlaczego doktor zdecydował się na taką starą żonę! Poza tym w ogóle nie sprawiali wrażenia zakochanych.

- Aasta jest starsza od niego zaledwie o trzy lata. Z tego, co pamiętam, on ma trzydzieści sześć, a ona trzydzieści dziewięć lat.

- Ale wygląda staro! Doskonale rozumiem, dlaczego się nie zdecydowali wziąć ślubu w kościele.

- Oboje mają już za sobą małżeństwo. Ona jest wdową, a on wdowcem.

Bardzo bogatą wdową, dodała Emily w myślach. Takie związki ludzie zwykli nazywać małżeństwem z rozsądku. O ile rzeczywiście Aasta nie darzy swego małżonka gorącym uczuciem. Bo co do tego, że Victor jej nie kocha, nie miała najmniejszych wątpliwości.

- W każdym razie śmiertelnie się wynudziłam. Było strasznie sztywno. Po kolei któryś z gości wygłaszał mowę, podkreślając z zachwytem wyjątkowość nowożeńców. Jedynej rozrywki dostarczyła stara ciotka doktora, która upiła się ponczem i chciała tańczyć ze wszystkimi młodymi mężczyznami. Poza tym wywołała skandal, przemawiając do młodej pary podczas przyjęcia i nie pozostawiając na swoim bratanku suchej nitki.

- Jak to?

- Powiedziała, że czas najwyższy, by się zajął swoimi córkami, a nie bez przerwy podrzucał je teściowej. Bez ogródka kazała mu też trzymać się z daleka od służących, szczególnie teraz, gdy ma żonę.

Konstansę roześmiała się.

Emily też się uśmiechnęła, wyobraziwszy sobie reakcję Victora na taką mowę weselną, i nabrała ochoty, by poznać bliżej tę szczerą do bólu starszą damę. Zaciekawiona zapytała:

- A jak zareagowała pani Beyler, gdy to usłyszała?

- Była teściowa doktora? Ta stara smoczyca, wyraźnie niezadowolona, zacisnęła usta w wąską kreskę, a później usiłowała nakłonić doktora Stanga, by wyrzucił ciotkę. On jednak nie miał odwagi tego uczynić. Zdaje się, że ma nadzieję odziedziczyć po niej jakąś okragłą sumkę.

- A więc to dlatego, owa dama może sobie pozwolić na bezgraniczną szczerą?

- Zapewne.

- Teraz, kiedy bliźniaczki mają macochę, pani Beyler pewnie wróci do Kristianii?

- Nie wiem. Zdaje się, że bardzo zaprzyjaźniły się z Aastą.

- A co nowego u twojej mamy i Ivana Wilse? - zapytała Emily, mając świeżo w pamięci pogroźki Rebekki. Łudziła się, że wreszcie dali oboje za wygraną.

- Nic specjalnego. Ivan wydawał się bardzo kontent z zamążpójścia córki, choć nie pojmuję dlaczego. Ja bym nigdy nie poślubiła takiego nudziarza jak Victor.

Konstanse nagle się zamyśliła i dotknęła dłonią szyi. Emily przypomniał się przystojny Aron Ostbye, przy którym większość mężczyzn wypadała blade. Jak to będzie, gdy przyjedzie Karsten?

- Mama wspomniała, że Ivan znów wybiera się w interesach do Bergen, ale nie pamiętam dokładnie kiedy.

Serce Emily zamarło. A więc Ivan nie zrezygnował. Uderzyła ją jednak inna myśl. Ivan Wilse nic nie wie o tym, że Steffen odwołał przyjazd panny Selmer. Jedzie więc do Bergen, by wdroyć swój plan. Zamierza posłać jakiegoś swojego człowieka w ślad za panną Selmer udającą się w podróż do tajemniczego malarza. Tyle że nic z tego nie wyjdzie! Bogu dzięki! Ivan może jednak zacząć wypytywać marszandów i wywierać na nich nacisk. A jeśli natknie się na jakiś mamy obraz z motywem róż? Emily nie miała pojęcia, gdzie są sprzedawane, miała jednak nadzieję, że ani w Bergen, ani w Kristianii.

Emily dawno już nie była u Nanny. Wiedziała jednak, że Erling zagląda co jakiś czas do starej niani, by staruszka nie siedziała bez przerwy sama. Postanowiła się poprawić i też odwiedzać ją częściej. W ostatnim czasie tyle się działo w jej życiu, że stara niania zesłała na dalszy plan. Emily źle znosiła to, że Nanna myli ją z mamą i opowiada o ojcu w taki sposób, jakby nadal żył. Powtarzała przy tym jakieś okropne rzeczy

i przestrzegająca przed zagrażającymi niebezpieczeństwami, nie wiadomo tylko, czy obecnymi, czy przeszłymi.

Zapukała do drzwi. W ręce trzymała koszyk z ciastkami i likierem, a w drugiej bukiet kwiatów.

- Witam, pani Lindemann - uśmiechnęła się Dorthe. - Pani pozwoli, że wstawię kwiaty do wazonu.

- Proszę. Przyniosłam też trochę drobiazgow. - Emily podała kosz.

Dorthe uśmiechnęła się promiennie i poprowadziła do izby, w której pomimo letniej pory paliło się w kominku, a Nanna się przy nim wygrzewała. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- To przecież Agnes! Piękna jak zawsze.

Emily siadła i zebrawszy się na odwagę, poprawiła nianię:

- To ja, Nanno! Emily Victoria.

Nanna przyglądała się jej uważnie z wyraźnym sceptycyzmem.

- Emily Victoria?

- Tak, jestem córką Agnes.

- Jeśli tak, to nazywasz się Amelia Victoria.

- Zgadza się.

Trudno było zaprzeczać własnemu, otrzymanemu na chrzcie imieniu.

Nanna pokręciła głową z dezaprobatą, nie pojmując, że można zapomnieć, jak się ma na imię.

- Amelia Victoria Egeberg - wyrecytowała i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Nie, nazywam się... - chciała ją poprawić Emily, ale ugryzła się w język. Uznała, że to nie ma sensu.

- Słyszałaś, że ten okropny doktor ożenił się ponownie? Wiesz, ten, który podał ci wtedy truciznę i nie pozwolił spotkać się z Agnes.

- Ożenił się syn starego doktora, Nanno. Zresztą ja też wyszłam za męż. Zapomniałaś?

- Za kogo? - zapytała Nanna podejrzliwie.

- Za Gerharda Lindemanna.

Nanna pokiwała głową i uderzyła laską o podłogę.

- Jego to już dawno nie widziałam. Kiedyś to co rusz tu zaglądał. Miły z niego i szczodry człowiek.

- Tak - potwierdziła Emily w nagłym przypływie bolesnej tęsknoty. Mąż nie dawał znaku życia. Czekwała na jakiś list od niego albo telegram.

- Kiedy twoja córka cudem ożyła, i powróciła tu, by otworzyć hotel, zaczął się tu kręcić. Często stał w moim ogrodzie. Myślę, że się w niej zakochał.

- Stał w twoim ogrodzie. Jak to?

- Zupełnie tak samo jak Wilhelm August. Chyba pamiętasz, Agnes, jak zza drzew w moim ogrodzie przyglądał się, kto wchodzi do hotelu i wychodzi z niego. Prosił, bym o tym nikomu nie mówiła, ale to już tak dawno. Myślisz, że będzie na mnie zły? Nikomu, oprócz ciebie, o tym nie wspomniałam.

Emily łyzy napłynęły do oczu. Zupełnie nie można się zorientować, co jest prawdą, a co jedynie wymysłem zaburzonej pamięci Nanny. Treść opowiadanych przez nią historii wciąż ulegała zmianie. Nieprzyjemne w tym wszystkim było jednak to, że każda z tych historii miała swe źródło w prawdziwych zdarzeniach, i Emily się zdawało, że powinna dotrzeć do tej prawdy.

- Powiedziałaś, dziecko, Gerhard Lindemann? Wyszłaś za niego za mąż?

- Tak. Nie pamiętasz, że wzięłam ze strychu suknię ślubną mamy, którą przechowałaś specjalnie dla mnie, bym i ja mogła ją założyć do ślubu? Tak mówiłaś.

- Pan Lindemann? Muszę pomyśleć. Nie było ich czasem dwóch? Jeden z nich zwykle odbierał swoją korespondencję tu, przed hotelem.

- Odbierał korespondencję? - spytała Emily, czując, jak serce zabiło jej mocniej.

- Tak, jeden z nich. Ciemnowłosi i bardzo przystojni stanowią obaj znakomitą partię. Wszyscy tak mówią. Listonosz wręczał mu cały plik korespondencji, on przeglądał i brał to, co było zaadresowane do niego. Rozumiesz? Mądry człowiek. Wolał, by jego listy nie trafiły

do recepcji hotelu, bo mogłyby zaginać albo ktoś by mógł je przeczytać.

Zaginać. Trzy listy od Aksela nie dotarły do niej! Emily przeszły ciarki po plecach. Myśl ta wydawała jej się zupełnie absurdalna, choć przecież Rebekka insynuowała to samo.

- Mówisz o Gerhardzie? - zapytała drżącym głosem.

- Mówię o panu Lindemannie, tym przystojnym i miłym człowieku. Dał mi wino i prosił, bym nie wspominała nikomu o tych listach. Czy to nie dziwne, Agnes?

- Nanna pochyliła się i z niespodziewaną siłą ścisnęła jej ramię. - Musisz się przestać spotykać z tym drugim mężczyzną, Agnes! Bo inaczej cię zabiją! Przeczuję to! Poznałam to po jego spojrzeniu! To zaszło już za daleko!

Emily poczuła niepokój, z nerwów skręcało ją w żołądku. Widziała, jak Gerhard stawiał jakąś paczkę pod drzwiami Nanny, ale to było dużo wcześniej, zanim jeszcze Aksel wyjechał i wysyłał do niej listy. Może to Edwin kradł te listy? On jest zdolny do wszystkiego. Ale czy on zachodził do Nanny?

- A Henny jest tak samo nieostrożna - westchnęła Nanna.

- Henny?

- Tak, żona mojego chłopczyka, Erlinga. Ja tu dużo widzę z mojego domu. Widzę wszystkich, którzy wchodzi do hotelu i wychodzą z niego. Historia się powtarza. Ale nie chcę skarżyć, nie chcę łamać mu serca.

- O czym ty mówisz, Nanno?

- Kiedy jest sama, przyjmuje jakiegoś mężczyznę. Jest podobny do... Widziałam go już wcześniej. Nie należy do wyższych sfer, ale... - Nanna pokręciła głową, a jej spojrzenie nagle stało się puste. W tej samej chwili do izby weszła Dortha z ciastkami, kawą i likierem.

Nie można ufać słowom Nanny. Henny z pewnością nie ma kochanka. To niemożliwe.

Karsten szedł przez dziedziniec w towarzystwie kilku parobków ze dworu, którzy wieźli na wózku jego bagaże.

- Emily, jak dobrze cię widzieć! - zawołał, ucałował ją i rozejrzał się wokół. - A gdzie Konstanse i Hanna Gerlinde?

Emily, siląc się na lekki ton, oznajmiła:

- Konstanse poszła chyba do oranżerii, a Hanna Gerlinde jest ze swoją nianią. Właśnie je obiad.

- Zawiodłem się, nikt mnie nie powitał. Wyobrażałem sobie, że na przystań przyjdą piękne panie wraz z dziećmi i będą mnie oczekiwać z chorągiewkami i takimi tam.

Emily roześmiała się, mając w duchu nadzieję, że Konstanse nie poszła do zarządcy. Kilkakrotnie ją przestrzegała, ale szwagierka za każdym razem mówiła, że to jej sprawa.

- Spodziewaliśmy się ciebie wcześniej, Karsten. Spędziłyśmy dość długi czas na przystani, w końcu jednak zrezygnowałyśmy.

- To prawda. Miałem do załatwienia pewną sprawę w Kragerø i dlatego jestem nieco później, niż sądziłem.

Dzięki Bogu, Konstanse nadeszła spacerkiem w ich stronę. Była ubrana w białą letnią sukienkę, niosła wielki bukiet lilii. Kwiaty omal nie wypadły jej z rąk, gdy rzuciła się mężowi w ramiona. Zaraz jednak cofnęła się o krok i podała mu bukiet.

- Spójrz, zerwałam te kwiaty dla ciebie. Czyż nie są piękne?

- Nie tak piękne jak ty, kochanie - odparł Karsten z galanterią. - Bardzo za tobą tęskniłem, Konstanse! **To** okropne z twojej strony zostawiać mnie w tym zakurzonem mieście, a samej korzystać z uroków wsi.

- Przecież wiesz, Karsten, że uczyniłam tak wyłącznie ze względu na Hannę Gerlinde. Bardzo jej służy wiejskie powietrze. Poczekaj tylko, a zobaczysz, jak urosła przez te ostatnie tygodnie!

Małżonkowie weszli do domu, z pozoru pogodzeni, a Emily odetchnęła z ulgą. Konstanse wydawała się pewna siebie i zadowolona, najwyraźniej miała satysfakcję z pomszczenia zdrady męża. O ile takimi intencjami kierowała się, nawiązując romans z zarządcą.

Emily zamierzała wejść za nimi do środka, kiedy na ścieżce zwirowej usłyszała chrzęst. Odwróciła się i ujrzała Arona Ostbye kierującego się w jej stronę.

- Mogę zamienić z panią parę słów, pani Lindemann? - zapytał.

Przez moment odniosła wrażenie, że zarządca chce się jej zwierzyć, ale on nie należał do tego typu mężczyzn.

- Oczywiście - odparła, skinąwszy głową.

- Chciałbym prosić o tydzień wolnego. Zamierzam odwiedzić rodzinę.

- Ależ oczywiście - odparła, czując, jak kamień jej spada z serca.

Wyjazd zarządcy oszczędzi wszystkim wielu kłopotów. A z prowadzeniem gospodarstwa jakoś sobie poradzą.

- Przepraszam, że chcę wyjechać akurat teraz pod nieobecność pana Lindemanna, ale on może nieprędko wrócić, a moja mama, niestety, podupała na zdrowiu. Wydam wszystkim pracownikom odpowiednie polecenia - rzekł, siłąc się na uśmiech - tak że nawet pani nie zauważy mojej nieobecności, pani Lindemann.

- O, sądzę, że w tej kwestii akurat się pan myli - odparła z uśmiechem. - Nikt jeszcze nie prowadził gospodarstwa w Egerhøi tak dobrze jak pan.

- Dziękuję za miłe słowa. Lubię to miejsce i już się tu zadomowiłem.

Uśmiechnęła się ponownie do niego, ale gdy z wnętrza domu dobiegł śmiech Konstanse, zauważyła, że policzek zarządcy drgnął lekko. Ukłonił się pośpiesznie i rzucił na odchodnym: - Wyjeżdżam wieczorem. Do zobaczenia, pani Lindemann.

- Do zobaczenia - odparła, modląc się w duchu, by

możliwie szybko zakochał się w innej kobiecie, ożenił się i założył rodzinę. Nie rezygnując z prowadzenia gospodarstwa w Egerhøi, oczywiście!

W powietrzu czuło się duchotę. Nastała połowa lipca, a po upalnych dniach, często wieczorami zbierało się na burzę. Spojrzała na horyzont i zauważyła nadciągające stamtąd ciemne chmury. Dostrzegła też jakąś postać zbliżającą się w stronę dworu. Uniosła rękę, by zasłonić oczy przed rażącym słońcem, a wtedy poznała, że to listonosz.

- Dzień dobry, pani Lindemann. Dziś wieczorem znów zagrzmie, wspomni pani moje słowa.

Zsunął w tył czapkę i otarł pot z czoła, a potem podał jej korespondencję.

- Dziękuję.

- Mam też telegram do pani. Wziąłem go, skoro już i tak tu płynąłem. Bardzo proszę tu pokwitować.

Serce zabiło jej mocno. To na pewno od Gerharda! Coś się stało! Zachorował!

- Skąd ten telegram? - wyjąkała, drżącą dłonią składając swój podpis.

- Z Bergen, proszę pani.

W takim razie to od ciotki Alice albo od Bernera, pomyślała i poczuła ogromną ulgę.

Listonosz zabrał kartkę z pokwitowaniem, pożegnał się i odszedł z powrotem w stronę przystani. Emily przejrzała kupkę listów. Z telegramem nie ma pośpiechu. Najpierw musi sprawdzić, czy jest coś od Gerharda. Wciąż nie miała od niego żadnych wieści. O, jest! - ucieszyła się, poznając jego pismo. Usiadła na ławce i rozerwawszy kopertę, przeczytała:

Moja ukochana Emily!

Co u Ciebie słychać? Mam nadzieję, że z Wami wszystko dobrze. Tęsknię za Tobą bardziej, niż potrafię to wyrazić słowami. Wieczory i noce w hotelach są długie i samotne.

Mimo to cieszę się, że wybrałem się osobiście w tę podróż. Odkryłem coś bardzo niepokojącego. Wygląda na to, że naszych klientów odwiedziła jakaś osoba albo kilka osób, ostrzegając, że jakoby zaczęliśmy produkować lód gorszej jakości, a poza tym planujemy zamknięcie przedsiębiorstwa przed zimą, więc bardziej opłaca się podpisać kontrakt z innymi dostawcami.

Zdołałem przekonać wszystkich, których odwiedziłem, by wznowili z nami współpracę. Większość z nich przecież była naszymi klientami od wielu lat. W Londynie odbyłem już wszystkie spotkania i jutro jadę dalej, do Paryża. Tam mieszka mój stary przyjaciel, więc nie będę musiał zatrzymywać się w hotelu. Najbardziej w tej sprawie niepokoi mnie to, w jaki sposób ktoś dotarł do wszystkich naszych klientów. Może to oznaczać, że w przedsiębiorstwie mamy jakiegoś nielejalnego pracownika. Chyba się nie da tego inaczej wytłumaczyć. Napisałem do Svenda Holmena i poprosiłem go, by to zbadał. Zobaczmy, czy uda nam się jeszcze jakoś wypłatać z tych kłopotów.

Tęsknię za tym, by wziąć Cię w ramiona, pocałować i zobaczyć Twój uśmiech. By przytulić się do Ciebie przed snem. Napiszę znów, gdy tylko dojadę do Paryża. Pozdrów Konstansę i Karstena, który pewnie już dotarł cały i zdrowy. I Caroline, oczywiście też.

*Twój wierny mążonek
Gerhard*

Przycisnęła list do piersi. Ulżyło jej, że mąż wreszcie dał znak życia, ale zarazem poczuła nieznośną tęsknotę. W napisanych słowach słyszała jego głos. Nagle przypomniała sobie o telegramie. Otworzyła go i przeczytała wiadomość od Thorvalda Bernera:

Kochana Emily!

Alice leży na łożu śmierci. Bardzo pragnie spotkać się z Tobą, by się pożegnać. Wiesz, że traktuje Cię jak rodzoną córkę. Przyślij telegram i zawiadom mnie, kiedy możesz tu przybyć. Obawiam się, że czas nagli.

Thorvald Berner

Emily wstała i powoli ruszyła w stronę domu. Nie może odmówić takiej błagalnej prośbie. Musi jechać do Bergen. Po jej policzkach spłynęło parę łez. Ciotka była jej matką od katastrofy aż do dnia, kiedy w dwanaście lat później przyszedł list z Kragerø.

- Stało się coś? - zapytał Karsten, który stał przy Konstanse trzymającej na ręku Hannę Gerlinde.

Podawała mu telegram, a on przeczytał go na głos.

- Bardzo mi przykro, Emily - odezwał się po chwili, przeczesując palcami włosy.

Konstane zmarszczyła czoło, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiała.

- Musisz jej towarzyszyć w podróży do Bergen, Karsten - rzekła stanowczo.

- Ja? Oczywiście, chętnie pomógłbym Emily, ale mam jeszcze tydzień wolnego i...

- Nie możemy pozwolić, by płynęła sama. Ona, która przeżyła tę okropną katastrofę! Co o tym myślisz, Karsten?

- Masz całkowitą rację - odparł i skinąwszy głową, dodał: - Możesz na mnie liczyć, Emily. Odwiozę cię do Bergen.

- A ja tu poczekam, dopóki Emily nie wróci. Nie możemy zostawić Caroline samej, to przecież staruszka.

- Naturalnie - wymamrotał Karsten.

Emily patrzyła to na jedno, to na drugie. Czyżby Konstane próbowała się pozbyć Karstena wcześniej? Chce zostać sama w Egerhøi? Następnego dnia spodziewali się powrotu zarządcy, któremu kończyło się wolne.

Oczy Konstane załśniły. Przez moment przypomniała tak bardzo swoją matkę, że Emily aż się wzdrygnęła. Córka Rebekki uśmiechała się zadowolona. Wzięła męża pod rękę i rzekła łagodnie:

- Chodź, pomogę ci się spakować! Poproszę kucharkę, by przyrządziła uroczysty obiad pożegnalny. A ty tymczasem powinieneś pojechać do miasta, żeby kupić bilety na statek - dodała, popychając go lekko.

Karsten wyszedł posłusznie z domu. Emily odprowadziła go wzrokiem i westchnęła. Gerhard pojechał do Paryża, ona wnet pojedzie do Bergen w towarzystwie Karstena, a Konstanse zostanie w swym ukochanym Egerhøi.

Ale nie sama.

Rozdział 13

- Emily?

Drgnęła, a odwróciwszy się, ujrzała zbliżającego się do przystani Aksela.

- Usłyszałem, że płyniesz do Bergen, więc przyszedłem życzyć ci szczęśliwej podróży. Bardzo mi przykro, że z twoją cicią jest tak źle.

- Skąd wiesz?

- Rozmawiałem z Klarą.

Emily zerknęła na statek, który wnet miał odpłynąć. Gdzie się podział ten Karsten? Wniósł na pokład bagaże, powiedział, że ma do załatwienia jakąś sprawę w mieście, i zniknął.

- Nie powinnaś być teraz sama.

- Nie jestem sama, Aksel. Karsten Grøndal, mąż Konstanse, płynie razem ze mną.

- Wiesz, o czym mówię. Twój mąż nie powinien być cię zostawiać.

W pełnym troski spojrzeniu Aksela pojawiło się coś mrocznego. Emily poruszyła się niespokojnie. Miały ją sprzeczne uczucia: pragnęła uciec przed jego wzrokiem, a równocześnie chciała, by na nią patrzył.

- Wyjechał w ważnych interesach - zaprotestowała.
- Musiał jechać!

- Dokonał takiego wyboru. I teraz będziesz musiała sama czuwać przy umierającej ciotce.

Jakim prawem Aksel krytykuje Gerharda! Powinna stanąć w obronie męża, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

- Pogoda zapowiada się piękna, więc podróż będzie

przyjemna - uśmiechnął się promiennie. - Myślę, że tym razem nie zaskoczy cię mgła.

- Nie wygląda na to.

Zamilkli, ale oboje wyczuwali utrzymujące się między nimi napięcie, drżącą strunę, której nie potrafili ostatecznie przeciąć.

- O jest Karsten - odezwała się z ulgą.

- Pamiętaj, że zawsze możesz przyjść do mnie - rzekł Aksel z powagą. - Czekam na ciebie.

- Nie wolno ci tak mówić, Aksel - odparła, czując ogarniającą ją rozpacz. - Nie czekaj! To nie ma sensu!

- A więc bronisz swojego męża? Uważasz, że postąpił właściwie, udając się w tak długą podróż i zostawiając cię samą na wiele tygodni i to zaledwie pół roku po ślubie? Gdybyś była moją żoną, nigdy bym nie wyjechał i nie opuścił ciebie, Emily. Ale dla Gerharda Lindemanna liczą się wyłącznie pieniądze i zyski!

Poczuła przypływ złości.

- Nigdy byś nie wyjechał, powiadasz? Zapomniałeś już, jak było?

- Emily! Wybacz mi spóźnienie.

Odwrociła się do Karstena. Syrena okrętowa trzykrotnie wydała przenikliwy dźwięk, sygnalizujący gotowość do wypłynięcia. Emily wyruszała w kolejny rejs, mając świeżo w pamięci ostatni, który odbyła w towarzystwie Klary.

Aksel podał jej rękę na pożegnanie, mówiąc:

- Życzę ci bezpiecznej podróży. Do zobaczenia, Emily.

- Do zobaczenia.

Dwaj marynarze zbliżyli się do trapu, bo już za moment statek miał odbić od brzegu, więc Karsten pośpiesznie pociągnął ją za sobą na pokład.

- Kto to jest? Jakiś tajemniczy wielbiciel? - wypytywał. - Odniosłem wrażenie, że miał ochotę na coś więcej niż tylko uścisk dłoni.

- Masz bujną wyobraźnię. To mój stary znajomy, przyjaciel Klary i ojca Liama.

- To ten latarnik?
- Tak.
- Konstanse mówi, że...

- Chodźmy na rufę popatrzeć, jak statek odbija od brzegu.

- Dobrze. Jak chcesz możemy nie rozmawiać więcej o latarniku. Będę milczał jak grób. Chodź, moja piękna! Wyruszamy razem w podróż do krainy baśni.

- Chyba zapomniałeś, w jakim celu tam jadę!

- Nie, ale nie musimy z tego powodu przez całą drogę do Bergen zwieszać nosów na kwintę. W ten sposób nie pomożemy cioci Alice.

Emily patrzyła na przystali i budynki portowe. Ak-sela nigdzie nie zauważyła. Przybiegł za to jakiś mężczyzna, podobny do Erlinga. Ależ tak, to Erling. Kiwa do niej zawzięcie. Pomachała mu także. Nie zdążyli się pożegnać, bo gdy Emily zaszła na chwilę do hotelu, nie zastała brata. Erling nie wyraził ochoty zobaczenia się z ciotką. Nie potrafił jej wybaczyć. Dla niego pozostała kobietą, która ukradła mu siostrę, a ich wszystkich głęboko zraniła. Była złą siostrą, która wmówiła Agnes, że jej córka zginęła w katastrofie. Obiecał jednak Emily, że zawiadomi mamę o ciężkim stanie ciotki Alice.

Parowiec spokojnie zmierzał w kierunku Bergen. Płynął po morzu gładkim jak blat stołu, a miarowy szum silnika działał usypiająco.

W mesie podano obiad. Karsten podsunął jej krzesło, mówiąc:

- Jestem głodny jak wilk. Chyba to morskie powietrze tak wzmacnia apetyt.

Postawiono przed nimi talerze z parującą zupą, Emily jednak nie miała ochoty nic jeść. Dręczyła ją myśl o nadchodzącym spotkaniu. W głębi serca miała nadzieję, że ciotka wreszcie powie o wszystkim, że zdecyduje się sama wyznać to, co napisała w liście schowanym w skrytce bankowej. Przekazany przez ciotkę klucz Emily zostawiła na strychu domu przy Storę Parkvei.

Przyrzekła, że otworzy skrytkę i przeczyta list dopiero po jej śmierci. Gdy dopytywała się, dlaczego to takie ważne, by z tym zaczekała, ciotka odpowiedziała: „Ponieważ nie jestem w stanie przewidzieć, do czego to doprowadzi. Nie można wciąż na nowo igrać z losem. Niech więc tak pozostanie”.

Tak bardzo pragnęła, by ciocia opowiedziała prawdę własnymi słowami, by przyznała się, jakiej podłości się dopuściła, i wyjaśniła, dlaczego tak postąpiła. No i jak zdołała żyć w kłamstwie przez tyle lat.

- Gdzie się zatrzymasz?

Emily, wyrwana z zamyślenia, spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Możesz zamieszkać u mnie. Byłoby mi naprawdę miło.

- Nie mogę.

- Dlaczego nie? Konstanse nie jest zazdrosna. Wie, że łączy nas jedynie przyjaźń.

Nie, Konstanse z pewnością nie byłaby zazdrosna, ale z całkiem innych powodów.

- Sądzę, że zamieszkać u cioci Alice i Thorvalda Bernera. Muszę być blisko cioci, by wykorzystać każdą chwilę, gdy będzie się lepiej czuła. - Emily odłożyła łyżkę i patrzyła w talerz z niezjedzoną zupą. - Nie wiem, w jakim jest stanie, i czy w ogóle starczy jej sił, by ze mną porozmawiać.

- No tak, oczywiście. Ale pozwól przynajmniej zaprościć się do restauracji lub na spacer. Nie możesz przez cały czas czuwać przy ciotce, póki nie umrze.

Emily nie odpowiedziała. Skinęła tylko głową kelnerowi, który wahał się, czy zabrać jej talerz.

Karsten wypił kieliszek białego wina i pochyliwszy się nad Emily, powiedział ścisłym głosem:

- Wiesz co? Podczas tych dni spędzonych na Egerhøi na nowo zakochałem się w Konstanse. Ona... - urwał, szukając właściwego słowa. - Jakby stała się wreszcie kobietą, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Nigdy nie była taka pociągająca. Czuję się jak szczęś-

ciarz. Nie mówię tego, by się skarżyć, ale początek naszego małżeństwa bardzo mnie rozczarował. Dlatego zaszyły te, że tak powiem, nieszczęsne okoliczności. Wiesz, Emily, że mam dość gorący temperament, cierpiałem więc, mając u swego boku taką oziębłą żonę. Teraz przeciwnie...

Emily słuchała go tylko jednym uchem. Przyznawała jednak rację Karstenowi, że Konstanse tego lata jakby wydorosła i stała się bardziej zmysłowa. Stała się kobietą, pewną swej wartości. Karstenowi najwyraźniej także to wyszło na dobre. Oby tylko teraz tych dwoje potrafiło zadowolić się sobą nawzajem. By zaczęli wszystko od nowa. Mają w końcu małą córeczkę.

- Myślę, że małżeństwo służy kobietom, zmienia je. Ty także rozkwitłaś po ślubie, tak jak Konstanse teraz. U niej trwało to nieco dłużej. Tak, doprawdy kobiety w związku małżeńskim dojrzewają, stają się bardziej zmysłowe i pociągające.

W jego głosie pobrzmiwało takie zadowolenie z siebie, że Emily musiała zasłonić usta serwetką, by ukryć uśmiech. Niestety, to nie małżeństwo uczyniło prawdziwą kobietę z Konstanse, tylko zarządca.

Karsten kiwnął na kelnera i zamówił jeszcze jedno wino. Emily domyślała się, że chce jej coś powiedzieć, ale niełatwo mu się zdobyć na odwagę.

- Czy adwokat Berner rozmawiał z tobą na temat czynszu? - zapytał nagle, kręcąc się niespokojnie na krześle.

Zaprzeczyła. Teraz, gdy Alice poważnie zachorowała, Thorvald ma ważniejsze sprawy na głowie.

- Niestety, od paru miesięcy nie płaciłem czynszu. To tylko przejściowe kłopoty finansowe. Po prostu musiałem przesunąć płatności. Ale oczywiście...

- Oczywiście, Karsten - przerwała mu pośpiesznie, czując, że nie zniesie wysłuchiwanie jego płytkich wymówek. Thorvald napomykał o problemach finansowych Karstena. Czy to możliwe, że wydał już wszystkie pieniądze, które mu pożyczył Gerhard? Na co? Miała

nadzieję, że nie na inne kobiety, tak jak wówczas, gdy romansował ze służącą.

Kelner przyniósł drugie danie i dalej jedli już w milczeniu. Delikatne dźwięki fortepianu stojącego w narożniku mesy mieszały się z szumem silnika. Zbliźali się do Bergen, do miasta, które przez dwanaście lat uważała za swoje rodzinne miasto. Płynęła do kobiety, która nazywała ją Emily Meyer i podawała się za jej matkę.

Thorvald Berner nie czekał na Emily na nabrzeżu, ale przysłał po nią powóz.

Stangret podszedł do niej pośpiesznie i ukłoniwszy się, zagadnął:

- Pani Lindemann? Pewnie mnie pani nie pamięta, ale to właśnie ja panią wiozęm ostatnio, gdy była pani w Bergen. Pracuję u adwokata Bernera. Zawiozę panią do jego willi. Pani pozwoli. - Podał jej rękę i pomógł wejść do powozu.

- Co z moją cicią? - zapytała Emily, bo nagle ogarnął ją lęk, że przybyła za późno.

- Pan adwokat uważa, że w ostatnich dniach nieco się ożywiła. Ale ogólnie to raz jest z nią gorzej, raz lepiej. Oczywiście leży w łóżku. Jej serce jest bardzo słabe.

Emily pomachała Karstenowi, po czym powóz ruszył. Minał po drodze domy kupieckie, wjechał na Kong Oscarsgate i dalej w kierunku Kalfaret.

Thorvald Berner przywitał ją i przytulił wzruszony.

- Dziękuję ci, że przyjechałaś, Emily - rzekł cicho.
- Dla Alice to bardzo wiele znaczy.

Emily pozwoliła się zaprowadzić do biblioteki.

- Alice teraz śpi - wyjaśniał. - Możemy więc porozmawiać we dwoje, zanim do niej pójdziesz.

Zgodziła się i zapytała:

- To serce?

- Tak. Lekarze mówią, że to powikłanie po szkarlatynie, którą przeszła w młodości. Zaatakowało jej wtedy serce i omal nie umarła.

Emily pokiwała głową, zastanawiając się, czy mama

także chorowała na szkarlatynę i czy ma osłabione serce, które też da o sobie wcześniej znać.

- Przez ostatnie dwa dni czuła się dużo lepiej. Ale niestety, ta choroba zmierza nieuchronnie do jednego końca. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy - dodał, przełykając głośno ślinę.

- Bardzo mi przykro, Thorvaldzie.

- Alice ma pewien pomysł. Chce, żebyś podczas pobytu u nas, pozowała do portretu.

- Pozowała? - zdumiała się Emily.

- Tak, prosiła, bym zaangażował znanego malarza portretów. Ma to być taki pożegnalny prezent dla ciebie i twojego męża. W ten sposób uprzyjemnisz sobie trochę ten czas, pozując każdego dnia przez parę godzin.

Dziwna propozycja - pomyślała Emily. Ciotce, która umiera, zależy na uwiecznieniu na portrecie siostrzenicy. Na portrecie, którego, być może gotowego nie ujrzy.

- Artysta przyjdzie jutro o jedenastej. Jak wspomniałem, cieszy się dużym uznaniem i namalował już wielu zasłużonych obywateli miasta.

Emily pokiwała głową, wciąż nie posiadając się ze zdumienia. Nigdy nawet nie pomyślała o tym, by sprawić sobie portret. Bywała raz po raz u fotografa, ale namalowany obraz to całkiem inna sprawa. Coś wyjątkowego.

- Gerharda na pewno ucieszy prezent Alice - dodał Berner i znów przełknął ślinę, a w oczach zalśniły mu łzy.

Emily przyznała mu rację.

- Wyjechał, jak rozumiem?

- Tak, musiał wyjechać w interesach.

- No cóż, tak to już jest - wymamrotał Thorvald, patrząc nieobecny wzrokiem. - Świat mężczyzny składa się z interesów i spotkań. Ponoś przecież odpowiedzialność... - urwał, a po chwili wstał i wyjaśnił: - Poprosiłem gosposię, by podała prosty obiad. Sądzę, że gdy się posilisz, Alice będzie gotowa, by cię przyjąć. Służąca wskaże ci twój pokój, żebyś mogła się odświeżyć po podróży.

Emily wyszła za nim do holu. W domu panowała cisza i zagościło przepęłnione smutkiem oczekiwanie.

- Ciociu Alice?

W pogrążonej w mroku dużej sypialni z trudem rozpoznała zarysy łóżka stojącego pod samą ścianą.

- Dzięki ci Boże, Emily, jesteś! Bądź tak miła i odśłoń zasłony, żebym cię mogła zobaczyć.

Emily pociągnęła ciężkie, grube story i wpuściła do pomieszczenia światło dzienne.

- Usiądź tutaj, dziecino.

Siadła na krześle przy wezgiłowiu łóżka. Wstrząsnął nią widok bladej i wychudzonej cioci. Powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem. Przypomniała sobie ów zimowy dzień, gdy została wezwana do szpitala i znalazła nieprzytomną kobietę, którą wówczas jeszcze nazywała mamą. Minęły zaledwie dwa lata, ale jej wydawało się, jakby to miało miejsce dawno temu. Tyle się wydarzyło, całe jej życie uległo zmianie.

- Jeszcze bardziej wypiękniałaś, Emily. Wyglądasz poważniej, ale bardzo ci z tym do twarzy.

Ciocia z wysiłkiem uniosła dłoń. Emily przetrzymała ją i z przerażeniem stwierdziła, że jest taka szczupła i chłodna.

- Tak mi przykro, że straciłaś dziecko. Było mi bardzo ciężko, kiedy dotarła do nas ta wiadomość.

Emily nic nie odpowiedziała.

- Przeżyłyśmy obie to samo. Straciłyśmy dziecko, które nosiłyśmy pod sercem.

- Tak.

- Ale ty jeszcze urodzisz dziecko, wiele dzieci. Jesteś młoda i silna.

Dłużej już nie zdołała powstrzymywać łez, które spływały jej po policzkach.

- Schowałaś klucz od skrytki?

- Tak, ciociu Alice. Ukryłam go na strychu w domu przy Store Parkvei.

- „Ciociu Alice”. Wciąż łapię się na tym, że pragnę,

byś nazywała mnie mamą, tak jak się do mnie zwracałaś, zanim on mi ciebie nie odebrał. Zanim przyszedł list od Wilhelma Augusta.

Co miała na to odpowiedzieć? Przecież nie może znów nazywać cioci mamą. To po prostu niemożliwe.

- Nie mogę tego od ciebie żądać, Emily. To już nie czas na kłamstwa i udawanie. Mam nadzieję, że masz sposobność pozostania przy mnie aż do końca?

- Tak.

- Dziękuję. - Alice przymknęła oczy, a jej oddech stał się cięższy.

- Mam ci coś podać? Może wezwać doktora?

- Nie, kochanie. Nie mam wiele sił i doktor nic już tu nie poradzi. Nie mogę z tobą długo rozmawiać. Tylko przez chwilę, za każdym razem, kiedy znajdziesz się przy mnie. Ale już sama świadomość, że jesteś, przynosi mi ulgę.

Emily tylko kiwnęła głową, nie mogąc wydobyć słowa przez ściśnięte gardło. Zdawało jej się, że za chwilę się udusi.

- Muszę ci trochę poopowiadać. A nie wiem, od czego zacząć.

Serce jej podskoczyło. Usłyszy prawdę z ust cioci! Nie będzie musiała czekać, by zgodnie z jej wolą móc otworzyć list.

- Chciałabym, żebyś kogoś odwiedziła.

Czyżby miała na myśli swoją siostrę?

- Wiesz, że utrzymywałam ciebie w przekonaniu, że nie mamy żadnych bliskich krewnych. Że po tym, jak umarli twoja babcia i dziadek, zostałyśmy zupełnie same.

- Tak.

Nie miała pojęcia, do czego zmierza ciotka Alice. Rzeczywiście, zawsze były tylko one dwie i „ciocia” Laura oraz Karsten.

- Twój dziadek... mój ojciec... przyczynił się do takiego stanu. To obciąża jego sumienie... - urwała i zwilżyła koniuszkiem języka drżące wargi. Jej twarz

była ziemistoblada. - Możesz mi podać trochę wody, Emily?

Nalała wody z dzbanka i pomogła cioci wypić parę łyčzków.

- Dziękuję. Spróbuję skrócić jakoś tę dość długą historię. Moja mama pochodziła z ubogiej rodziny. Była córką szewca. Wyszła bardzo bogato za mąż.

Emily słuchała z uwagą, bo nigdy nie opowiadano jej o rodzinie mamy. W rozmowach nie poruszano tego tematu.

- Aby uniknąć wstydu, jej mąż, czyli twój dziadek, zażądał, by zerwała wszystkie więzy ze swoją rodziną. Babcia miała siostrę i brata, którym bardzo źle się powodziło. Twój dziadek wysyłał im co miesiąc pewną sumę, póki sam nie zbankrutował. Wtedy pomoc się skończyła.

- To znaczy, że mam krewnych ze strony mamy, których nigdy nie spotkałam?

- Tak. Ciotki i wujów, kuzynki i kuzynów. Jeden - z wujów mieszka w Nordnes, znam jego adres.

Emily z trudem chłoneła te wszystkie nowe wiadomości. Spodziewała się usłyszeć o matce, a tymczasem dowiedziała się o nieznanym krewnym.

- Twój dziadek zerwał także kontakty z własnym bratem, bardzo bogatym człowiekiem. Czuł się tak upokorzony bankructwem, że nie mógł znieść spotkania nawet z własnym bratem. Odmówił przyjęcia pomocy. Twoja babcia bardzo się na niego rozgniewała, ale to nie pomogło. „Nie zamierzam być u nikogo na łasce”, mawiał. Wiele razy słyszałam ich kłótnie.

No proszę, ale nie miał oporów sprzedać własnej córki, pomyślała Emily, przypominając sobie słowa mamy. „Zostałam sprzedana mężczyźnie, który mógłby być moim ojcem, po to, by uratować własnego ojca, kiedy po raz pierwszy groziło mu bankructwo”. Agnes poślubiła Wilhelma Augusta i była głęboko nieszczęśliwa w tym związku. Osobliwa forma dumy, móc poświęcić własną córkę, a nie móc przyjąć wsparcia od brata. Jakim człowiekiem był właściwie ten jej dziadek?

- Mam też jeden adres do krewnego ze strony ojca, do mojego kuzyna.

Emily nie wiedziała, co powiedzieć. Czemu ciotka opowiada jej o tym wszystkim? Po co jej te informacje?

- **Proszę** cię, Emily, byś się udała pod oba adresy. Powiedz, że umieram, ale chcę przed śmiercią wyrazić swój żal, bowiem w pewnym stopniu także ponoszę winę za zerwanie kontaktów z nimi. Uważam, że źle się stało, bo więzy krwi są najważniejsze. Rodzina powinna się trzymać razem. Mam nadzieję, że przyjdą na mój pogrzeb.

Emily skinęła głową, czekając, co ciocia jeszcze opowie.

- Nie mam teraz już siły rozmawiać. Adresy dostaniesz od Thorvalda. Nasz stangret cię tam zawiezie.

Alice przymknęła oczy, oddychała teraz ciężko, a jej czoło pokryło się potem. Emily wzięła ze stolika nocnego chusteczkę i otarła ciotce spocone czoło, a potem wstała i powoli skierowała się ku drzwiom. Ilu jeszcze tajemnic rodzinnych strzegła ciotka? Jak krewni przyjmą jej spóźniony żal? Nie musiały być z ciotką takie samotne przez wszystkie te lata w Bergen! Alice pozbawiła ją nie tylko rodziny z Kragerø, ale także wujów, ciotek i kuzynostwa tutaj, na miejscu. Mogła uczestniczyć w uroczystościach rodzinnych i mieć poczucie przynależności. Teraz już jest za późno.

Rozdział 14

Emily siedziała przy śniadaniu, zmuszając się do zjedzenia choćby jednej kanapki, kiedy nadszedł Thorvald.

- Dzień dobry, Emily. Alice na szczęście śpi. Siedziałem przy niej w nocy parę godzin, ale dopiero o świcie zasnęła. Tyle różnych myśli...

Emily skinęła głową.

W tym samym momencie rozległ się dzwonek do drzwi, a służąca wsunawszy głowę do jadalni, oznajmiła:

- Panie Berner, przyszedł malarz.

- Zaprowadź go, proszę, do pokoju narożnego. Tam jest najlepsze światło. Poproś, by rozstawił sztalugi, i poczynił niezbędne przygotowania. Przyjdziemy za chwilę.

- Napijesz się kawy? - zapytała Emily, sięgając po dzbanek.

- Tak, chętnie.

- W jakim ona jest stanie?

- Nie pogorszyło się, ale kiedy nie prześpi dobrze nocy, jest oczywiście bardziej zmęczona - odparł, upijając łyk kawy.

Emily podniosła do ust filiżankę z kawą i poczuła ciepło rozgrzewające ją od środka. Na dworze padał deszcz, cicho i monotonicznie.

Thorvald zamilkł, usiłując ukryć łzy. Emily zauważyła, że wychudł, postarzał się i jakby pogrążył się w swoich myślach i przeżyciach. Czekał na tę swoją Alice tyle lat, nim w końcu przyjęła jego oświadczenia, a teraz miał ją niebawem stracić, na zawsze.

Emily podniosła się z krzesła i po cichu powiedziała:

- Posiedź tu i zjedz trochę. Nie musisz mnie odprowadzać do tego malarza.

- Dziękuję, kochanie. Siedzę tu właśnie i próbuję zebrać siły, by odbyć z nim rozmowę. Ale jestem taki zmęczony.

Emily zatrzymała się w holu. Ona też nie czuła teraz specjalnej ochoty na rozmowę z kimś obcym. Miała nadzieję, że artysta skupi się na malowaniu i będzie pracował w ciszy. Po południu planowała odwiedzić u nieznanym jej krewnych. Nieustannie myślała o tym, co ma im powiedzieć, i jak oni ją przyjmą.

Gdy weszła do pokoju, malarz stał odwrócony do niej plecami, zajęty wypakowywaniem swojego warsztatu. Na rozstawionych sztalugach biała płótno naciągnięte na blejtram. Wysoki i szczupły mężczyzna miał długie włosy, tak jasne, że wydawały się niemal srebrne. Z tyłu trudno było stwierdzić, czy to starszy siwy człowiek, czy jasnowłosa młokos.

Na odgłos jej kroków, odwrócił się i ukłonił lekko. Przez dłuższą chwilę studiował jej twarz, jakby chciał ocenić, przed jakim stoi zadaniem. Potem uśmiechnął się i powiedział:

- Dzień dobry, pani Lindemann. Bardzo mi miło panią poznać, choć ubolewam, że w przykrych okolicznościach, kiedy ten dom pogrążony jest w smutku i chorobie. Nazywam się Haffner. Walther Haffner.

Uścisnęła mu dłoń. Był stosunkowo młody, tak na oko po trzydziestce. Miał piękną twarz i figlarne spojrzenie.

- Ktoś już kiedyś panią malował?

- Nie. I szczerze mówiąc, czuję się nieco zakłopotana, gdy o tym myślę.

Zaśmiał się cicho i wyjaśnił:

- Dzielę osoby portretowane na dwie grupy: jedną stanowią ci, którzy uwielbiają skupiać na sobie uwagę i z zadowoleniem przyjmują to, że zostaną uwiecznieni. Do drugiej grupy należą ci, którzy są temu raczej niechętni. Namówiono ich albo zgodzili się pod presją.

Emily uśmiechnęła się i rzekła:

- Wydaje mi się, że pozowanie wymaga dużo cierpliwości, a nie jestem pewna, czy mam jej pod dostatkiem.

Nagle przypomniała jej się rozmowa z Akselem w tamten brzydki dzień, kiedy odwiedził ją w hotelu. Zapytał ją wtedy, czy starczy jej cierpliwości na prowadzenie hotelu. Odpowiedziała mu... Nie, nie wolno jej o nim myśleć. Aksel należy do przeszłości.

- Gdzie mam usiąść? - zapytała.

- Myślę, że tam! - Wskazał krzesło, które ustawił przy dużym oknie wychodzącym na ogród. - Tam światło będzie padać ukosem na pani twarz. Akurat dziś światło jest nienadzwyczajne, ale zacznę od paru szkiców, by panią trochę lepiej poznać.

Poznać? Zamierza ją bliżej poznawać, by namalować jej portret? Sprawiał wrażenie mężczyzny przyzwyczajonego do wielbienia przez kobiety. Odznaczał się ową szczególną swobodą i pewnością siebie, charakterystyczną dla niektórych mężczyzn. Jak Aron Ostbye, na przykład.

Przyglądał jej się przez chwilę uważnie, marszcząc w skupieniu czoło.

- Właściwie miałem malować panią Berner, tymczasem jej stan zdrowia dramatycznie się pogorszył. Wiem, że to pani ciotka, ale nie jesteście do siebie podobne.

- Nie, wszyscy mówią, że jestem wierną kopią mojej mamy.

- Słyszałem tę tragiczną historię o katastrofie morskiej. Adwokat Berner opowiadał mi trochę o pani. Lubię wiedzieć cokolwiek o kimś, kogo mam portretować.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Pani mąż nie przyjechał z panią do Bergen?

Czemu o to pyta? Zastanawia się, czy jestem niešťczęśliwa w małżeństwie?

- Nie, mąż jest we Francji w interesach.

- Rozumiem. Może się pani odwrócić odrobinę w lewo?

Zrobiła, o co ją prosił, on zaś uchwycił węgiel i szkico-

wał w milczeniu. Emily tymczasem powróciła myślami do nieznanych krewnych. Obawiała się spotkania z nimi. Może wydać im się to dziwne, gdy nieoczekiwanie zadzwoni do ich drzwi i wyjaśni, kim jest. Czy po tylu latach zechcą mieć z nią w ogóle do czynienia? Może uznają, że się im narzuca?

Konstansę spięła Siwego. Aron galopował kawałek przed nią na koniu Gerharda. Jest niesamowitym jeźdźcem, z uznaniem pomyślała o nim po raz kolejny. Z prawdziwą przyjemnością patrzyła na jego dumną postawę, ruchy ciała, grę mięśni, obserwowała, jak kontroluje konia. Wydawało jej się, że mogłaby tak galopować z nim w nieskończoność.

Las zgęstniał. Promienie słoneczne przedzierały się pomiędzy koronami drzew, tworząc na ścieżce tańczące, drżące plamy. Listowie miało ciemnozieloną barwę, a wokół pachniało pełnią lata. Nie chciało jej się wracać do domu! Nie wyjedzie stąd, póki Gerhard nie zmusi jej po raz kolejny, by wróciła do Karstena. Wiedziała, że prędzej czy później to nastąpi, bo dobrze знаła swojego najstarszego brata. Miała jednak nadzieję, że jego służbowy wyjazd się przedłuży, a Emily nieprędko powróci z Bergen.

Czas spędzony z Aronem na Egerhøi był jak bajka. Hanna Gerlinde pod opieką niani czuła się znakomicie, a stara Caroline rzadko wychodziła ze swojego pokoju i wczesnie kładła się spać. Przez większość dnia mieli więc z Aronem całą posiadłość i las dla siebie.

Dotarli do polany, na której już z daleka błyszczało jezioro z białymi liliami wodnymi otwierającymi się do słońca. Na skraju lasu stała opuszczona chata. Aaron zeskoczył z konia i przywiązał go do drzewa, a potem pomógł jej zsiąść.

- Ktoś tu mieszka?

- Słyszałem, że rodzina, która tu mieszkała, przed paru laty wyjechała do Ameryki. Wygląda na to, że

opuszczony dom czeka na ich powrót. Nie zabrali ze sobą ani mebli, ani żadnego wyposażenia.

- Zaglądałeś do środka?

- Patrzyłem przez okna - odpowiedział i podał jej rękę.

- Chodź!

Wędrowali od okna do okna, a gdy zbliżyli twarze do szyby, dostrzegli umeblowane pomieszczenia, aż wreszcie znaleźli się przy kuchennych drzwiach na tyłach domu, którędy wychodzono do pralni i innych zabudowań gospodarczych.

- Zobaczmy, jak jest w środku? - zaproponował.

Nie czekając na jej odpowiedź, wyjął z kieszeni jakiś pręt i zaczął podważać zamek. Wciąż na nowo ją zaskakiwał. Zaplanował to? Czy ten opuszczony dom był celem ich przejażdżki? Jeśli nie, to po co miał w kieszeni pręt?

Drzwi stawiały opór i Aron zaklął pod nosem. Konstancja udawała, że jest jej całkowicie obojętne; czy otworzy drzwi, czy nie. Odeszła spacerkiem parę kroków, schyliła się i zerwała stokrotkę. Przez moment walczyła z pokusą, by odrywając po kolei płatki, zadać kwiatkowi odwieczne pytanie: „Kocha, nie kocha?”. Wyrzuciła jednak stokrotkę i wyprostowała się, powtarzając sobie w duchu, że powinna wziąć się w garść. Nie może pozwolić na to, by Aron stał się dla niej zbyt ważny. On jest zarządcą na Egerhøi, a ona mężatką z dzieckiem. Bez znaczenia jest więc to, czy ją kocha, czy nie. Najlepiej byłoby, gdyby mogli utrzymać dotychczasowy charakter spotkań. Żadnej powagi, jedynie czysta przyjemność.

Drzwi wreszcie ustąpiły, a Aron zniknął w mrocznym wnętrzu. Zaraz jednak wrócił i uśmiechnął się do niej z błyskiem w oku.

- Dom jest pusty, pani. Możemy się rozejrzeć.

Weszła za nim do środka. Minęło parę chwil, nim oczy oswoiły się z półmrokiem. Brudne szyby zatrzymały promienie słoneczne.

Przyciągnął ją do siebie z niecierpliwością. Pomogła

mu rozpiąć guziki w stroju do konnej jazdy, bluzkę i haftki przy spódnicy. Została naga. Naga dla niego, w pustym, zakurzonym domu.

- Znam pewną kobietę z Kragerø.

Emily drgnęła, wyrwana z zamyślenia. Pan Haffner nie odzywał się przez dłuższy czas.

- Z Kragerø?

- Tak, właściwie pochodzi z Kristianii, ale kupiła dom na wyspie w pobliżu Kragerø. Teraz tam pojechała.

Mówi oczywiście o panie Selmer. Środowisko artystyczne Bergen nie jest tak liczne.

- Nazywa się Pauline Selmer. Niezwykle zdolna malarka, która z pewnością zajdzie wysoko. Spotkała ją pani może?

- Tak, przez jakiś czas mieszkała w moim hotelu.

- A tak, pan Berner opowiadał mi, że jest pani właścicielką hotelu.

- Odziedzyczyłam go po ojcu i prowadziłam aż do zamążpójścia. Teraz przejął go mój brat.

- A Pauline... panna Selmer gościła u pani?

- Tak, zanim jeszcze kupiła dom na Jomfruland.

Używa jej imienia, czyli że dobrze ją zna. Ale jak dobrze?

Uśmiechnął się.

- Pauline tego roku doprowadziła do szaleństwa wielu mężczyzn. Ale jest potajemnie zaręczona i nie chce zadawać się z żadnym ze swych wielbicieli. A naj-słynniejszy z nich to nie byle kto - wielki skrzypek Erland Lyche.

Potajemnie zaręczona? Nic o tym nie słyszała. Może panna Selmer wymyśliła sobie taką bajeczkę, by ją pozostawiono w spokoju? A może w ten sposób dawała wyraz uczuciom, jakimi obdarzyła ojca Liama? Ale przecież tych dwoje nie zaręczyło się. To niemożliwe. Ksiądz katolicki nie może się związać z kobietą.

- Chce pani obejrzeć teraz szkice, pani Lindemann? Skończyłem na dziś.

Wstała i podeszła do sztalug. Artysta naszkicował piękną, wyprostowaną kobietę, z gęstymi włosami upiętymi w kok. Pojedyncze loczki opadały swobodnie na policzki i ramiona. Emily dotknęła włosów, ale nie zauważyła, by jakieś wymknęły się z ciasnego upięcia. Artysta najwyraźniej zastrzegał sobie prawo do pewnej artystycznej swobody. Poczwała, że się rumieni.

- Nie musi mnie pan upiększać, panie Haffner. Nie chcę przesłodzonego portretu.

Popatrzył na nią, marszcząc czoło i uśmiechnął się szeroko.

- Ależ wszyscy tego chcą, zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Jesteśmy próżni z natury!

Wzruszyła ramionami, zastanawiając się nad tym, co powiedział, ale nie zauważała w sobie takiej cechy.

- Zresztą nie ma potrzeby upiększania pani, bo jest pani obdarzona niezwykłą urodą. Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale szczęściarz z tego pani małżonka!

Emily uśmiechnęła się rozbrojona, ale zaraz znów pomyślała o ciotce. Ciekawe, czy dziś zbierze w sobie dość sił, by z nią porozmawiać. Zapewne będzie ciekawa, jak przebiegły odwiedziny u krewnych. Najwyraźniej zależy jej, by na pogrzebie zgromadziła się rodzina. Może wiedząc o tym, że tak się stanie, miałyby świadomość, że jej wybaczyli?

Konstancja męczyła się z haftkami przy spódnicy. Czuła na swoich nagich piersiach wzrok Arona. Zrobiło się późno. Caroline może zareagować na to, że Konstancja coraz dłużej pozostawia córkę pod opieką niani. Poprzedniego wieczoru napomknęła coś, wprawdzie nie wprost, ale można się domyślić, że ma do niej o to pretensje.

- Czy grozi nam przyjazd twojego męża?

- Raczej wątpię.

- Pewnie spodziewa się raczej, że niebawem wrócisz do niego do Bergen?

Starła się ukryć triumfujący uśmiech. Aron pragnie ją zatrzymać. Mieć ją tylko dla siebie.

- Zamierzam zostać tu tak długo, jak będę miała ochotę!

Podniósł się i przyciągnął ją do siebie.

- A co na to twój mąż? Nie czuje się samotny?

- Może tak, może nie. Miał kochankę.

- Dlatego uważasz, że nie musisz mu dochować wierności?

- Owszem, dostał, na co zasłużył.

- A więc chciałaś się jedynie zemścić? Jesteś ze mną, by odpłacić mu tą samą monetą, zanim się pogodzicie?

Zaśmiała się.

- Nie, to nie zemsta, ale przynajmniej nie jestem mu już nic winna. Kiedy poznałam ciebie, uświadomiłam sobie, że jestem wolna. Mogę robić, co zechcę.

Przyglądał jej się uważnie, a w jego spojrzeniu pojawiło się coś niepokojącego.

- Mylisz się, Konstanse. Byłaś wolna, ale już nie jesteś.

Uniół jej spódnicę i przesunął dłonią po udzie. Przytrzymał ją mocniej. Zamknęła oczy i poddała się całkowicie jego pieścizotom, rozkoszy. Caroline niech sobie myśli, co chce. Byłam wystarczająco długo wierną żoną i troskliwą matką. Hannie Gerlinde niczego nie brakuje, córeczka jest bardzo przywiązana do swojej niani. Muszę wykorzystać te tygodnie spędzone z Aronem i zatrzymać wspomnienia jak cenny skarb.

Kiedy Konstanse i Aron podjechali konno na dziedzińiec, zauważyli jakąś kobietę siedzącą na ławce w ogrodzie. Była to Henny, żona Erlinga. Wstała na ich widok, nie przysłaniała już zaawansowanej ciąży. Konstanse przeszedł dreszcz. Nigdy więcej dzieci, pomyślała sobie i w tej samej chwili pomimo gorąca ścierpła jej skóra. A gdyby teraz zaszła w ciążę i nosiła pod sercem dziecko Arona? Karsten domyśliłby się, że nie on jest ojcem.

Aron dał jej jakieś zioła, które według jego matki chronią kobietę przed niechcianą ciążą, ale... Pomodliła się pośpiesznie w duchu, żeby nie spadło na nią takie

nieszczęście. Nie miała ochoty nosić pod sercem dziecka, a zwłaszcza gdyby się okazało, że jego ojcem nie jest jej prawnie poślubiony małżonek. To byłby dopiero skandal!

- Dzień dobry, Henny. Co cię sprowadza na Egerhøi? - zapytała Konstanse, czując na sobie wzrok bratowej Emily, kiedy Aron pomagał jej zsiąść z konia.

- Zabrałam się z Erlingiem. Miał tu do załatwienia jakąś sprawę. Zdaje się, że przyjechał sam odebrać drewno, którego zarządca zapomniał dostarczyć do hotelu.

Było coś dziwnego w tonie głosu Henny, a jej wzrok wciąż uciekał w stronę drzwi do stajni, gdzie Aron poszedł odprowadzić konie. Czyżby i ona była oczarowana zarządcą?

- Mielicie jakieś wieści od Emily? - zapytała Henny, znów spoglądając w stronę stajni.

- Nie, ale ona przecież dopiero co dotarła na miejsce. Z pewnością przyśle telegram, kiedy umrze ciotka.

- A kiedy ty wyjeżdżasz do Bergen, Konstanse?

Henny ma wyraźnie nadzieję, że wnet pojedą w swoją stronę, pomyślała Konstanse. Zarówno słowa, jak i ton jej głosu sugerowały, że tam jest jej miejsce.

- Nie wiem. Na Egerhøi czuję się jak w domu. Dobrze mi tu. A Karsten pracuje ciągle od świtu do nocy.

- Pojedziesz na pogrzeb?

Konstanse wzruszyła ramionami.

- Nie znałam Alice Berner. Poza tym uważam, że zrobiła coś strasznego. Podziwiam Emily, że zdołała jej to darować. A wy się wybieracie?

- Nie. Erling ma podobne odczucia i nie potrafi jej wybaczyć.

Konstanse pokiwała głową, uważnie lustrując Henny. Wygląda jak Cyganka, mimo że teraz nosi proste ubrania, pomyślała. Ale wydaje się smutna. Małżeństwo z Erlingiem z pewnością nie jest łatwe. Nigdy nie można było na nim polegać. Konstanse wzdrygnęła się, przypominawszy sobie przyjaciółkę, która urodziła jego

dziecko, i nagle odczuła potrzebę okazania sympatii Henny.

- Jeśli urodzisz córeczkę, mogę ci oddać ubranka po Hannie Gerlinde - rzekła.

Kątem oka dostrzegła Arona wychodzącego ze stajni. Nie patrząc w ich stronę, skierował pośpiesznie kroki na pnącą się pod górę ścieżkę.

Henny wydała z siebie dziwny odgłos. Jakby powstrzymywała się od płaczu.

- Dziękuję - odpowiedziała ledwie słyszalnie. - To bardzo miło z twojej strony.

Konstanse uważała, by się nie obejrzeć za Aronem i nie zdradzić przed Henny swoich uczuć. Odwróciła się do niego plecami i z uśmiechem spojrzała na dom. W jednym z okien stała Caroline i obserwowała ją uważnie. Czyżby nabrała jakichś podejrzeń? Ta stara ropucha i tak już nie decyduje o mnie! - zaperzyła się w duchu. Nie jestem już niepełnoletnią córką we dworze Egerhøi, tylko kobietą zamężną.

Rozdział 15

- Nie dam rady wjechać powozem w ten zaułek, pani Lindemann! - zawołał stangret przez ramię. Zeskoczył z kozła i pomógł jej zsiąść. - To jest tam w dole. Ostatni dom po prawej stronie. Poczekam tutaj na panią.

Emily zerknęła na ciasny zaułek ciągnący się w dół do fiordu. W dole mignęły jej jakieś zarośla, a za nimi wysokie budynki portowe. Zbiegła się gromadka bosych, nędznie ubranych dzieci, które patrzyły na nią zaciekawione. Zerknęła na swój elegancki strój. Powinna włożyć coś skromniejszego. Tylko że potem od razu wybierała się do rodziny dziadka, dlatego zdecydowała się na kreację, która pasowałaby w obu miejscach.

Uniosła dół spódnicy i ostrożnie stawiając kroki na mokrym bruku, skierowała się w dół. Dzieciaki ruszyły za nią, zachowując póki co przyzwoitą odległość. W końcu jakaś dziewczynka, na oko dziesięcio-, może dwunastoletnia, wyszła z gromady i zapytała:

- A dokąd pani idzie?

- Do Sjura Pedersena - odpowiedziała Emily.

- On śpi - odparła dziewczynka.

- A skąd wiesz?

- Wrócił późno do domu, a zawsze wtedy odsypia przed kolejną zmianą. Przyjaźnię się z Lovise, to wiem.

- Lovise? - zapytała Emily, zatrzymawszy się przed małym odrapanym domkiem, który niegdyś był pomalowany na kolor ochry.

- Sjur Pedersen jest jej dziadkiem - wyjaśniła dziewczynka. - Tutaj mieszkają.

Emily pokiwała głową.

- A kim pani jest?
- Krewną Sjura Pedersena.

Dziewczynka popatrzyła na nią z powątpiewaniem. Emily tymczasem zapukała do drzwi i czekała. Dość długo trwało, nim wreszcie ktoś podszedł i uchylił drzwi. Jakaś kobieta w wieku około sześćdziesięciu lat wychyliła głowę i najwyraźniej zdziwiła się na widok gościa. Emily całkiem zapomniała, co zamierzała powiedzieć. Kobieta patrzyła na nią trochę wrogo, jakby nie spodziewała się po niej niczego dobrego.

- Przychodzę... z wiadomością od Alice Meyer - wydobyla wreszcie z siebie, posługując się panieńskim nazwiskiem ciotki, tym samym jakiego i ona używała po katastrofie.

- Alice Meyer? A co ona od nas chce po tylu latach? Coraz liczniejsza dzieciarnia tłoczyła się już bliżej.
- Mogłabym wejść do środka?
- Oczywiście.

Kobieta wpuściła ją do środka i zatrzasnęła drzwi przed nosami ciekawskich dzieciaków.

W izbie pachniało gotowaną kapustą. Kobieta poprowadziła Emily do niedużego pomieszczenia prawdopodobnie otwieranego tylko na szczególne okazje. Stało tam niewiele mebli. Emily podała gospodyni rękę i przedstawiła się.

- Jestem córką Agnes Meyer - rzekła powoli. - Teraz nazywam się Emily Lindemann.

Kobieta przytrzymała jej rękę i przyglądała się uważnie, wreszcie pokiwała głową.

- Jesteś podobna do mamy, która z kolei była bardzo podobna do Nelly, twojej babki. - Zmarszczyła czoło i dodała: - Wszyscy myśleli, że jesteś córką Alice, kiedyście tu wrócili. Bo wiesz, myśmy się starali dowiadywać, co się u was dzieje. Alice powiedziała po katastrofie, że jesteś jej córką, prawda?

- Tak.
- A ty straciłaś pamięć i nie mogłaś temu zaprzeczyć.
- Tak było.

- Teraz już odzyskałaś pamięć?
- Tylko częściowo, niestety.
- No i twój ojciec dowiedział się, że żyjesz, i zapisał ci w spadku cały swój majątek?

- Tak.

- To brzmi jak bajka. Przepraszam, całkiem zapomniałam się przedstawić. Jestem Valborg, żona twojego wuja Sjura, który jest bratem twojej babki.

Emily pokiwała głową.

- Proszę, niech pani sobie siądzie, pani Lindeman.

- Proszę mi mówić Emily. Przecież jesteśmy bliską rodziną.

- Tak, co prawda, to prawda.

Valborg usiadła naprzeciwko niej i wyjaśniła po dłuższej chwili:

- Sjur śpi. Wczoraj dostał wypłatę i trochę za dużo wypił. Chyba nie będę go budzić. Powiedz, o co chodzi, a ja mu później wszystko przekażę.

Emily kiwnęła głową i zebrawszy się na odwagę, wyjaśniła:

- Alice umiera, serce jej niedomaga.

Valborg spoważniała, ale nic nie odpowiedziała.

- Nie miałam pojęcia, że tu, w Bergen, mam jakąś rodzinę - mówiła dalej Emily. - Dopiero wczoraj po południu ciocia mi o was opowiedziała. Przyjechałam, by być przy niej w te ostatnie dni.

- Sjur i jego siostra nie byli dość dobrzy dla twojego dziadka.

Emily skuliła się ze wstydu.

- Czy ona, siostra babci jeszcze żyje?

- Nie, umarła w połogu przed wielu laty. Nie przeżyło żadne z jej dzieci, a mąż zginął na morzu.

- Ale wy macie dzieci?

- Tak, dwoje żyjących: Elise i Karla. Karl ożenił się z Bodil i doczekali się trójki potomstwa. Elise ma jedno dziecko, córeczkę, ale została z nią sama.

Zapadła cisza.

- A ty masz dzieci? - zapytała Valborg.

- Jeszcze nie. Wyszłam za mąż w Nowy Rok. Mam brata, Erlinga, starszego ode mnie o pięć lat.

- A więc Agnes urodziła dwoje dzieci mężczyźni, który mógłby być jej ojcem. Dobrze to pamiętam. To był bardzo przystojny pan. Wszyscy mówili, że miły.

- Tak - odparła Emily, przełykając głośno ślinę na wspomnienie o ojcu.

- A biedna Agnes zginęła w katastrofie.

Emily nie zdobyła się na odpowiedź.

- Alice wyszła za mąż w Szwecji, zanim jeszcze odbył się ślub twojej mamy. Potem wróciła z tobą i okłamała wszystkich. Nigdy nie szukała kontaktu z nami. Powiem ci nawet, że kiedyś spotkałam ją na ulicy. Jestem pewna, że mnie zauważyła, ale przeszła obok jakby nigdy nic.

- Właśnie tego ciocia najbardziej żałuje. Prosi o wybaczenie, jeśli to możliwe, i wyraża pragnienie, byście oboje przyszli na jej pogrzeb. Na znak zgody - rzekła Emily, słysząc, jak sztywno i nazbyt uroczyście zabrzmiały te słowa.

- Pogrzeb - rzekła cicho Valborg. - A sama nie przyszła na pogrzeb swojej ciotki.

- Teraz tego żałuje.

- Tak, kiedy ludziom śmierć zagląda w oczy, nagle inaczej na wszystko patrzą. Dobrze, ja przyjdę. Nie mogę odpowiedzieć za Sjura i dzieci, ale dla mnie więzy krwi są najważniejsze. Zawsze powtarzam, że to wstyd, gdy krewni odwracają się od siebie.

- Tak - przyznała jej rację Emily.

- Mogę cię czymś poczęstować? Kawą albo...

- Nie, dziękuję. Muszę jechać dalej. Ciocia Alice prosiła mnie także, bym w tej samej sprawie odwiedziła rodzinę dziadka.

- A, tych z Meyergarden. Tak, są bogaci, ale nie wiem, czy szczęśliwi.

- Coś ci o nich wiadomo?

- Nic poza plotkami, które do nas docierają. Brat twojego dziadka już nie żyje. Miał dwóch synów. Ten

młodszy był czarną owcą w rodzinie. Należny spadek został mu wypłacony w pieniądzech, z których większość przepuścił. Podobno teraz przeniósł się do Szwecji.

- A ten, co mieszka w mieście?

- To ten starszy, Eugen Meyer. On odziedziczył posiadłość i firmę. - Ściszyła nieco głos i dodała: - Jak tylko owdowiał, ożenił się ponownie z młodą aktorką, pewnie nie starszą od ciebie. Ludzie gadają, że miał ją na boku, a żona umarła z tej udręki.

Emily starała się zapamiętać wszystkie wiadomości, które mogą się przydać, gdy pozna tę gałąź rodziny.

- Siostra Nelly ciężko to przeżyła.

- Co takiego? - zapytała zdezorientowana Emily.

- Z Nelly były najserdeczniejszymi przyjaciółkami. Zawsze wszystko robiły razem. I nagle Nelly poślubiła twojego dziadka, i z dnia na dzień stały się sobie obce. Nelly nie pozwolono utrzymywać stosunków z własną rodziną. Wstyd! Powiadam, wstyd.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Emily.

- Ależ, aniołku, to nie twoja wina! Ciebie nie było wtedy jeszcze na świecie.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała ją delikatnie po policzku.

- Sjur się uciesz. Bardzo jesteś podobna do jego siostry. Jestem pewna, że choćby ze względu na ciebie przyjdzie na pogrzeb Alice. Postarajmy się, by nie stracić znów ze sobą kontaktu! Zaproszę cię na kawę innym razem, jeśli nie pogardzisz. Może po pogrzebie?

- Bardzo chętnie przyjdę. Pozdrów Sjura ode mnie.

Emily wstała, a Valborg odprowadziła ją do drzwi. Dzieciaki nadal się tam tłoczyły, czekając na nią z ciekawością. Valborg pogroziła im:

- Uciekajcie do domu! Na co się gapicie? Ludzi nie widzieliście?

Dzieciaki ani myślały się rozejść, odprowadziły Emily przez wąski zaułek pod górę, gdzie wsiadła do powozu.

- Możemy jechać - oznajmiła stangretowi.

Powóz ruszył i przejechał przez tętniące życiem Mu-

rallmenningen, wzdłuż nabrzeża i przez Rynek, i dalej pod górę. Tak zwany dwór Meyera był położony na peryferiach miasta w Sandviken.

Pauline wędrowała bez celu wzdłuż pustej plaży ku południowym krańcom wyspy. Od wyjazdu Liama prawie nie zauważała, co się wokół niej dzieje, nie brała do ręki pędzla. Nie może tutaj dłużej zostać! Musi stąd wyjechać! W Bergen łatwiej jej będzie o nim zapomnieć. Tam ma przyjaciół, znajomych, no i pracę.

Dlaczego więc nie wyjechała jeszcze? Nic jej już nie trzymało na Jomfruland. Aksel wprowadził się do domu Liama. Teraz był to jego dom. Jedyne, co pozostało po Liamie, to parę mebli. Wszystko inne zniknęło: różańce, figurki Madonny, skrzypce, książki.

Minęła latarnię. Zmoczone przez mżawkę kamienie i głazy, zrobiły się śliskie. Szła więc powoli, czując coraz większe zmęczenie. Ciężko się wędrowało tą kamienistą plażą, dlatego skręciła w stronę lasu i odnalazszy ścieżkę, wkrótce znalazła się nad jeziorkiem. Usiadła na powykręcanym korzeniu wystającym spod gęstej sosny i zapatrzyła się w czarne niezmacone lustro wody. Już przed kilkoma dniami powinna dostać miesięczne krwawienie. Na myśl o tym czuła paraliżujący strach. Jeśli okaże się, że jest w ciąży, to będzie musiała ponieść wszelkie konsekwencje. Ona, która ledwie potrafi zadbować o siebie.

Zapomina o posiłkach, zaniedbuje sen, nie potrafi malować tak, by się z tego utrzymać. Jak więc zdoła zaopiekować się dzieckiem?

Nad jeziorkiem fruwały złote motyle, a z wierzchołków drzew dolatywały przenikliwie pokrzykiwania jeryzków. Podciągnęła kolana pod brodę. Musi dać sobie trochę czasu, by ukoić cierpienie. Przejdzie ci, powtarzała sobie. Z czasem, ale najpierw musisz pokonać rozpacz i dojmujące uczucie samotności. Jak jednak zdoła walczyć z rozpaczą, nosząc pod sercem dziecko?

Tego Bóg nie może od niej żądać. On, który wyciągnął swoje wszechmocne ramiona i zabrał jej Liama.

Wstała i znieruchomiała zapatrzyła się w jakiś punkt w lesie po drugiej stronie jeziora. Pragnęła żyć i znów malować obrazy. Nawet jeśli do końca swoich dni pozostanie samotna. Któregoś pięknego ranka znów życiodajna iskra buchnie płomieniem i poniesie ją dalej.

Powóz toczył się przez aleję czerwonych buków, na końcu której wyłonił się biały budynek. A więc tutaj mieszka najstarszy syn brata dziadka, Eugen Meyer, pomyślała Emily.

Kiedy przechodziła przez wysypany żwirem dziedzińiec, na schody wyszła służąca i trzymając ręce na białym fartuszkach z koronki, czekała, aż Emily dojdzie do drzwi.

- Kogo mam zaanonsować?

Emily nie miała żadnej wizytówki ani listu polecającego, powiedziała więc:

- Emily Lindemann. Przyszłam porozmawiać z panem Meyerem.

- Nie ma go w domu.

- A kiedy wróci?

- Za parę dni. Wyjechał.

Tak czy inaczej, musi jakoś przekazać wiadomość od Alice. Thorvald mówił przecież, że już niewiele życia jej zostało.

- A czy jest w domu jego żona?

- Tak. W parku za domem.

- Proszę mnie więc do niej zaprowadzić - rzekła Emily, tracąc powoli cierpliwość. - Mam do przekazania ważną wiadomość.

Służąca wreszcie dygnęła i choć niechętnie, poprowadziła ją wokół budynku. W niewielkiej altanie na ławce siedziała młoda kobieta. Czytała, na odgłos kroków podniosła wzrok.

- Ta dama pragnie koniecznie pomówić z panią. Nazywa się...

- Emily Lindemann - przedstawiła się, wyciągając rękę. - Jestem krewną pani męża.

- Adele Meyer, bardzo mi miło - odpowiedziała kobieta z miną zdradzającą brak zainteresowania. Jej uroda była porażająca. Miała czarne lśniące włosy, piwne oczy i brzoskwińową cerę. Ubrana w jedwabną suknię w kolorze zgaszonego różu, okryła ramiona dużym ciepłym szalem. Głowę, zamiast kapelusza, zdobiło zatknięte w kok pawie pióro. - Niestety, jestem zajęta. Ćwiczę rolę.

Valborg wspominała coś, że druga żona Meyera jest aktorką.

- Nie zajmę pani dużo czasu. Przyszłam powiadomić pani męża, że moja ciocia, z domu Alice Meyer, a obecnie Alice Berner, jest umierająca.

- A kim ona jest dla mojego męża?

- Kuzynką. Ich ojcowie byli braćmi.

- A dlaczego ja nic o niej nie słyszałam? - zapytała kobieta, bawiąc się manuskryptem.

- Ponieważ w rodzinie były pewne nieporozumienia. Moja ciocia przed śmiercią pragnie się pojednać. Prosiła, by pani mąż przyszedł na jej pogrzeb.

- Jakie to smutne - rzekła kobieta. - Przecież wtedy będzie już za późno na pojednanie.

- Jakich innych członków rodziny powinnam zawiadomić?

- Zapewne siostrę męża. Mieszka w Bergen, tyle że właśnie wyjechała. Młodszy brat męża mieszka w Szwecji.

Emily czuła, że nie ma ochoty wyjawiać obcej kobiecie historii rodzinnych.

- Czy mogłabym poprosić o papier i pióro, jeśli to nie sprawi pani kłopotu? - zapytała. - Napiszę wszystko i tym sposobem nie zabiorę pani czasu.

Kobieta pokiwała głową i zawołała służącą.

Z uśmiechem oznajmiła:

- Będę grać Norę w sztuce Ibsena „Dom lalki”. Ale mój mąż nie jest z tego zadowolony - zaśmiała się.

- Obawia się, że ta rola namiesza mi w głowie. Zna pani tę sztukę?

Emily potwierdziła. Czytała o Norze, która uważała, że musi opuścić męża i dzieci, żeby dorosnąć i zrozumieć, kim właściwie jest.

- Musi pani przyjść na przedstawienie, panno... Przepraszam, chyba zapomniałam pani nazwisko.

- Emily Lindemann, jestem mężatką. No i wnuczką wuja pani męża.

- Jakie to wszystko skomplikowane! Ale to znaczy, że i pani jest z nim spokrewniona.

- Tak.

- Proszę napisać list, a ja go przekażę mężowi, gdy tylko wróci. Już ja go namówię, by poszedł na pogrzeb kuzynki. Proszę mi zaufać.

Uśmiechnęła się z taką miną, jakby przywykła, że mąż robi zawsze to, co ona zechce.

Emily wzięła od służącej przybory do pisania i zaczęła pisać list. Adele Meyer tymczasem sięgnęła po rękopis i ponownie zagłębiła się w lekturze. Emily czuła, że wróci do ciotki z niezadowoloną do końca sprawą. Spotkała się bowiem jedynie z małżonkami jej krewnych.

Pauline wzdrygnęła się, gdy usłyszała głośne pukanie do drzwi. Na dworze było niemal całkiem ciemno. Noce nie były już takie jasne. Podeszła do drzwi i zapytała niepewnie:

- Kto tam?

- To ja.

Nie rozpoznała głosu. Chwycił ją strach i serce zabiło jej mocniej, bo zauważyła, że nie zamknęła drzwi na zasuwę.

- O co chodzi? - zapytała, po omacku szukając zasuwę.

- Chciałbym porozmawiać, panno Selmer.

Teraz była prawie pewna, że wie, czyj to głos. Ręce trzęsły się jej tak mocno, że nie zdołała chwycić zasuwę.

Tymczasem drzwi zostały otwarte z zewnątrz i znalazła się oko w oko z Sivertem Pedersønem, bratem Dorothei, mężczyzną, od którego kupiła dom.

- Czego pan chce? - powtórzyła. - Jest późno.
- Porozmawiać z panią.
- Chodzi o dom?
- Nie.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Wiele razy myślała sobie o tym, że jest coś przerażającego w tym człowieku, który, jeśli wierzyć plotkom, był ojcem dziecka noszonego przez Dorotheę.

- W czym mogę panu pomóc, panie Pedersønn?
- zapytała, zmuszając się, by jej głos brzmiał spokojnie.
- Poczujęm się samotnie i pomyślałem sobie, że panna Selmer też jest samotna teraz, gdy ksiądz wyjechał.

Zadrżała, zastanawiając się, o co mu chodzi, co wie.

- Moglibyśmy się rozweselić nawzajem.

Rozejrzała się i jej wzrok padł na pogrzebacza. Upomniała się jednak w duchu, musi się opanować, i nie okazać słabości.

- Już późno, panie Pedersønn. Proszę, by pan już poszedł.

- Niech pani nie będzie taka skromna. Wiem wszystko o pani i o księdzu. Widziałem was razem wiele razy.

- Nie wiem, o czym pan mówi. Poza tym spodziewam się gościa, dlatego drzwi nie były zamknięte na zasuwę.

- Gościa?

- Tak - odparła, zerkając na zegar.

Za pięć jedenasta. Czy Pedersønn uwierzy, że spodziewa się kogoś o tak późnej porze?

- Zaraz przyjdzie mój narzeczony.

- Pani narzeczony?

- Aksel Hartwig - odpowiedziała, modląc się w duchu, by jej uwierzył. Upredzi Aksela nazajutrz i wyjaśni, czemu musiała się uciec do kłamstwa.

Sivert Pedersønn zerknął niepewnie na otwarte drzwi. Wreszcie wzruszył ramionami i rzekł:

- Sądziłem, że jest pani związana z księdzem, a nie z latarnikiem.

Dzięki Bogu czuł respekt przed Akselem.

- W takim razie pomylił się pan. Ojciec Liam jest serdecznym przyjacielem i powiernikiem dla mnie.

- W takim razie już pójdę - odparł niechętnie.
- Skoro latarnik jest w drodze.

Odwrócił się wreszcie i powoli ruszył ku drzwiom.

Pauline poczekała, aż odejdzie kawałek, po czym podbiegła i zasunęła zasuwę. Oparła się plecami o drzwi i poczuła suchość w gardle, a nogi się pod nią ugięły. Gdy się dowie, że mu skłamałam, to tu wróci! Muszę stąd wyjechać! - pomyślała.

Tylko że tak trudno jest jej się zebrać, spakować wszystko, wynająć kogoś do przewiezienia bagażu na ląd i kupić bilet na statek do Bergen.

Muszę poprosić Aksela o pomoc! Jutro.

Rozdział 16

- Tęskni pani za Kragerø? - zapytał Haffner.

Emily nic wiedziała, co mu odpowiedzieć. Tęskniła za Gerhardem, a on wciąż jeszcze nie wrócił do domu z podróży.

- Choroba pani cioci się przeciąga. Portret wnet będzie gotowy. Właściwie nie liczyłem na to, że zostanie tu pani tak długo. Sądziłem, że będę go musiał dokończyć na podstawie szkiców i wysłać pocztą.

Rzeczywiście. Ciocia czuła się w niektóre dni lepiej, w inne zaś była zbyt słaba, by rozmawiać z kimś innym poza mężem. Czepiała się kurczowo życia, co naturalne, i cieszyła ją obecność Emily.

Wstała i podeszła do sztalug. Obraz był bardzo dobry, ale kobieta z portretu wydawała się jej jakaś obca. Zbyt piękna i nazbyt zadowolona. Nie utożsamiała się z nią, ale zarówno ciocia, jak i Thorvald, kiedy zobaczyli portret, nie posiadali się z zachwytu. Co powie Gerhard? Czy ujrzy na portrecie kobietę, którą pokochał?

- Odwiedził mnie wczoraj wieczorem pewien przyjezdny z Kragerø.

- O!

- Też adwokat. Jak on się nazywa... O, już wiem, Wilse. Bardzo miły człowiek. I prawdziwy światowiec.

Serce zamarło jej z trwogi. Najwyraźniej Wilse nadal poluje na Steffena. Czy zamierza odwiedzić każdego artystę w Bergen?

- Jest bardzo zamożny - ciągnął Haffner. - Powiedział, że chciałby zamówić u mnie portret swojej żony.

Podobno niedawno ożenił się z kobietą o wyjątkowej urodzie.

- Zna pan dobrze adwokata Wilse?

- Nie, właściwie nie. Wcześniej był u mnie w pracowni tylko raz. Okazał się bardzo szczodry. Nie dość, że kupił u mnie obraz, to dołożył jeszcze skrzynkę wina przedniej marki, choć nie mam pojęcia, czym sobie zasłużyłem na taki prezent. Tym razem kupił dwa moje obrazy.

Emily nie miała pojęcia, że Wilse jest kolekcjonerem sztuki, ale może potrzebował zapełnić czymś ściany nowego domu?

- Bardzo go zainteresował pewien obraz, który kupiłem w ubiegłym roku. Wypytywał mnie ze szczegółami o jego twórcę.

- A o jaki obraz chodzi? - zapytała z drżeniem, domyślając się, dlaczego Wilse podarował Haffnerowi skrzynkę wina.

- O krajobraz morski malarza o nazwisku Sivert Berge. Na pewno pani o nim nie słyszała, ale to niezwykle utalentowany artysta. Podpisuje obrazy pseudonimem, znam jednak pewną osobę, która go spotkała...

- Tak? Kto taki? - zapytała chyba nazbyt ostrym tonem, bo Haffner zamilkł zdziwiony.

Emily uśmiechnęła się rozbrajająco i by załagodzić, zapytała:

- To bardzo intrygujące. Utalentowany malarz ukrywa się pod pseudonimem, chyba rzadko się to zdarza?

- Pauline... to znaczy panna Selmer... też tak mówi. Iego lata pobierała u niego nauki. W czerwcu miała udać się do miejsca, w którym schronił się przed światem. Zwierzyła mi się z tego w tajemnicy.

A pan rozgadał o tym innym, pomyślała Emily z niechęcią. Na przykład Ivanowi Wilse.

- Była na mnie trochę zła, że wspomniałem o tym adwokatowi Wilse. Ale to taki miłośnik sztuki. Nie widziałem w tym nic złego... - urwał nagle przestra-

szony. - Źle się pani czuje, pani Lindemann? Bardzo pani zbladła.

- Nie. Ja tylko... Źle spałam ostatniej nocy.

- Rozumiem. Czuwanie przy umierającym z pewnością bardzo przygnębia. Chyba już lepiej, gdy człowiek umrze nagle, nie spodziewając się tego, i nie cierpi.

- Tak.

- Ciekaw jestem, jak się udał ten pobyt. Czy spełnił oczekiwania?

- Pobyt?

- Pobyt panny Selmer u Siverta Berge. Jest pierwszą malarką, którą zgodził się uczyć.

Emily zamyśliła się. Skoro Haffner nie wie, że ten wyjazd został odwołany, to znaczy, że Ivan Wilse także sądzi, iż panna Selmer pojechała do Steffena, tyle że zgubił ślad. Najwyraźniej jednak nie zamierza się poddawać.

- Czy sprawiłaby mi pani przyjemność, i zjadła ze mną obiad?

Pytanie zbiło ją z tropu. W ciągu minionych tygodni niewiele ze sobą rozmawiali. Właściwie nie poznali się zbyt dobrze. Ona była pochłonięta rozmyślaniami o ciotce, a on sprawiał wrażenie, że dobrze mu się pracuje w ciszy. Dopiero kiedy skończył i odłożył pędzel, stał się bardziej rozmowny.

- Dobrze by pani zrobiło wyjść na chwilę z domu, w którym panuje atmosfera przygnębienia. Czasami zdaje mi się, że nie ma tu czym oddychać. Gdy wychodzę przez bramę, czuję ulgę. Nie ukrywam, że śmierć mnie przeraża.

- Dziękuję za troskę, ale nie powinnam się stąd oddalać - odpowiedziała Emily. Nadal miała nadzieję, że ciotka zechce porozmawiać z nią o tym, co napisała w liście schowanym w skrytce.

Odprowadziła pana Haffnera do bramy, po czym pospacerowała przez chwilę po ogrodzie. Wdychając zapachy roślin, nie mogła wprost nacieszyć oczu. Rabatki i ścieżki w ogrodzie były starannie utrzymane. Pewnie

Berner ma ogrodnika. Zdawało jej się zresztą, że widziała z daleka jakiegoś młodego mężczyznę, który tu pracował. Krzewy różane stały w pełnym kwieciu. Mimowolnie pomyślała o mamie. Co czuje teraz, gdy jej siostra leży na łożu śmierci? Ta siostra, która utrzymywała ją w przekonaniu, że córeczka zginęła w katastrofie; która ponosi winę za to, że rodzice odmówili jej wszelkiej pomocy? Agnes na pewno dostała już wiadomość od Erlinga. Obiecał, że do niej napisze.

Kiedy wracała z powrotem do domu, zobaczyła przy schodach starszego mężczyznę, który na jej widok uchylił czapki.

- To ty jesteś pewnie córką Agnes - powiedział cicho i wyciągnął rękę na przywitanie.

Uchwyciła jego szorstką dłoń robotnika i poczuła silny uścisk. Mężczyzna był wysoki i szczupły, a jego pomarszczona i ogorzała od słońca twarz poryta była zmarszczkami świadczącymi o tym, że dużo się uśmiechał.

- Jestem Sjur, wuj twojej mamy. Taki twój wujko-dziadek.

Oczy mu błyszczały, gdy nie wypuszczając z uścisku jej dłoni, powtarzał cicho:

- Boże, ależ ty jesteś podobna do Nelli! Jak dobrze cię widzieć!

- Ja też się cieszę, że przyszedłeś - odpowiedziała wzruszona, gdy wreszcie ją puścił. Dobrze pamiętała babcię. Miała dwanaście lat, gdy oboje z dziadkiem zginęli tragicznie. Przypomniało jej się coś, co powiedziała ciocia Laura. Kiedy dziadek zbankrutował, babcia uratowała dom przy Store Parkvei dzięki pewnej sumie pieniędzy, którą dostała od ojca. Przecież to nie może być prawda, skoro jej ojciec był ubogim szewcem. Pieniądze musiały pochodzić z innego źródła. Zapyta o to ciotkę Alice, jeśli chora będzie miała siłę z nią rozmawiać.

- Przyszedłem pomówić z Alice - oznajmił. - I żeby zobaczyć się z tobą - dodał. - Valborg tak ładnie opowia-

dała o twoich odwiedzinach, że zdecydowałem się wyciągnąć rękę na zgodę, mimo że Alice przez te wszystkie lata nie chciała nas znać.

- Może miała swoje powody? - próbowała szukać dla niej usprawiedliwienia Emily. - Myślę, że bała się, iż ktoś odkryje, że nie jestem jej córką. To bardzo przykra historia.

Przyznał jej rację i dodał:

- Pewnie dla swojego bezpieczeństwa wołała ograniczyć krąg znajomych. Uznała, że im mniej będzie spotykać ludzi, tym mniej usłyszy kłopotliwych pytań. Och, Alice ma wiele na sumieniu. Ale Bóg jest miłosierny. Patrzy w nasze serca i wybacza, jeśli okażemy skruchę.

- Wejźmy do środka! Ciocia się z pewnością ucieszy, gdy cię zobaczy, wujku.

- Mam nadzieję. No i liczę na to, że teraz częściej będziemy widywać ciebie. Może poznamy też twojego brata? Zdaje się, że ma na imię Erling?

- Tak, na pewno będziemy się spotykać - pokiwała głową Emily, wprowadzając wuja do domu. Przedstawiła go Thorvaldowi i popatrzyła, jak razem znikają za drzwiami prowadzącymi do pokoju chorej.

Ulżyło jej, wizyta u krewnych jednak przyniosła rezultaty.

Później, kiedy Thorvald odprowadził gościa i wszedł do biblioteki, gdzie Emily czekała na niego, wydał jej się bardzo radosny, niemal podekscytowany.

- Pomyśleć tylko, Sjur przyszedł! Ta wizyta dobrze jej zrobiła - promieniał. - Chciałaby teraz porozmawiać z tobą. Zupełnie jakby odwiedziny wuja dodały jej sił. Ale pilnuj, by się zanadto nie przemęczyła.

Ciocia leżała z otwartymi oczami i uśmiechnęła się na widok Emily.

- Przyszedł - powiedziała cicho. - Po tych wszystkich latach wuj Sjur przyszedł.

- Spotkałaś go już wcześniej?

- Tak, parę razy idąc razem z mamą, spotkałam go na ulicy. Jeśli nie było z nami ojca, ona zatrzymywała się

na pogawędkę. Dowiadywała się, co u nich słysząc, i dawała im pieniądze. Aż do bankructwa. Wtedy nie miała się już czym dzielić.

- A to bankructwo... - zaczęła Emily ostrożnie, obserwując uważnie ciotkę, by sprawdzić, czy nie opada z sił.

- **Tak?**

- Jest coś, co trudno mi zrozumieć. Ciocia Laura opowiadała mi kiedyś, że dom przy Store Farkvei został uratowany dzięki pieniądзом pochodzącym od ojca babci. Nie pojmuję, jak to możliwe. Przecież oni byli bardzo biedni.

- To było kłamstwo. Rodzice kazali nam tak mówić, gdyby ludzie się dziwili, dlaczego dom nie został zlicytowany. Tak naprawdę pieniądze dał mój dziadek, stary Meyer. Kiedy mama zrozumiała, co się święci, poszła do niego i zaproponowała, by odkupił od niej biżuterię. Dziadek zapłacił parokrotnie więcej, niż wynosiła jej wartość. Ojciec był bowiem taki honorowy, że nie chciał przyjąć pomocy od swoich krewnych. Słyszała, jak się potem kłócili. Dlatego też wymyślili tę historyjkę w nadziei, że ludzie się nie dowiedzą o biedzie ojca.

Emily zdziwiła się. Jak mogli sądzić, że ludzie w mieście im uwierzą? A może opowiadali to jedynie znajomym, którzy nie byli stąd i nie orientowali się w sytuacji, jak na przykład ciocia Laura. Osobliwe to wszystko, pomyślała.

Ciotka Alice przymknęła powieki, a po chwili otworzyła oczy i uchwyciła wzrok Emily. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Mam jeszcze jedną tajemnicę, której nie chcę zabierać ze sobą do grobu.

Emily pochyliła się niżej i wstrzymała oddech.

- Obawiam się, Emily, że przeżyjesz teraz szok, ale muszę ci to powiedzieć: twoja mama nie zginęła w katastrofie!

W domu zaległa kompletna cisza. Emily słyszała jedynie bicie swego serca.

- Nie było jej na pokładzie, kiedy to się stało. Wszyst-

ko było umówione wcześniej. Miałam cię przywieźć do nich, gdy znajdą jakieś bezpieczne miejsce na uboczu, gdzie będą mogli zamieszkać. Miejsce, w którym nie odnajdzie ich twój ojciec.

- Zeszła wcześniej na ląd?

- Tak. W liście napisałam ci, gdzie zamieszkali. A także jego nazwisko.

- Czyje? - zapytała Emily, czując, jak po policzkach ciekną jej łzy.

- Tego drugiego mężczyzny, którego dziecka się spodziewała. Być może twoja mama wciąż żyje. Możesz ją odnaleźć.

Emily nic nie widziała przez zasłonę łez. Uchwyciła dłoń ciotki i szlochając, wyznała:

- Dziękuję ci, ciociu! Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę! Odnalazłam ją dzięki Erlingowi, który **przez** wiele lat kontaktował się z nią bez wiedzy ojca. Spotkałyśmy się.

Ciotka sprawiała wrażenie, że nie do końca dochodzi do niej sens tych słów. Wreszcie wyszeptała:

- Teraz rozumiem... Rozumiem, dlaczego odtrąciłaś mnie tak gwałtownie, gdy poznałaś moje największe kłamstwo.

- Tak.

- Co... Co powiedziała Agnes? Rozmawialiście o mnie?

- Mówiła o waszej umowie i o liście, który wysłała.

- Ja... Wydaje mi się, że skutecznie wymazałam to wszystko z pamięci, przekonując siebie, że nic takiego się nie wydarzyło. Za każdym razem, gdy sobie przypominam jej list, a także odpowiedź, do której napisania nakłoniłam ojca, powtarzam sobie, że to tylko koszmar ze snu, że nigdy nie otrzymaliśmy od Agnes znaku życia. Że umarła zaraz po katastrofie, może podczas porodu.

- Dziadek napisał, że obie zginęłyśmy w katastrofie, ty i ja. I winą za to obarczył mamę, bo zdradziła i opuściła swojego męża. Napisał, że przestaje odtąd być jego córką.

- Tak. Jak mogę stanąć przed Bogiem, mając na sumieniu taki list? Przekonywałam siebie, że Agnes nie nadaje się na twoją matkę, że zawiodła nas wszystkich, także twojego ojca. Wmówiłam wszystkim, którzy cię kochali, że nie żyjesz. Bóg dobrze o tym wie. Czy może mi wybaczyć coś takiego?

Emily nie była w stanie wydać z siebie głosu.

- Moja własna córeczka umarła, Emily! Nie miałam nikogo. Wtedy, gdy leżałaś w moich ramionach, a wokół nas szalało wzburzone morze, poczułam, że stałaś się moim dzieckiem. Uratowałam ci życie, byłaś moja! Nie mogłam cię oddać Agnes! Zresztą ona miała nowego męża i spodziewała się jego dziecka. A ja miałam tylko ciebie. Twój tata miał Erlinga.

Emily pogładziła dłoń ciotki i powiedziała cicho:

- Rozumiem.

- Czy możesz mi wybaczyć, Emily?

- Tak, teraz kiedy już opowiedziałas mi prawdę, mogę ci wybaczyć.

Ciocia zapłakała cicho. Chciała zapewne wyjaśnić całą prawdę, podzielić się swoimi obawami i dodała:

- Agnes mnie pewnie szczerze nienawidzi.

- Nie, nie czuje do ciebie nienawiści. Opowiadała mi, że straciłaś córkę i zostałaś zupełnie sama. Że uważałaś ją za złą matkę i twierdziłaś, że rodzina ojca nie traktuje mnie dobrze, widząc jej zachowanie.

- Agnes - wyszeptała ciotka. - Zawsze jej zazdrościłam, bo dostawała wszystko. To ona była najładniejsza, najbardziej lubiana, oczko w głowie taty.

- Nie było ci lekko.

- Nie, ale to w żaden sposób nie umniejsza mojego grzechu - zamilkła, a po chwili spytała: - A jak ona się ma?

- Urodził jej się synek, Sander, a później jeszcze urodziła córkę Jenny. Razem ze Steffenem wydają się być bardzo szczęśliwi, ale do tej pory się ukrywają.

- To znaczy, że są ze sobą przez cały czas?

- Tak.

- A ja sądziłam, że to taki pospolity uwodziciel.

- Mama opowiadała, że została zmuszona do poślubienia taty, a właściwie niemal sprzedana, i nigdy go nie kochała. Steffen natomiast jest wielką miłością jej życia.

- Nie wiedziałam o tym, Emily, przysięgam!

Ciotka zamknęła oczy, jakby zbierała siły do dalszej rozmowy.

- Nie było mnie, gdy twoi rodzice się poznali. Wyszłam wcześniej za mąż i przeprowadziłam się do Szwecji. Ale rzeczywiście zdumiało mnie, że wybrała mężczyznę o tyle lat starszego od siebie, ona, która miała tylu adoratorów, wśród których mogła przebierać jak w ulęgałkach. Podczas gdy ja, przeciwnie... - urwała.

Długo milczały. Z innego pomieszczenia w domu zabrzmiała melodia kurantów. Alice drgnęła, ocknęła się gwałtownie z zamyślenia i podjęła na nowo:

- Biedna Agnes! Zazdrościłam jej, że jest oczkiem w głowie taty. Tymczasem on ją zmusił do małżeństwa.

- Tak. Groziło mu wtedy bankructwo, ale uratowały go pieniądze mojego ojca.

- Handel - rzekła Alice tak cicho, że ledwie było ją słychać. - Kto by pomyślał? A na dodatek na nic się to zdało, bo tata i tak zbankrutował. Tyle tylko, że odwlekło się to w czasie.

- Owszem, powinien raczej przyjąć pomoc od swojej rodziny.

- Twój dziadek był bardzo dumnym człowiekiem. Pewnie wmówił sobie, że dla Agnes taki bogaty mąż to znakomita partia. Pieniądze zawsze były dla mojego ojca ważne.

- To prawda.

- Emily?

- Tak?

- Poproś Agnes w moim imieniu o wybaczenie! Wyjaśnij, że nic o tym nie wiedziałam. Opowiedz, jak bardzo żałuję, że namówiłam ojca do napisania tego listu. Przekaż, że kochałam cię jak własną córkę. Że wmówiłam sobie, iż to, co się stało, stało się z woli Boga.

- Dobrze, ciociu Alice. Mama na pewno zrozumie.
- Dziękuję, Emily. Teraz muszę się przespać.

Siedziała przy łóżku, póki nie usłyszała spokojnego, miarowego oddechu cioci. Dopiero wtedy na palcach wyszła z pokoju. Stała za drzwiami i złożony dłoń, podziękowała Bogu, że Alice sama opowiedziała jej prawdę, zamiast kazać jej czekać na otwarcie skrytki z listem. Miała nadzieję, że teraz wreszcie ciocia odzyska spokój.

Rozdział 17

Emily i Thorvald siedzieli po obu stronach łóżka. Alice dyszała ciężko, z trudem łapiąc oddech. Parę razy pojękiwała żałośnie przez sen i mamrotała coś niezrozumiale.

Na dworze padało. Emily obserwowała krople deszczu tworzące na szybie srebrne paciorki i wspominała sierpniowe noce w Kragerø. Myślała o Egerhøi i o małym Andreasie. Henny wielokrotnie pisała i przesyłała pozdrowienia od Ingrid. Synek panny Jeppesen był zdrowy i miał się dobrze. Emily nie spodziewała się, że zostanie tak długo w Bergen, ale wyglądało na to, że Andreas zyskał w niani matkę. Nie jest więc mu potrzebna.

Konstanse nie pisała, zbyt pochłonięta swoimi sprawami. Emily otrzymała parę listów i telegram od Gerharda. Za każdym razem pisał to samo, że ją kocha i tęskni, ale że wyjazd był ważny i jest coraz bliżej odkrycia prawdy. Uporządkował wszystko i wyjaśnił nieporozumienia, a także zdemaskował kłamstwa.

Podał jej adres w Paryżu, na który do niego napisała o cioci Alice i wyjeździe do Bergen. Zaraz po tym nadszedł telegram. Pisał, że zamierza wrócić do domu pod koniec września. Prosił, by pozdrowiła ciocię Alice i przekazała, jak bardzo ją ceni i że bardzo mu przykro z powodu jej ciężkiej choroby.

- Thorvald?

Drgnął i poderwał się lekko.

- Tak, ukochana?

- Możesz mi przynieść szklankę zimnej wody? Ta woda w dzbanku jest za ciepła.

- Oczywiście!

Alice poczekała, aż wyjdzie z pokoju, po czym utkwiwszy spojrzenie w Emily, wyszeptała:

- Wyrzuć klucz!

- Nie rozumiem.

- Pragnę, by to, co ci powiedziałam, co mówię, było ostatnimi słowami skierowanymi do ciebie. Nie list. Słowa mówią więcej niż list. Za dużo w nim usprawiedliwień...

Emily pokiwała głową, a ciotka chwyciła jej dłoń.

- Przrzekasz?

- Przrzekam.

- Nie przeczytasz go?

- Nie.

- Kiedy tak leżę, wraca do mnie przeszłość. Byłam w nim zakochana.

Przeskok był tak duży, że Emily nie zorientowała się zrazu, o co chodzi.

- W twoim pierwszym mężu?

- Nie, on jako jedyny mi się oświadczył. Bałam się, że zostanę starą panną, dlatego zgodziłam się zostać jego żoną.

- Ale w kim...

- W Iwanie.

- W Iwanie? - Emily nadal nic nie rozumiała.

- W Iwanie Wilse, przyrodnim bracie twojego ojca.

Emily usiłowała zrozumieć zwierzenia ciotki, ale nie dowierzała temu, co mówiła. Czyżby majaczyła?

- Nazwałaś go przecież mordercą?

- Powiedziałam, że jest w stanie zabić. A nie, że to zrobił.

Traciła powoli świadomość, mieszały jej się nazwiska i zdarzenia. Gdzie ten Thorvald?

- Ale on zabił moją miłość. Tak jak wszyscy oszalał na punkcie Agnes.

Emily pochyliła się. To niemożliwe, by Ivan Wilse darzył mamę uczuciem. Przecież to on usiłował ją zamordować!

- Spotykał się ze mną. - Twarz Alice wykrzywiła się w grymasie. - A potem mi powiedział, że nie jestem tą właściwą siostrą. Że Agnes została obdarzona tym wszystkim, czego mi brakuje.

- Byliście ze sobą?

- Tak, byłam bardzo zakochana. Sądziłam, że się pobierzemy. Byłam przecież wdową.

Ciocia chwyciła się za serce, zadrżała, a usta jej posiniały.

- Thorvald! - zawołała Emily.

W jednej chwili był w środku. Spojrzał i krzyknął:

- Poślij po doktora!

Emily wybiegła do holu oszołomiona zwierzeniami ciotki i natknęła się na służącą, która zapytała:

- Wezwać doktora?

- Tak, pilnie!

Emily osunęła się na ławkę, nie przestając się zastanawiać, co w opowiedzianej przez ciotkę historii jest prawdą. Nie miała pojęcia, nie miała siły dłużej nad tym myśleć. Poczowała zmęczenie i kompletną pustkę.

Kiedy doktor opuścił pokój Alice, przyszedł porozmawiać z Emily:

- Podałem coś, co ułatwi jej oddychanie i stłumi ból. Obawiam się, że nie przeżyje tej nocy. Zresztą należy jej się ukojenie. Tak będzie dla niej najlepiej. Właśnie żegna się z mężem.

Emily pokiwała głową, spoglądając na swoje dłonie, na palec z obrączką od Gerharda. Tak długo już nie ma przy niej męża. A teraz umiera kobieta, która przez dwanaście długich lat była dla niej matką. Kobieta, która pozbawiła ją kontaktu z jej prawdziwą matką, ojcem i bratem. Emily zatęskniła za Erlingiem. Za Gerhardem. Poczowała się bardzo samotna w tym domu, gdzie wyszło na jaw tyle kłamstw, i w którym zagościła śmierć. Agnes, odnaleziona przez nią biologiczna matka, żyła własnym życiem, w zgodzie z własnymi zasadami. I była tak daleko stąd.

Otworzyły się drzwi i pojawił się w nich zapłakany Thorvald. Nie mógł wydobyć słowa, dał jej tylko znak, by weszła do środka.

Siadła przy łóżku i uchwyciła dłoń ciotki, tak wychudzoną i przeźroczystą, że obawiała się, iż ją uszkodzi.

Ciotka otworzyła oczy.

- Jesteś tu, moje dziecko. Pozwól, że na ciebie popatrzę. Jak ja cię kocham! Pamiętasz, jak nam było dobrze w domu przy Store Parkvei? Tylko my dwie...

- Pamiętam, ciociu.

- Byłam dla ciebie wtedy mamą, prawda?

- Tak, byłaś moją mamą.

- Dziękuję, Emily. Pozdrów Agnes i powiedz, że zwracam jej córkę. I poproś, by mi wybaczyła. Zapłacałam za swoje grzechy. Pozdrów Erlinga i jego też poproś o wybaczenie, że przeze mnie stracił siostrę. Jeśli Bóg okaże mi miłosierdzie, spotkam się w niebie z twoim ojcem. A wtedy będę musiała odpowiedzieć przed nim za to, co zrobiłam. Tak długo cię szukał, a umarł, zanim zdążyłaś przyjechać. To takie smutne.

Emily napływały łzy do oczu. Trzymała delikatnie kruchą dłoń ciotki, a ona mówiła dalej:

- Byłaś najlepszą córką! O takiej marzy każda matka. Nie mogłam się oprzeć temu, by cię zatrzymać. Najlepsza córka...

Schorowanym ciałem wstrząsnął dreszcz. I nagle zrobiło się całkiem cicho, w pokoju zapanował podniosły nastrój, jakiego dotąd nie doświadczyła. Zdawało się jej, że kącikiem oka dostrzega białe skrzydła. Na twarzy Alice malował się spokój. Wyglądała tak, jakby się lekko uśmiechała, ale jakoś tajemniczo, w sobie tylko wiadomy sposób. Wreszcie odzyskała spokój duszy. Przebywała już gdzie indziej.

Thorvalda odwiedził pastor, żeby omówić uroczystość pogrzebową. Thorvaldowi chyba dobrze zrobiło zajęcie się praktycznymi sprawami. Alice miała zostać pochowana w rodzinnym grobie, tam, gdzie spoczywają

jej rodzice. Życzyła sobie, by msza żałobna odbyła się w kościele pod wezwaniem Świętego Jana. Bardzo ją zachwycił tamtejszy ołtarz i dźwięk organów.

- Ma pani gościa, pani Lindemann - usłyszała głos służącej.

Wstała i zobaczyła wchodzącego Karstena. Uchwycił jej dłonie i rzekł:

- Przyjmij najszczerze wyrazy współczucia ode mnie i od mamy. Kazała cię serdecznie pozdrowić.

- Dziękuję - skinęła głową Emily.

- Przyszedłem zabrać cię na krótki spacer. Nie możesz tak tu siedzieć aż do pogrzebu. Musisz się trochę przewietrzyć.

Poczuła gwałtowną tęsknotę, by wyjść z tego domu pogrążonego w żałobie. Thorvaldowi nie była potrzebna w tej chwili.

- Dobrze, poczekaj chwilę - odpowiedziała pośpiesznie.

Nie spiesząc się, schodzili w dół Kalfaret w stronę bramy miasta. W dole minęli po drodze cmentarz z krzyżami i marmurowymi aniołami.

- Jak ty się czujesz, Emily?

Zamyśliła się i odpowiedziała po chwili:

- Dobrze. Wyjaśniłyśmy sobie wszystko, zanim umarła.

- Cieszę się. Wysłałem telegram do Konstanse. Mam nadzieję, że wróci do domu na pogrzeb.

- Zdąży? - zapytała Emily.

Konstanse nie znała cioci Alice. Czemuż, więc miała-by pośpiesznie wracać, skoro w Egerhøi tak dobrze się czuła?

- Zdąży, o ile wyruszy natychmiast po otrzymaniu telegramu.

Emily nie odpowiedziała, choć nie dawała wiary, by Konstanse opuściła Egerhøi z powodu pogrzebu.

- A Erling i Henny przyjadą? - dopytywał się Karsten.

- Nie, nie liczę na to.

- To będzie raczej kameralny pogrzeb.

- Zobaczymy - odpowiedziała Emily, myśląc o wuju i jego żonie Valborg, o młodej kobiecie, która przygotowywała się do roli Nory, i o innych krewnych, których nie spotkała.

Pod latarnią, oparty o biały mur, stał jakiś mężczyzna, który sprawiał wrażenie, jakby na kogoś czekał. Karsten podążył za jej wzrokiem i powiedział:

- Chyba ktoś chce z tobą porozmawiać.

W tym samym momencie Emily rozpoznała Ivana Wilse. Czyżby Karsten wyciągnął ją specjalnie z domu? W przypływie nagłej niechęci zapragnęła odwrócić się na pięcie i uciec. Krótco po pożegnaniu ze zmarłą ciotką czuła się obnażona i bezbronna, a te ostatnie tygodnie całkiem ją wyczerpały.

- Emily! - Ivan podszedł do niej z wyciągniętą ręką. Był poważny, niemal speszony, i dziwnie blady. - Przyjmij moje najszczerze kondolencje.

Poczuła chłód jego dłoni i pokiwała głową.

- Jak ty się czujesz?

Co mam odpowiedzieć? - pomyślała w panice, rzekła więc bez zastanowienia:

- Ciotka Alice wspominała ciębie.

Drgnął.

- Żałuję, że nie zdążyłem się z nią pożegnać. Chciałem jej o czymś powiedzieć. Teraz jest już, niestety, za późno.

- Tak.

- A co... co mówiła o mnie? - zapytał. Głos mu zadrżał lekko, a twarz poszarzała. - Przyjdę na pogrzeb - dodał po chwili.

Karsten popatrzył niepewnie i powiedział:

- Nie wiedziałem, że się znaliście.

- Tak, parę miesięcy - wymamrotał Ivan. - W Hotelu pod Białą Różą. Jeszcze przed katastrofą. Zanim Agnes, Alice i Emily wyjechały.

- Czy Rebekka i Konstanse także przyjadą na pogrzeb? - dopytywał się Karsten.

- Nie sędzę. Prawie nie znały Alice.

Emily dużo wysiłku kosztowało, by nie stracić opanowania. Przypomniało jej się bowiem, po co Wilse przyjechał do Bergen. Zastanawiała się, jak go podpytać i upewnić się, czy mama ze Steffenem są bezpieczni na Solbakken. Uznała, że najlepiej zrobić to wprost. Zebrawszy się na odwagę, rzekła:

- Rebekka odwiedziła mnie w domu w Egerhøi tamtego dnia, gdy znaleziono w lesie martwą pannę Jepsen.

- A czego chciała?

- Opowiadała o pewnej sprawie, jaką miałeś do załatwienia tu, w Bergen. Chodziło o malarza Steffena Hofgaard?

- Tak.

- Znalazłeś go? - zapytała, starając się nie zdradzić głosem, że to dla niej ważna wiadomość.

- Nie. - Pokręcił głową. - Natknąłem się na pewien ślad, ale okazał się mylny. Zdaje się, że ten człowiek lubi się bawić w kotka i myszkę. Sprzedaje obrazy pod pseudonimem. Czasem jednak opuszcza swoją kryjówkę i odwiedza marszandów. Sporo ryzykuje. Słyszałem, że gościł na wyspie Skogsø u sławnego skrzypka Erlanda Lyche.

- I co teraz zrobisz?

- Znalazłem się w punkcie wyjścia - odpowiedział głosem zdradzającym, że wróciło mu dawne opanowanie. - Przypuszczam, że poczciwy Hofgaard zwietrzył, że go szukam, i w najbliższym czasie zachowa szczególną ostrożność. Pozostaje mi tylko czekać.

- Czekać na co?

- Aż zrobi fałszywy krok. I mieć nadzieję, że nikt go na czas nie ostrzeże. Prędzej czy później znów zachowa się nieostrożnie. A wtedy się spotkamy - odparł, patrząc na nią znacząco.

Wzruszyła ramionami. Nie mógł przecież wiedzieć, że razem z Erlingiem miała coś wspólnego z tą sprawą. Póki co mama jest więc bezpieczna. Trzeba będzie

napisać do niej jeszcze raz i upomnieć ją i Steffena, by zachowali szczególną ostrożność. Może przez jakiś czas, póki Wilse nie odpuści, powinni zrezygnować ze sprzedaży swoich obrazów? Tylko czy sobie poradzą finansowo?

- Kim jest ten Steffen Hofgaard? - zapytał Karsten.

Wilse nie odpowiedział. Otarł jedynie dłonią pot z czoła. Po raz pierwszy Emily dostrzegła w nim na ułamek sekundy człowieka skrzywdzonego i zagubionego.

- Przyjdę na pogrzeb - powtórzył. - Jest już za późno, ale przyjdę.

W tej samej chwili znów się rozpadało. Emily zawróciła i powoli ruszyła w stronę domu. Nie próbowała się nawet chronić przed deszczem. Krople spadały jej na twarz i mieszały się ze łzami. Za plecami usłyszała kroki Karstena. Wołał coś do niej, ale się nie odwróciła. Szła dalej w strugach deszczu.